

PAZDROPLATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki pok. 30, na innych pok. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru bez dod. powieści k. 20. Zadość. ogłoszeń 1 t. d. jednorazowo rs. 30, spróba opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każda. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 6 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju»; w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 25 (6 stycznia) grudnia 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie,
ulica Nowy-Swiat, 11.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-80-12)

Zaproszenie do przedpłaty.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”,

jedyne pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni,

wychodzące będzie i w roku przyszłym na dotychczasowych warunkach, jako dwutygodnik, wraz ze specjalnymi dodatkami wyścigowymi, pod redakcją

Stanisława Wotowskiego,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.

Zadaniem «Jeźdźca i Myśliwego» jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myślistwa i sportu. Krocząc o własnych siłach, «Jeździec i Myśliwy», dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już około niego zebrało, zdołał rozszerzyć swoją objętość z 8 do 12 kolumn tekstu i powiększyć znacznie dział ilustracyjny. Do rzędu współpracowników, wypełniających łamy «Jeźdźca i Myśliwego», należy, pomiędzy innymi, znany w świecie sportowym francuski autor, S. F. TOUCHTONE, nadysylający stale swoje korespondencje z Paryża. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma, wzmocnienie działu ilustracyjnego, mamy ciągle na oku, a zależnem ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych czytelników i dalszej ich nad «Jeźdźcem i Myśliwym» opieki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Na prowincji i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Red. i Adm. «Jeźdźca i Myśliwego» w Warsz., Mazowiecka, 11.



Akcyjny Browar Parowy

„KALINKIN”
w Petersburgu.

Wskutek częstych reklamacji ze strony naszych konsumentów, co do możliwości odbierania z naszego browaru skrzynek tylko z 30 butelkami piwa na raz, uwzględniwszy te słuszne żądania i z dniem 15 grudnia r. b. rozpoczynamy dostawę skrzynek do mieszkań i po 15 butelek.

(1581-4-3)

Po cenach następujących niezmiennych:

	30 but.	15 but.
Bawarskie.....	2 rs. 15 k.	1 rs. 10 k.
Czarne.....	2 » »	1 » »
Jasne lekkie.....	2 » 60 »	1 » 30 »
Pel-El.....	3 » 60 »	1 » 80 »
Export.....	3 » »	1 » 50 »
Porter: 1 gatunek } w 1/4 but. {	3 » 30 »	1 » 65 »
2 » »	2 » 30 »	1 » 15 »

Zamówienia prosimy nadsyłać listownie pod adresem: Эстляндская улица, Калининский Пивоваренный Заводъ.

Telefon 1025.



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

złożony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

ROK JEDENASTY ISTNIENIA.

„Dziennik dla wszystkich”

Przeszło 9,500 prenumeratorów.

W program «Gazety» wchodzi: a) Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe; b) Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych i bieżących; c) Przeglądy polityczne; d) Obfita kronika wiadomości miejskich i krajowych; e) Głosy prasy ruskiej; f) Głosy prasy niemieckiej w sprawach słowiańskich; g) Korespondencje ze wszystkich miejscowości Królestwa; korespondencje z Cesarstwa i zagranicy; h) Przeglądy literackie i artystyczne; i) Artykuły popularno-naukowe (w roku bieżącym w dziale tym drukowaliśmy: «Napoleon III i dwór jego», «Hohenzolernowie», «Dlaczego piękna panna bywa brzydką żoną?»... «Jak żyć we dwoje» i t. d.); j) Rozmaitości, to jest drobne artykuły najróżnorodniejszej treści; k) Telegramy; l) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Ceny zboża, okowity i produktów spożywczych; terminy losowań papierów publicznych; wykazy papierów wylosowanych; kursy giełdy krajowej i zagranicznych; tabele wygranych na loterii klasycznej warszawskiej i t. d.; m) Feljeton obejmujący najciekawsze i wyborowe powieści i utwory beletrystyczne i t. d. (1599-3-2)

Przedpłata wynosi:

w Warszawie:	na prowincji i w Cesarstwie:
Rocznie..... rs. 4 k. 20	Rocznie..... rs. 7 k. 20
Półrocznie..... » 2 » 10	Półrocznie..... » 3 » 80
Kwartalnie..... » 1 » 5	Kwartalnie..... » 1 » 80
Za odnośnienie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.	Z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Adres Redakcji «Dziennika dla wszystkich»: Mazowiecka, № 11.

Wydawca: Piotr Noskowski. Redaktor: Henryk Perzyński.

NAJTAŃSZA GAZETA POLSKA CODZIENNA.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dzieciinne. (597)

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW
i kwiatów,

Kazańska, 8—10, L. Urlaub.
naprz. Lombardu.

DENTYSTA

IZABELA RECHENBERG
przyjmuje od 10 do 4 pop. i biedn. od 9 do 10 zr. bezpł. Zęby sztuczne, plombowanie złotem, emalją i platyną. Nowo-Senatorska, 8, m. 8. (607-6-4)

Artystyczno-rzemieślnicza
szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,
nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżących specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się.

Zwracamy uwagę na ogłosz. o magazynie miod Daleszczyńskiej.

MAJATEK

zyczą kupić, z dopł. do 80,000 rs., w gub. podolskiej, kijowskiej lub wołyńskiej, a także i 400 dz. z ładną sadybą; opis mająt. uprasz. nadsyłać: dom komis. A. Wolańskiego, Odesa, róg Sadowej i Sobornego pl., 21, d. Germensona. (1603)

NAUKOWE. TELEGRAMY. WIADOMOŚCI INFORMACYJNE I T. D.

**FORTEPIANY, PIANINA
I. HINZ.**
Warszawa, Krucza № 8. (609-26)

C. & J. BEKKER & C^o,
FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

**SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**
spółki „Robotnik”. (1890)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylan-
towej, jak również w kamieniach kolor.
po cenach najprzystępniejszych. (329)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:
Koks czwart' po 1 rs. 10 k.,
za pud 20 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpow-
iedni rabat. (W-816)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykutych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dział dekorac.-tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

COGNAC NATURALNY

z winogron krymskich
fabr. „IMPERIAL“



**W WARSZAWIE,
SLIZKA 35,**

odznaczony medalami na Wystawie
w Warszawie i Brukseli 1891 r. za
czystość produktu.

Analizy prof. Milicera, d-ra. Nen-
ckiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza-
ją, że koniak „Imperial” jest wyro-
bem z czystego wina i niezem się nie
różni od dobrych francuskich konia-
ków, a zatem zalecany być może cho-
rym, rekonwalescentom i koneserom,
jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich
znaczących handlach win i towa-
rów kolonialnych w Warszawie i
Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze
fabrycznym. (W-352-26-20)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

JÓZEF WEGNER.

Fabryka pasów do maszyn.

Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.
Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 ZALEŃSKI Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie- F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia
Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-626-26)

pcj NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN”. (322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (310)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Króle-
stwa.

W razie choroby

lub nieszczęśliwego wy-

padku, Towarzystwo wnosł

składki za ubezpieczonego, przy-

czem ubezpieczenie pozostaje

w swojej mocy. Gdyby niezdolność do

pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-

placa ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte

kapitału. (1844-52)

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploa-
tacji tejże drogi w ciągu 1893 roku, potrzeba nabyć ma-
terjału drzewnego na sumę około 30,000 rubli, a miano-
wicie: z dostawą do Głównego Magazynu na st. Praga
Nadwiślańska na sumę około 27,000 rs. i z dostawą na
st. Kowel na sumę około 3,000 rs.

Życzący podjąć się pomienionej dostawy w całości
lub w części, winni nie później jak 19 (31) grudnia r. b.
złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi, ulica
Mazowiecka № 22, zapieczętowaną deklarację z napisem:
„Deklaracja na dostawę drzewa budowlanego w ciągu
1893 roku”.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit
Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone
w gotowiźnie lub papierach wartościowych wadium w sumie
wyrównywającej 10% zadeklarowanej dostawy.

Odnosne warunki mogą być przeglądane codziennie,
z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10
rano do 3-ej popoł. w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrze-
żonego warunkami dostawy wadium, lub nie podpisali odno-
śnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami,
oraz prawo podzielenia dostawy, jako też, w razie uznania
cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania sub-
misji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (1600-2-2)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyj-
muje od g. 5—7 pop. (685-52)

PRZEBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK, (572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście № 44, osusza miesz-
kania i wyniszcza grzyb drzew-
ny. (W-308-52)

„EXSICCATOR”
niszczy grzybek drzew-
ny na zawsze etc. Brosz.
ważna dla każdego bez-
płatnie. Potrzebni agenci. Ritter. War-
szawa. Marszałkowska 117. (537)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie. (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (307)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,

berlińskich i komink. salonowych
MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA,
ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie.
(652-12-4)

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

B. R. RYMOWIOZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesoły kal. humor., ilustr.,

k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, „ „ „ k. 20.

„Kurjera Świątecznego” hum. ilustr.,

k. 30.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powszechny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kalendarz dla ludu,

k. 15.

„Syrena”, humor., ilustr., k. 20.

Ungra, ilustr., k. 50.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.

Kalendarz do zrywania po k. 30, 40,

50.

Księgarnia Nakładowa

S. Lewentala

w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41,

poleca następujące powieści

Marji Rodziewiczówny:

Dewajtis, powieść współczesna,
nwieńczona na konkursie „Kurjera
Warszawskiego”. Wydanie 3-cie,
rs. 1 k. 50.

Straszny dziadunio, powieść na-
grodzona na konkursie „Kurjera
Warszawskiego”. Wydanie 3-cie, rs. 1

Kwiat lotosu, powieść, 2-
gie, rs. 1 k. 20.

Nowelle: Jazon Bożowski. Pierw-
sza kula. — Historia o białym wo-
le. — Filantrop., rs. 1 k. 20.

Koszt przesyłki kop. 20 za każ-
dy tom.

Zlecenia z prowineji uskuteczniają

się także i za zaliczeniem pocztowem.

Powieści powyższe nabywać można

we wszystkich znaczniejszych księ-
garniach. (1551-6-5)

ВЕДЕНИЕ въхъ дѣлъ суд. въ Сиб.

Учрежденіи. Ул. М. Округахъ,

И. Александровъ, Загородн. пр.,

противъ Технол. Инстит. 68—2, кв. 9. Еж.

до 9 1/2 ч. утра и 5—7 ч. веч. (1456-14-18)

I-szy zatwierdz. przez
ministerstwo spraw we-
wnętrznych (664-6-6)

KAUCJONOWANY ZAKŁAD POGRZEBOWY

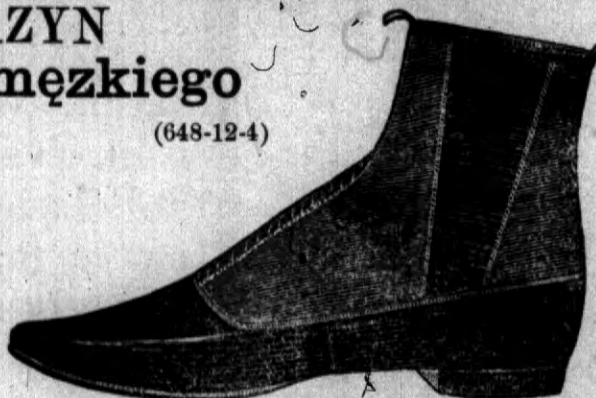
„TEODOR”
w Warszawie, Nowy-Swiat, 38.

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-13)

FABRYKA I MAGAZYN
obuwia damskiego i męskiego
M. Dudzińskiego
(dawniej A. CHMURKOWSKA),
Nowo-Senatorskie 6

(648-12-4)



poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwiłtnie
wykończ., z najleps. mater. kraj. i zagranicznych.
Ceny możliwie przystępne.
Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.

J. SOLECKI
FABRYKA SKÓR
i
pasów do maszyn,
WARSZAWA (670-6-3)
ulica Wolska, № 47.

PEDAGOG doświadczony, dr. fil. uniwersyteckiego, wlad. jez.: polsk., niemieck. i franc., aut. dzieł nauk. i pedagog., człow. famil., pragn. przyjąć w domu zamożn. miejsce mentora, sekr. pryw. i bibliotek. Bliższe szczeg., oraz rekom. na listy pod adr.: W. J. W., 1893, kant. «Kraju», Warszawa, Niecała, 8. (694-4-2)

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim. — O Orzelskim. — O Heidensteinskim. — Władysław Syrokomla. — Wincenty Pol, jako poeta. — Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz. — Nasze dzisiejsze sądy polityczne. — O bajronizmie Mickiewicza. — Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie. — Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Polskie fantazje na tematy słowiańskie. — Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim. — Z powodu polemiki prof. Kostomarov z prof. Aleksandrem Gradowskim. — John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego. — O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego. — Teoria włamania się. — Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej». — O prawie własności w literaturze. — Język w sądownictwie. — Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego. — O towarzystwach akcyjnych. — Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885. — Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. — O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r. — Pozytywizm w Rosji. — Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa. — Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu. — Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu. — Artykuł o Aleksandrze Puszkynie. — Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego. — Bajronizm Puszkina. — Bajronizm Lermontowa. — Rzecz o Puszkynie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego. — Dwa tygodnie w Bułgarii. — Jubileusz Kraszewskiego. — Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie. — Wycieczka do Brukseli. — Luźne kartki. — Z podróży. — Dwa odcinki z «Kraju». — Teki Nieczui. — Korespondencja Turgieniewa. — Lermontow w książce P. Kotlarewskiego. — Książka P. A. Wiazemski.

Całość 6 tomów rs. 9, z przesł. rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesł. rs. 2 k. 35.
Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

MAŁECKI.

FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-556)

★ Na Gwiazdkę ★ WYSTAWA PODARUNKÓW

DUŻO NOWOŚCI.

**Fabryka przyborów szkolnych i zabawek
W PETERSBURGU.**

14 nagród z wystaw, w tej liczbie 12 medali.

Katalogi wysyłają się za 10 kop. markami.

W celu uniknięcia natłoku publiczności, zakład otwarty: do 25 grudnia od 10 rano do 10 wiecz., w niedzielę 20 grudnia do 10 wiecz., 25, 26 i 27 grudnia i 3 stycznia zamknięty. Od 28 grudnia do 5 stycznia otwarty od 12 do 9 wiecz.

9. Troicka ul., 9. (K-1586-2-2)

PARNIKI DO PASZY

pat. Ventzki

W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH

poleca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33.

Opisy na żądanie. (678-4-3)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)



ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

jedyny tygodnik polski, poświęcony specjalnie literaturze i sztuce pięknej, zamieszcza powieści, nowele, komedje, monologi, rozbiory krytyczne piśmiennicze i artystyczne, sprawozdania z ruchu umysłowego całego świata, korespondencje artystyczne z głównych ognisk sztuki: muzycznej, teatralnej, malarskiej, rzeźbiarskiej i architektonicznej, ilustracje portretów wybitniejszych działaczy na wszystkich tych polach, artystów i artystek, kopje obrazów, sceny teatralne sztuk nowych i t. p.

W DODATKU NUTOWYM „Echo” zamieszcza kompozycje na fortepian (2 i 4 ręce), skrzypce i do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie, utworu kompozytorów polskich i zagranicznych, sztuki salonowe, koncertowe, tańeczne, fantazje i potpourris z oper i operet, arje, pieśni, śpiewy solowe i duetowe, słowem: wszelkie utwory, które są niezbędne w repertuarze każdego amatora muzyki.

„ECHO” w przeciągu roku w 52 numerach daje tekstu literackiego stron 700, przeszło 200 ilustracji, a blisko 100 arkuszy nut; rocznik więc pisma stanowi obszerny tom prac, z których nuty same, katalogowo obliczane, przechodzą we dwójnasób cenę prenumeraty pisma.

Niezależnie jednak od zapewnienia przedpłaćcielowi tak obfitego materiału czytelniczego i muzycznego, „Echo”, przyjętym przez się zwyczajem, daje możność bezpłatnego zaopatrzenia bibliotek książkowych i muzycznych cennymi dziełami, które przeznaczają jako

PREMJA BEZPŁATNE.

Abonujący „ECHO” rocznie, t. j. wnoszący przedpłatę za r. 1893, otrzyma bezpłatnie do wyboru jedno z poniższych premjów:

I. KOMPLETNE WYDANIE POWIEŚCI JANA LAMA w 5 tom.: Tom I: «Dziwne Karjery». — Tom II: «Idealisci». — Tom III: «Wielki świat Capowie—Koroniarz w Galicji». — Tom IV: «Głowy do pozłoty» tom I.—Tom V: «Głowy do pozłoty», tom II.

II. PARTYTURY fortepianowe najnowszych oper PIOTRA MASCAGNIEGO:

1) L'Amico Fritz (Przyjaciel Fryc). 2) Cavalleria Rusticana (Rycerskość wieśniacza).

III. ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA KIESZONKOWA, razem ze słownikiem wyrazów obcych, w języku polskim używanych, wydanie Noskowskiego.

Ponieważ Encyklopedja przez obszerność swego tomu (posiada 2,044 stronicę ścisłego tekstu i 52 tablice rysunkowe), powinna być oprawiona umiejętnie, przeto postanowiliśmy Encyklopedję dawać tylko oprawioną, obliczając koszt oprawy na pięćdziesiąt kopiejek.

IV. WYBÓR NUT z któregośkolwiek katalogu wydawców krajowych, ruskich lub nadbałtyckich, za 3 rs.

PRENUMERATA „ECHA” wynosi w WARSZAWIE: rocznie 8 rs., kwartalnie 2 rs., z przesyłką pocztową rocznie 10 rs., kwartalnie 2 rs. 50 k.

Na koszt przesyłki bezpłatnych premjów dołączać należy: № I rs. 1, № II k. 50, № III k. 40 (i za oprawę k. 50), № IV k. 40. (589-2-2)

Zamawiać również można kartami otwartymi, a pismo i premja będą wysyłane za pobraniem (zaliczeniem) pocztowem. Adres redakcji „ECHA”: Warszawa, Senatorska 26.

Prenumeratę na r. 1893

na wszystkie pisma periodyczne i gazety krajowe i zagraniczne, po cenach ustanowionych przez redakcje, przyjmuje

KSIEGARNIA

EDWARDA KOLIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Marszałkowska, 122.

Taż księgarnia poleca:

Książki na gwiazdkę dla dzieci i dorosłych. Nowości literackie zaraz po wyjściu. Książki wszelkiej treści przez kogokolwiek świeżo, lub dawniej wydane i w czyichkolwiek katalogach ogłaszane. Wysyłka za gotówkę, lub za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatnie. (704-1)

Dla Rodziców i Wychowawców

niezbędnym pismem jest „PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”, poświęcony sprawom wychowania szkolnego i głównie domowego. W r. 1892 między innymi zamieszczone były artykuły: A. Szye, «Nauka w domu» (szereg artykułów); dr. Fauth, «Hygiena pamięci»; Karpowicz, «Kształcenie woli, zadania wychowawcze wobec ewolucji społecznej»; Wład. Kozłowski, «Psychologia i pedagogika samokształcenia» (szereg artykułów); E. Bogusławski, «Stanowisko damy klasowej»; Thamin, «Wychowanie i pozytywizm»; dr. S. Kamiński, «Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci?»; S. H., «Rozdaje kłamstwa u dzieci»; Lenk, «Wieś i miasto w wychowaniu»; M. Heilpern, «Badania przyrodnicze w czasie wakacji» (szereg artykułów); Lul. «Bellamy, W r. 2000 — w ręku młodzieży»; A. S., «Pismo prostopadłe» (z rycinami); dr. Oltuszewski, «Istota, przyczyny i leczenie jankania i wadliwego wymawiania» (z rycinami) i in. W styczniu drukować się zaczęły: d-ra Z. Daszyńskiej, «Nowe kierunki w nauce dziejów»; A. Szye, «Dzieci w naszej literaturze»; d-ra S. Kamińskiego, «Reforma wychowania fizycznego»; J. Wł. Dawida, «Uczucia społeczne i ich kształcenie», «O zmęczeniu umysłowem». Jako stałe rubryki: «Z ruchu zagranicznego»; «Kronika wydawnictw»; «Poradnik wychowawczy»; odpowiedzi, dawane czytelnikom w kwestjach wychowawczych. Pośrednictwo: Redakcja bezpłatnie pośredniczy między rodzicami i nauczycielami i zbytecznem czyni udawanie się do kantorów. Jako stałe dodatki: 1) **Metodyczny Kurs Nauk**, w którym jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religji, nauki o rzeczach, jęz. polskiego i franc., arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografji, rysunku i kaligrafji. 2) **Ogródek Dziecięcy** — materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premja, prenumeratorowie otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne. Ostatnio wydane zostały: Avery, «Zasady Fizyki»; J. Wł. Dawid, «Nauka o Rzeczach»; Thomas, «Zbiór Zadań»; dr. Scholz, «Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie». W r. 1893 na premja przeznaczono są: «Przewodnik do nauki języka» i «Kształcenie charakteru» (praktyczna etyka dla młodzieży). PRENUMERATA «Przeglądu» ze wszystkimi dodatkami kwart. 1 rs. 50 k., z przesyłką: 1 rs. 75 k. — ADRES: Warszawa, Złota, 26. Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. (1606-4-1)

Księgarnia i Redakcja „Biesiady Literackiej” w Warszawie, ul. Chmielna, № 26.

„BIESIADA LITERACKA”

najtańsza ilustracja polska,

przedewszystkiem ma na celu pomysłność RODZINY. Współpracownikami są pierwszorzędni pisarze i artyści.

WIECZORY POWIEŚCIOWE, dodatek do „Biesiady”, zawiera powieści wyborowe, przeważnie historyczne.

Całoroczni prenumerat. „Biesiady” z „Wieczorami” otrzymają bezpł. dzieło:

„Żeby nie chorować”.

Jest to przewodnik dla tych, którzy chcą doczekać lat pomyślnych a zdrowych. Oprócz tego wszyscy prenumeratorowie otrzymają

Kalendarz ścienny ozdobny.

Cena „Bies. Literackiej”

bez wieczorów powieściowych.

W WARSZAWIE:

rs. 5 rocznie, rs. 1 k. 25

kwartalnie.

W Cesarstwie i na prowincji:

rs. 6 rocznie, rs. 1 k. 50

kwartalnie.

Cena „Bies. Literackiej”

z wieczorami powieściowymi.

W WARSZAWIE:

rs. 6 k. 50 rocznie, rs. 1

k. 68 kwartalnie.

W Cesarstwie i na prowincji:

rs. 8 rocznie, rs. 2 kwar-

talnie.

(693-2-2)

Redaktor i Wydawca Władysław Maleszewski.

FILOZOFJA

HISTORJI NARODU POLSKIEGO

przez Juljusza Niemirycza.

Część I: Dzieje ludzkości do utworzenia się państwa polskiego.

Część II: Dzieje narodu polskiego.

Drukowane w Krakowie, wydanie piękne, w 8-cc dużej; część pierwsza stron 716; część druga stron 829.

Jest to dzieło wielkiej doniosłości i nauki, doprowadzone wszechstronnie do r. 1889. Zadaniem jego: zbadać cel bytu narodu polskiego, miejsce, jakie zajął wśród innych, postannictwo, jakie spełnił, i powody jego upadku.

Cena dotychczasowa za dwa tomy rs. 10, zniża się na czas krótki na rubli 4, w ozdobnej oprawie rs. 6.

Na przes. pocztą dołącz. należy do bliższ. miejsc k. 60, do dalsz. rs. 1 k. 20. Skład główny w księgarni Edwarda Kolińskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska, 122. (701)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie Szwecji: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dost. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, „oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. 100) i kosztów przesł. do Petyburga.

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Karska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 25 (6 stycznia) grudnia 1892 roku.



IDEE I ŻYCIE.

Petersburg, 25 grudnia.

Mija właśnie lat dziesięć i pół, kiedy wyszedł pierwszy numer „Kraju”, przynosząc czytelnikom, zamiast programu, takie oto słowa o sobie: „Nie jesteś jarząca i święcona, ani u ołtarza zapalona, nasza świeczko, tyś tylko najpospolitsza łójówka, może cię zdmuchnąć lada powiew wiatru z ulicy, możesz zgasnąć wskutek braku paliwa, ale zanim to arcymozębne nastąpi, za coby mieli dobrzy ludzie, którym nic nie zawiniłaś, zacierać ręce z racji spodziewanego zgaśnięcia?... Czemużby, nie pytając o firmę, nie mieli powiedzieć po chrześcijańsku: Boże pomagaj, bo my ci niewiele dopomożemy, chyba dobrymi życzeniami. Tyś sama swoją wolą zapłonęła na własne ryzyko, warunki twojego migotania są dość trudne i kłopotliwe, a jednak szczęście Boże, jeżeli nadspodzianie ogień myśli i pracy umysłowej doniesiesz do kraju”. To nadspodziane spełniło się. Świeczka paliła się w ciągu lat dziesięciu, nie zbrakło jej ani paliwa własnego, ani pomocy i parcia zewnątrz, a migocząc nie zawsze może równie jasnym płomieniem, niejedną, tuszimy sobie, iskrę przesłać i niejedną sprawę oświecić zdołała.

Sporządzanie bilansu naszej pracy nie do nas należy, wpływ zresztą pojedynczego organu w ogólnym procesie społecznego przeobrażania się ocenić się nie da, nadto w danej chwili nie chodzi nam o inwentarz zmian społecznych, dwukrotnie przedtem w naszym piśmie skreślony.

Dziś chodzi nam o coś zupełnie innego, o rozwój naszych własnych pojęć i wyobrażeń w ciągu i pod wpływem dziesięcioletniej pracy dziennikarskiej, o te, używając poprzedniego porównania, chemiczne zmiany w samej gorejącej świeczce, o wewnętrzną krystalizację przekonań i poglądów.

„Docendo discimus”, powiada klasyczne przysłowie. Nie wiemy i wiedzieć nie możemy czegośmy nauczyli innych, ale wiemy dobrze czegośmy się nauczyli sami i dziś niejedno przedstawia się nam może nie inaczej, ale o wiele wyraźniej niż przed dziesięciu laty, niejedno wówczas blizkie, dziś się niepochwytne wydaje, i niejedno niepodobieństwo faktem niemal spełnionym. Nie mamy pretensji do nieomyślności. Błądziliśmy w ciągu tych lat 10 nieraz, nieraz i nadaremno zatrzymywa-

liśmy wzrok na błędnych ognikach, dużośmy zaznali zawodów i zapewne też, w dobrej zresztą wierze, zawiedliśmy niejednego, boć takim jest życie, w którym hartują się przekonania i uczucia, i po którym w dorobku pozostaje doświadczenie. Tym oto dorobkiem doświadczenia publicystycznego chcielibyśmy się podzielić z czytelnikiem, uprzedzając go zresztą, że nie jest ono ani imponującym, ani w obietnice obfitującym, boć żadna nasza apteka społeczna nie wydaje jeszcze recepty powszechnego lekarstwa i żadne umysłowe laboratorium nie wynalazło filozoficznego kamienia programowych myśli, które, w czyn wprowadzone, zdolne byłyby podły kruszec w złoto, a łachmany nędzarza w królewskie zmienić szkarłaty. Mniemamy poprostu, żeśmy się nieco lepiej nauczyli w kalejdoskopie zdarzeń i w toku spraw orjentować i dlatego o tych zasadach kierowniczych w piśmie naszym i o stosunku tegoż do społeczeństwa pomówić w 10-letnią rocznicę istnienia pragniemy.

Działalność „Kraju” przypadła w dobre, kiedy piśmiennictwo nasze opuściło kaznodziejskie stanowisko względem społeczeństwa, kiedy z wyżyn oderwanych teorii wypadło mu zstąpić na niwę realnej pracy uświadamiania konkretnych potrzeb, kiedy importowane ideały socjalne, sfabrykowane tandetnie wedle szablonowego wzoru, wypadło zastąpić wyrobem samodzielnej myśli. Łatwiej było przed laty dwudziestu toczyć walki o słowne lub papierowe „zasady”, niż dzisiaj przykładąć rękę do wytworzenia w społeczeństwie świadomości swych praw i obowiązków, do wynalezienia istotnie zbawczych kierunków. Praca to, około której dziś większość praży polskiej, pozbywszy się śmiesznej efronterji, zabiega, nie jest ani skończoną, ani też nawet w jakieś wyraźniejsze przyoblekła się formy. Tłuczemy oto i rozbijamy codziennie rumowisko powszedniej, szarej rzeczywistości, ażeby z niej wydobyć drobne złote ziarenka ideału; ale ziarenek tych dotychczas jeszcze niewiele, a tych rumowisk coraz więcej, więc nieraz i ręce opadną i zwątpienie ogarnia, ażali nie nadaremno i nie syzyfową jest ta powolna praca przygotowawcza. To jednak wiemy, że jakkolwiek skromne są rezultaty, są one złotem czystym, a nie błyskotliwym szychem.

Więc najprzód uświadamianie się wzajemne, samopoczucie w imię cywilizacyjnej jedności. Uznanie tej konieczności cywilizacyjnej samowiedzy, kazało nam z pilnością śledzić wszelkie objawy społecznego życia na każdym miejscu ziemskiego globu. Sądzi- my, że w tem wznoszeniu świadomych czysto cywilizacyjnych fundamen-

tów społecznej budowy, niejedną przyłożyliśmy cegiełkę i głęboko przekonani o skuteczności i potrzebie tej pracy, i nadal jej nie zaniebdamy, boć wszelki budynek, czy gotycka katedra, czy nawet chata rodzima, przedewszystkiem wymaga fundamentów gruntownych a silnych. I błądzi ten, kto, ulegając fantazji artystycznej, dom swój w ostrołuki lub kopułki układać zechce, zamiast szykować przedewszystkiem mur twardy i spoisty.

A jednak łudzono się u nas w ten sposób przed laty dwudziestu, w imię tego hasła zapoznawano świadomie całą sferę myśli i działalności, obalamując się wskazaniem polityki transcendentalnej i odwracając się tyłem do oczywistości. Zapoznanie tego pierwiastku w naszym społecznym życiu musiało się na nas zemścić, a na zaniebdanej niwie musiały się rozplenić szkodliwe chwasty fantasmagoryj; zamiast plenne- go posiewu zdrowych myśli społecznych.

Przed dziesięć laty, podnosząc znaczenie petersburskiego gruntu dla naszej przeszłości, pisaliśmy, „tu nie zawsze w lot chwytało nowe prądy myśli i kierunki, tu domyślano się raczej niż odczuwano co kraj myśli i czuje, tu w tem mieście przed kwestjami o *credo* szły zawsze i uwagę głównie zaprzętały kwestje *modus vivendi*”.

Kwestje *modus vivendi*, kwestje kompromisu w danych warunkach możebnego, oto są właśnie kwestje polityczne, których rozwiązania, a przynajmniej wysunięcia na porządek dzienny, szukaliśmy w ciągu lat ubiegłego dziesięciolecia.

Szukać nam wypadło w warunkach trudnych, bo „Kraj” powstał już po przeminięciu tej bardzo krótkiej chwili, kiedy enuncjacje pism polskich same przez się mogły mieć jakieś ogólniejsze i realne znaczenie, chwili, którą należało „w lot chwytać jak szczęście”, a z której ani nasza prasa, ani społeczeństwo skorzystać nie umiało. Szukać nam tej odpowiedzi wypadło w warunkach trudnych, w powodzi codziennych faktów, przez stopniowe uogólnianie pojedynczych wypadków życiowych do godności zasad, przez przykłady z przeszłości i ze stosunków społecznych a podobnych, i następnie z okrucich a pyłków lepić program rzeczywistości.

Czy możemy się pochłubić, żeśmy odpowiedź znaleźli i że oto posiadamy w swej mocy to czarowne słowo Aladyna, które przed ubogim Ali-Babą Sezam szczęśliwości otworzy? Zaiste—nie, życie nasze społeczne nie układa się jeszcze w wyraźną syntezę i wskazania polityczne nie dadzą się uwydatnić i ułożyć w szereg konsekwentnych a szczegółowych postulatów.

To jednak wiemy, że stoimy na drodze, która prowadzi do życia w czynie, a nie w pieśni. I to wiemy także, że dzisiaj ewentualną symfonię społeczną nie wypadłoby tak jak ongi improwizować jednej genialnej głowie, ale że znalazłoby się dla niej wiele pierwiastków w samem społeczeństwie. A to jedno utwierdza nas w wytrwaniu przy wywieszonym przed 10 laty sztandarze.

Bo nie imponuje nam ten gadatliwy i popisowy patriotyzm, który lubując się w swem transcendentalnem „nieprzejednaniu”, wygodnie cofa się z każdego trudnego położenia, w pozytywne katońskiej cnoty. Nie olśniewa nas białość niepokalanym kompromisem papierowych ideałów. Posiadacze ich bowiem i wyznawcy nieraz umieją doskonale gościć swą uległość w czynie ze swymi bezwzględniemi aspiracjami w teorii. Kto nie umiedojrzeć ideałów swego społeczeństwa w życiu, a pojmuje je tylko w abstrakcji, dla tego strasznymi są wszelkie kompromisy, ale kto te ideały odczuwa i rozumie, ten się nie zleknie słów i pojmie, że nie życie należy przykrawać do abstrakcji i wspomnień, denerwując społeczeństwo gorączką ofiar nieużytecznych, ale z życia wysnuć program zadań możliwych do urzeczywistnienia, bo to przede wszystkim i niezależnie od ich spełnienia dla zdrowia publicznego potrzebne.

Niezdrowym albowiem pokarmem jest, jak się wyrażał Szujski, nasza „ciągła polemizacja wobec narodów świata”, która nam przeszkadza wejść w siebie i z sobą się porachować, niezdrowem jest również zapoznavanie umysłne wszelkiej myśli społecznej. Odszukiwanie więc dróg możliwych tego *modus vivendi*, będzie i nadal naszym programem, w czem spodziewamy się czynnego poparcia społeczeństwa.

Nie ludźmy się, żebyśmy pod tym sztandarem mogli zjednoczyć wszystkich. Społeczeństwo nasze przerosło już to stanowisko przymusowej jednomyślności

i w naturalnym rzeczy porządku musi się różniczkować i skupiać w świadome swych celów grupy. Im bardziej wzrastać będzie stopień dojrzałości społecznej, tem dalej proces różniczkowania się postępować musi. Mniemamy jednak, że przy tej pracy, chociażby czysto teoretycznej, przeobrażania aspiracji w duchu zasad umiarkowania i politycznego oportunizmu, zjednoczyć się może stronnictwo ludzi wytrawnych, przenoszących prawdę życiową po nad wszelkie urojenia, ludzi czynu, ludzi przede wszystkim dobrej woli. Mąż dobrej woli to jest ten ideał obywatelski, przekazany nam przez przeszłość, ideał który nie zagał, tylko dziś o wiele stał się trudniejszy. „Dziś — pisał ksiądz Kalinka — dobra wola w trudzie, dobra wola w stosunku ze swoimi i z obcymi, oto nasza mądrość życiowa”.

I w duchu tych słów wielkiego naszego historyka, jako przykazanie społeczne zapisując na czele swego wyznania wiary owo natchnione błaganie poety-psalmisty: „daj nam wiekuiste wśród dóbr twoich dobro: daj nam dobrą wolę”, wступujemy śmiało w drugie dziesięciolecie naszego publicystycznego życia.

R.

PRZYJŚCIE MESJASZA.

I.

Lud czekający na swego Mesjasza,
Nie zwróci oczu na dziecinę małą,
I do biednego nie zajrzy poddasza;
Mniema, że zbawcę, którego czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Odrzucając ziemską okrytą chwałą,
Jak na wojsk czele, niewiernych rozprasza —
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało,
Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem... więc jeśli
Usłyszysz, że się narodził w stajence,

Kolej budowano i trakt cesarski w górach. Potem jakoś roboty się skończyły. Ci biedacy bez zajęcia zostali, a u nas, w górach, ręce się przydadzą, więc ich rozebrali między siebie gospodarze.

Ojciec mój wziął dwoje, małżeństwo z dzieckiem dwuletnim. Rozumiesz pan, więcej z miłosierdzia, bo kobieta chora była i znędziała z głodu i biedy. Zjadła niewiele, ale nie zarobiła nic.

Byli tam u nas, mówią, z parę miesięcy. Potem wóch odszedł do siebie, w stronę Trentino, z kąd pochodził. Zona pójść nie mogła za nim. Całkiem już była osłabła. Matka moja umieściła ją w alkwie, pielęgnowała...

— To było pocziwie z waszej strony. Znowu podniosła na mnie swe wielkie, czarne oczy, pełne zdziwienia.

— Dlaczego pocziwie? — spytała. Toż przecie rzecz naturalna. U nas mówią, że kto uboższego w domu swoim gości, przyjmuje samego Chrystusa. Była więc biedaczka w tej alkwie z pół roku, ale już prawie nie wstawiała z pościeli, bladła i gasła. O mężu słuch zaginął. Ani listu, ani wieści. I co ojciec się nadomniadywał! I do ich miejsca rodzinnego pisał, Val di

że mędrcom dary mu przynieśli, Pyta ze śmiechem: «Jako? ten syn cieśli Ma rządy świata ująć w swoje ręce?»

II.

Nawet ci wszyscy najwierniejsi uczniu, Którzy, do końca w swym mistrzu widzieli Zbawienie świata i światłości jutrzni, Gdy na śmiertelnej ujrzą go pościeli

Z przebitym bokiem przez żołdaków włócznię —
Gdy archanielskich nie widząc mścicieli,
Widzą, jak zgraja wrogów się weseli
I jak swój tryumf święci teraz hucznie:

To i ci z twarzą przerażeniem zbladła
Zwłoki w grobowe tuląc prześcieradło,
Zwątbia o prawdzie słów boskiego męża,
Trwożąc się w duchu, że wszystko przepadło...
A on tymczasem bez wojsk i oręża,
Po swoim zgonie — idzie — i zwycięża.

III.

Choć krzyżowany przez odstępców rotę,
W sercu ludzkości umiera nanowo,
I z szczytu swojej niebieskiej Golgoty
Na chwilę w otchłań zapada grobową,

A świat, straciwszy promień prawdy złoty,
Drogę zbawienia i żywota słowo,
Krzyk rozpaczliwy podnosi sieroty,
Patrząc na mękę pokoleń dziejową —

On spełnia dalej odkupienia dzieło
I to, co w krwawej bezprawia powodzi
Pod znakiem jego walcząc — zatonoło,
Wraz z nim w postaci doskonalszej wschodzi...
I zanim grobu łono się zamknęło,
W sercu ludzkości Bóg się znowu rodzi.

IV.

Kroczący skrycie w dzisiejszym zamięcie
Bóg spodziewana nie nadchodzi drogą,
Blaski na niebios widne firmamencie
Łuną pożarów okazać się mogą,

I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiają ludzie, mszczą się na nich srogo.
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo.

Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo...
Szydzą z niej sobie małoduszne zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo,

I musi ponieść prześladowań mnóstwo,
I śmierć na krzyżu — lecz gdy zmartwychwstaje,
Podbija ludy i zdobywa kraje!...

El...

ODCINEK „KRAJU”.

W TYROLU.

NOWELA

przez

Jana Ładę.

Szliśmy przez chwilę obok siebie. Ona oczy miała schylone ku ziemi i usta zacisnięte. Spoglądałem na nią ukradkiem, zaciekawiony.

— I czemuż nie miałabym wam powiedzieć — rzekła wreszcie, jakby do siebie — każdy wam przecie powie o Sepplu, jeśli zechcecie wiedzieć, a za chwilę posłyszycie go sami.

— Więc to ten śpiewak? Skinęła potakująco głową.

— I u was mieszka?

— Chowaliśmy się razem — odparła, zawsze w dół patrząc. On nie tutejszy. Mówią rodzice i starsi, że w tym roku, w którym ja rodziłam się, przyszli w te strony robotnicy włoscy po raz pierwszy.

Nona nazywa się ta dolina, i do policji podawał. Nic. Nikt go w domu nie widział wracającego. Snadź gdzieś mu w drodze noga się poślizgnęła nad przepaścią. Wiesz pan, ci włosi — oni choć i w górach mieszkają, nie znają, nie rozumieją gór. Chodzić, jak my, nie potrafią.

— I cóż się z żoną stało?

— Ojciec nie mówił jej nic, bo po cóż? I tak śmierć miała na twarzy zapisaną. Czekala, tęskniła, modliła się. Wreszcie zasnęła, dziecko rodzicom oddając, póki ojciec nie wróci.

— I odtąd już Seppl z wami pozostał?

— Jakżeby nie? Za swego ojciec wziął, wiedząc, że nikogo nie ma na świecie prócz nas. Wie pan, to wielka łaska Boża, gdy się w domu, ma takiego sierotę. I syna rodzice nie mieli. Więc ja i Kathrin i Seppl chowaliśmy się, jak rodzeństwo i nawet...

Urwała i znowu oczy spuściła, wzdychając. Patrzyłem na nią i zobaczyłem naraz na jej ręku srebrną obrączkę.

— I nawet zaręczono was?

Skinęła głową.

— Ojciec chciał, żeby Seppl przy gospodarstwie pozostał, bo i lubił go, jak

SPÓŁKI W W. KS. POZNAŃSKIM I W PRUSACH ZACHODNICH.

Poznań, 6 grudnia.

Poznań był niedawno świadkiem jednego z najwięcej budujących zjawisk życia naszego społecznego. Wędrując corocznie rzemiennym dyszlem po znaczących miastach, rada związku spółek zarobkowych i gospodarczych zagościła tym razem w mieście naszym. Dwudniowe obrady, traktowane fachowo, nie nadają się do interesującego dla czytelników «Kraju» referatu. Lecz rada tegoroczna, jako ostatni wyraz rozwoju naszych spółek, jest ciekawą okazją do lustracji stosunków ekonomicznych i społecznych tej dzielnicy.

Spółki pożyczkowe polskie, których w r. 1863 istniało tylko dwie w Prusach zachodnich i jedna w Księstwie poznańskim, doszły dziś do poważnej organizacji w wymienionym związku centralnym, reprezentowanym przez patronat, który się składa z dziesięciu osób, pod przewodnictwem ks. Wawrzyniaka ze Sremu. Celem związku jest rewidowanie spółek do niego należących, popieranie interesów spółkowych i utrzymywanie wzajemnych stosunków handlowych. Związek ma w Poznaniu swój bank, dostarczający spółkom dogodnego kredytu i lokujący zbyteczne czasowo kapitały. Bank ten ma kapitału zakładowego 1/2 miliona marek i dokonywa znacznych obrotów obcemi pieniędzmi.

Należy już obecnie do związku około 80 spółek z kontyngensem przeszło 27 tysięcy członków, którzy w ostatnim roku dzielili się czystym zyskiem 311 tysięcy marek. Spółki te mają blisko 3 miliony marek wpłat na udziały, blisko 1 1/2 miliona funduszu rezerwowego i przeszło 12 1/2 milionów depozytów; suma zaś ich majątku wynosi blisko 19 mil. marek. Zgodzi się każdy, że jest to znaczny rezultat pracy dwóch niespełna dziesiątków lat. A jeszcze nie wszystkie nasze spółki do związku należą; niektóre same sobie radzą; inne, jak spółki ziemskie, spółka melioracyjna, spółka spożywcza «Gleba» i t. d., nie mają wyraźnej korzyści w przy-

stępowaniu do związku, który przeważnie reprezentuje interesy kredytowe. Inne znowu nie przysłały referatu do rocznego sprawozdania związku, tak, iż powyższe cyfry nie są kompletne.

Jak w ogólności w Niemczech spółki pożyczkowe (*Vorschussvereine*) systemu Schultza z Delitsch, rozpowszechniły się przed wszystkimi innymi rodzajami spółek zarobkowych i gospodarczych, tak też i o polskich spółkach to samo powiedzieć można; na przytoczone cyfry składają się nieomal wyłącznie spółki pożyczkowe. W tym kierunku spółki nasze wyprzedziły nawet niemieckie przedsiębiorstwa pod względem stosunków liczbowych. Przyjmując w Niemczech na ogół do 40 milionów mieszkańców, polaków zaś w Księstwie i Prusach zachodnich do 2 milionów, okazało się, że ze spółek takich, które do związków centralnych przysyłają sprawozdania, przypada w Niemczech jedna spółka pożyczkowa na 40 tysięcy głów, nasza zaś spółka na 25 tysięcy polskich mieszkańców. Spółki pożyczkowe niemieckie liczą około 500 tysięcy członków, z czego wynika, że na 10 tysięcy mieszkańców niemieckich jest 125 osób członkami spółek pożyczkowych; u nas na 10 tysięcy przypada 135 spółników. Natomiast, pod względem stosunku finansowego spółki pożyczkowe niemieckie mają jeszcze dość znaczną przewagę nad polskimi. Liczą one w przybliżeniu 109 milionów wpłat na udziały, 26 milionów rezerw i około 1 1/2 milarda pożyczek (udzielonych, oczywiście, z przyjmowanych depozytów). Mają zatem Niemcy na jednego mieszkańca 2 1/2 marki w udziałach, polacy tylko 1 1/2 marki; w pożyczkach Niemcy mają 37,5 marek na głowę, polacy tylko 8,3 marek. Podobny stosunek zachodzi też i co do depozytów. Objaw ten tłumaczy się przede wszystkim tą okolicznością, że rozwój spółek niemieckich jest o 15 lat starszy od naszego.

Często u nas słyszeć można skargi na brak ludzi zdolnych, zajmujących się prowadzeniem spółek. Jest to objaw całkiem naturalny w społeczeństwie, które nie przywykło jeszcze do samodzielnej pracy organicznej. Jednakże, odpowiedni ludzie są wszędzie, tylko trzeba ich odszukać. Z pocieszającym takim zdaniem wystąpił

właśnie mecenas Wyczyński, wydając w listopadzie r. b. pierwszy numer swego «Poradnika dla spółek». Pismo to powitać wypada z uznaniem i radością. Pan Wyczyński jest znanym na polu spółkowym jako sumienny, doświadczony i myślący pracownik; tem więcej na uwagę zasługuje jego rada, aby każdy człowiek, znający się na prowadzeniu spółek, kształcił się przynajmniej lat dwa u kogoś innego w tych sprawach. Przy roli, przy warsztatach rzemieślniczych, w zawodach wolnych, znajdują się w każdej miejscowości ludzie z odpowiednim wykształceniem i zdolnościami, których losy, zawisłe tak często, pozbawiają chleba. Zresztą, najtrudniejszy jest początek, a ten już zrobiony. Początkowy zaś ten rozwój nie wskazuje zbyt dotkliwie na ów brak ludzi. Spółki pożyczkowe miały od r. 1873 do 1891 obrotów na sumę blisko 200 milionów marek i rozdzieliły przeszło 1 1/2 miliona marek dywidendy. Wobec cyfr tak wielkich, wszystkie straty, poniesione przez spółki od r. 1873, wynoszą tylko 168 tysięcy marek. Jest to mniej więcej 1% rozdzielonej dywidendy, a 1 1/2% osiągniętych zysków, które w znacznej części poszły na fundusz rezerwowy. Straty te nie świadczą zaiste o nieumiejętnym prowadzeniu spółek i braku zdolnych ludzi.

Zasługę w tym względzie przypisać należy inicjatywie i wytrwałości kilku energicznych, dobrze myślących ludzi, którym przodował zgasły we wrześniu roku bieżącego ś. p. ks. Augustyn Szamarzewski, pierwszy patron spółek polskich. Dziś zaś ten rozkrzewił się potężnie i wyrasta w bujne drzewa o konarach silnych, zdolnych do wydania obfitego owocu.

Tym sposobem spółki wypłynęły na pełne morze, ominawszy pobrażne skały i mielizny. Pielęgnowanie zmysłu oszczędności i porządku, ćwiczenia w precedensie interesów i samorządu, krzewienie zasad organicznej, zbiorowej pracy i samopomocy, wszystkie te zadania mogą one pełnić nadal ze świadomością środków i celów, jaką daje zdobyte doświadczenie. Jeśli zmęczenie to później u nas przychodzi, niżli w Niemczech, Francji lub Anglii, naturalny to tylko wynik późniejszego rozwoju przemysłu i handlu.

syna. Od dziecka zawsze mawiał: «Seppl i Mariele, to będzie moja para».

— A Mariele była takiego samego zdania?

Nie odpowiedziała nic; po chwili milczenia zaczęła znowu:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten śpiew. Jużci i przedtem Seppl nie taki był, jak inne chłopaki. Gdy inni idą do karczmy i wykrzykują na całe gardło, wyzywając się do walki, jak koguty, on zawsze, było, siada na uboczu, taki cichy, zamysłony i wpatrzy się gdzieś daleko, daleko, jakby chciał okiem góry rozsądzić. Przyjdę do niego nieraz, pytam, czemu taki smutny, co duszy jego dolega, a on mi na to: «Widzisz, tak mi czegoś ciasno i duszno i tęskno między temi górami, takbym zobaczyć chciał, co tam jest dalej, za niemi, w świecie szerokim». Albo też zapatrzy się, bywało w jesieni, na ptactwo, co ciągnie chmurą ku południowi, i cały posmutnieje. «Co ci? — powiadam mu. Czy cię te ptaki urzekły, że patrzysz i patrzysz za niemi?» «Nie—mówi—tylko im zazdroszczę. Szczęśliwe, skrzydła mają i lecą, i lecą do tych krajów, gdzie słońce i zieloność wieczna i śniegu nikt nie zna, a ja, a

ja»... Mnie, proszę pana, jakby kto nóż w serce wbijał za każdym razem, bo przecie jeśli tak mu tęskno było do skrzydeł, to po to chyba, aby od nas odlecieć... Ale to wszystko nic jeszcze nie było. Zdarzało się czasem i mijało. Ot, zwyczajnie, każdy człowiek ma swoje dziwactwa. Aż przyszło gorzej. Może grzeszę; zdaje mi się jednak zawsze, że to chyba siła jakaś nieczysta musiała mu zesłać ten głos jego, taki dziwny.

Przypomniły mi się słowa proboszcza, który wyrażał się prawie tak samo.

— Także to piękny głos ma wasz Seppl?—spytałem.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie, jakby zdziwiona pytaniem.

— Czy piękny? Spytań pan, czy anieli w niebie pięknie śpiewają! Spróbuj posłuchać go i nie zapłakać... Przyszło to naraz. Dzieckiem miał głosik śliczny; jak srebro, ale mały. W kościele, pamiętam, śpiewaliśmy razem na mszy szkolnej co niedziela i przy nieszpórach, wraz z innymi dziećmi. Jego głos odróżniał się zawsze, czysty, dźwięczny, jak dzwonek. Potem jakoś ochrypl i przez kilka lat jednej nuty nie mógł czyścić wyciągnąć—i naraz...

Zamilkła i westchnęła.

— Zdajesz się tak zmartwioną tym talentem twego narzeczonego, Mariele — rzekłem do niej, nazywając ją po imieniu, tyrolskim zwyczajem—przecież w tem nie ma nic złego.

— I wiele!—odparła żywo. Odtąd on już przestał do nas należeć. Robi swoje, dobry jest, serdeczny, pracowity, ale jak przyjdzie wolna godzina, nie wraca, jak dawniej, na rozmowę, nie pyta o nic, nie zajmuje się niczem. Ucieka w pole, na skałę jaką i śpiewa, i śpiewa... I czy pan myśli, że powtarza, co słyszał: jodlery nasze z Oetzthalu i Oberinthalu, Almliedery i Schnad'ahüpflery? Gdzież tam? Zkądś mu się biorą jakieś pieśni obce, dziwne i tęskne, jak skarga i płacz, to znów dzikie jakieś i rozpaczliwe. Nikt u nas takich nie słyszał. I śpiewa, i śpiewa, bez końca. Ludzie się zbiegają z dzieściu wsi wokoło, słuchają zdaleka, bo przy obcych za żadne skarby jednej nuty nie wzięby. A pomiędzy urwiskami śpiew jego płynie i płynie... i potem wraca, smutniejszy, niż przedtem, więcej obcy i obojętny.

Zatrzymała się na chwilę.

W skład naszych spółek (27,600 spółników) wchodzi około 5 tysięcy przemysłowców i rzemieślników, 3 tysiące ludzi wolnego zawodu, 5 tysięcy nieklasyfikowanych, 14 tysięcy zgorą rolników. Tak znaczna przewaga rolników jest wymownym symptomem ekonomicznym. Lecz wymowniejszym jeszcze znakiem czasu jest fakt, że w wielkiej tej liczbie rolników znajduje się tylko 327 właścicieli folwarcznych, czyli szlacheckich; na całą masę reszty składają się włościanie. Prócz tego, uwzględnić musimy, że obywatele ziemskich największą część widzących członkami spółek większych, jak: w Sremie, Gnieźnie, Kościanie, Inowrocławiu, gdzie sami używać mogą i używają kredytu; w mniejszych spółkach zjawiają się oni tylko sporadycznie, w 42 spółkach nie figurują wcale. Taki stan rzeczy obniża niesłychanie udział obywateli ziemskich w zasłudze około rozwoju spółek. Punkt ciężkości życia społecznego przenosi się coraz wyraźniej do warstw ludowych. Fatalizm ekonomiczny, ciążyący nad wielką własnością ziemską, nietylko dziesiątkuje majątki w rękach polskich, lecz, na domiar złego, nie dopuszcza, aby upadające zastępy inteligencji wiejskiej wsiąkały w klasy niższe i duchem ożywczym je napawały. Zresztą, łatwo się to dać zrozumieć, że szlachcie lub syn jego wyjątkowo tylko przedzierzgnąć się może w mieszcza-nina lub chłopca. W ogólności, cały ruch społeczny rozwija się z dołu samorodnie, tak samo, jak się to działo w Czechach.

Okrom tego, cyfry dotyczące udziału poszczególnych klas ludności w spółkach są wskazówką, jak się chwilowo ukształtowały stosunki ekonomiczne wśród ludności polskiej. Pięć tysięcy kupców i przemysłowców na 27 tys. członków jest to za mało, jeśli się zważy, że chodzi tu o udział w spółkach pożyczkowych; wtedy, gdy udział 14 tys. włościan jest stosunkowo zawielki. Rzecz widoczna, że przemysł i handel są u nas jeszcze za słabe, ażeby własnym kontyngensem wypełnić potrzebę pracy zbiorowej, i sztucznie się zasila przyływem rak i kapitałów ze sfer włościańskich. Nawzajem, te ostatnie jeszcze nie dość inteligentne i nie dość przedsiębiorcze, ażeby samodzielnie, we właści-

wym ziemiaństwu kierunku rozwinąć pracę związkową.

W Anglii, Francji i Niemczech poszczególne rodzaje spółek, odpowiadające specjalnościom potrzeb ekonomicznych, dysponują miliardowymi cyframi i nadają, jak wiadomo, właściwe znamię swej epoki. W rolniczym naszym kraju sądzićby należało, że spółki rolnicze powinny znaleźć grunt dla siebie najodpowiedniejszy i w pierwszym rzędzie zakwitnąć. Potrzebne w rolnictwie materiały surpocowe, środki gospodarcze i wytworcze, wyrobów i zbyt wytworów rolniczych przedstawiają najodpowiedniejsze i obszerne pole dla zastosowań. Dużo tu jednak jest jeszcze do zrobienia.

Dr. T. K.

LUŻNE KARTKI.

[«Jakób Warka» i jego autor].

Ostatni konkurs dramatyczny wyniósł na powierzchnię troje nazwisk, z których każde posiada inny stopień popularności. Jedno znane jest doskonale wszystkim; drugie zachowało w pamięci bywalcy teatralni; trzecie należy do tych, o których jedynie świat literacki i to nie cały, umie coś dokładniejszego powiedzieć.

Protokół ostatecznego posiedzenia sędziów, obok wiadomości o «Nauczycielce» hr. Koziebrodzkiego i «Flircie» M. Bałuckiego, zamieścił co następuje:

«Pierwsze zaszczytne odznaczenie przyznano dramatowi p. t. «Jakób Warka». Ponieważ dramat ten nie był wystawiony na scenie, przeto otwarto złożoną kopertę: autorem dramatu okazał się—Daniel Zgliński».

— Aha! zawołali z westchnieniem ulgi ci i owi z pomiędzy publiczności—nareszcie, obok starych firm, zjawilo nam się nowe nazwisko i siła młoda!

I zaczęli rozpytywać dokoła: kto jest ów Zgliński, co dotąd porabiał i czy zwycięzki «Warka» jest jego pierwszą kreacją autorską? Poczęła już nawet tworzyć się o tajemniczym laureacie legenda, która przybrała fantastyczne rozmiary z chwilą gdy przekonano się, że w żadnym spisie ludności Daniel Zgliński jako taki nie figuruje...

— Czekajcie—szepnęła bardzo cicho—ani słowa; on tu jest blisko, widzę go. Zawsze o tej porze wychodzi, żeby śpiewać. Pewnie zacznie zaraz.

Zmierzchno się już było całkiem prawie. Różowe blaski, zapalone na szczytach gór ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, zagasły, zalane szarą, błękitną falą mgły wieczornej. Pomiedzy górami, rysującami się coraz niewyraźniej dokoła w swych fantastycznych, dziwnie wygiętych masach, księżyc wschodził ogromny, złocisty, rąbkami delikatnym liljowych oparów otoczony, jak pierścieniem.

Staliśmy w milczeniu, bez ruchu, czekając. Miałem uczucie, że coś niezwyklego przyniesie mi następna chwila.

Dokoła cisza była zupełna, charakterystyczne głuche milczenie nocy na alpejskiej wyżynie. I naraz, w tej cichości nocnej głos ludzki się odezwał.

Śpiew był cichy, drżący. Śpiewaka dostrzedz nie mogłem w cieniu, ale musiał być tuż obok, o kilkanaście kroków. Zdawał się siłą próbować, bo zatrzymywał się, urywał... wreszcie jedną falą pieśni wypłynęła w przestrzeń, między gwiazdy.

Nie było to nic podobnego do melodyj,

Ja zaś, na wieść o tem zwycięstwie, którego ani rublami nie uczczono, ani fanfara nie rozgrzmiano, anitrami reklam dziennikarskich nie rozdęto, pomyślałem:

— Tak więc, przeznaczeniem twojem, o «Czaszko mordercy!» jest: być zarazem i milczącym i przemilczanym...

Jednocześnie stanął mi przed oczyma blady, poważny, po księżemu wygolony, młodzieniec, który przed dwudziestoma laty ozdabiał gronko początkujących pisarzy, do którego i ja należałem. Mówię: ozdabiał, nie mógłbym wszakże powiedzieć: ożywia!—niewiele bowiem zdarzyło mi się widzieć młodzieńców, tak jak on małowównych i w sobie skupionych...

Młodzieńca tego, który wydawał się księdzem niemieckim, dyplomata i aktorem, nazywaliśmy pomiędzy sobą Czaszką mordercy. Miało to swą przyczynę. Poważny młodzian, zanim wpisał się do bractwa literackiego, przepędził rok, czy nieco więcej, na deskach jakiejś sceny prowincjonalnej. Co na deskach tych robił i czy prócz wygolonej twarzy posiadał inne jeszcze warunki aktorowi potrzebne, nie wiedziałem wówczas i dziś też nie wiem. Gdy jednak któryś z towarzyszków puścił w obieg dowcip, że Freidenson w sztuce pod tytułem «Czaszka mordercy» grał rolę tytułową, przezwisko owo przyłgnęło doń na długo.

Trzeba też przyznać, że młodzieniec, ulegając wrodzonemu temperamentowi, czy też może tylko goniąc za efektem, robił wszystko co potrzeba, aby fantastyczne to miano usprawiedliwić. Ubierał się czarno, godzinami całemi, w najweselszej nawet kompanji, ust nie otwierał, na bladej twarzy nosił w czarny róg poprawne i na szerokiej, czarnej taśmie zawieszane binokle, a wreszcie pisywał wiersze, od których podnosiły się włosy na głowach kilkunastu prenumeratorów pewnego, rozpoczynającego dopiero kampanję, tygodnika. Pamiętam, że jeden z tych wierszy opowiadał wrażenia człowieka budzącego się w trumnie z letargu, drugi zaś malował *à la* Würtz, widzenia głowy ściętej...

Dla mnie, który miałem wówczas duszę słoniem nasiąklą jak djament, było to niepojęte. Freidenson, choć prawie rówieśnik, wydawał mi się nieskończenie starszym i doświadczeńszym. Chwilami nawet byłem gotów czynić go bohaterem jakiegoś ukrytego a strasznego dramatu...

«Czaszka mordercy», ile razy zdecydował się przemówić, odzywał się z cierpkim dowci-

— Nie wiem, jak ja do tego przycho-dzę, żeby wam to wszystko opowiadać, obcemu całkiem. Ot, wezbrało mi serce. Tak, bo to boli, widzieć. Opowiadają u nas o rycerzu, co wziął za żonę księżniczkę wodną, i odkrywszy jej tajemnicę, patrzeć musiał na to, jak naraz, w rękach jego, ukochana zaczęła zwolna topnieć i rozpywać się w mgłę wodną, aż znikła na zawsze. Otóż, widzi pan, i mnie się zdaje, że Seppl dla nas tak zwolna znika, rozpywa się, jakby już nie był nasz. A to tak trudno znieść... Gdyby jeszcze tych obcych nie było, tylko nasze chłopcy, mniejsza. Ale gdzie! Z Landeck, z Innsbrucka nawet byli tu panowie, słuchali zdaleka, płacić chcieli, głowę zawracali chłopcu. On niby nie słucha, ucieka, śpiewać nie chce, ale potem zamyśla się i zamyśla, z głowy snadź, pozbyć się tego nie może.

Szliśmy przez chwilę w milczeniu. Mariele posępnie spuściła głowę.

— A tacy szczęśliwi byliśmy — szepnęła głucho — Boże mój! tacy szczęśliwi...

— Biedne dziecko! — rzekłem do niej i chciałem rękę jej uściskać. Usunęła się szybko i przytrzymała mnie za ramię.

jakie słyszałem lub słyszeć mogłem. Duszna śpiewaka, pozbawiona obcych motywów i wzorów, z siebie snuć musiała złotą nic natchnienia. Zdawało się chwilami, że się czuje słodycz i miękkość włoskiej kanzony, za chwilę znów wiała z pieśni dzika tęsknota i rozszalały ból cygańskich melodyj, czasami ton jakiś łagodny, tęskny, śpiewny, przenosił mnie nad brzegi rzek moich rodzinnych, Rosi i Bohn.

Tylko wesołych, skocznych piosenek alpejskich nie przypominała ani jedna nuta.

Dziwne to było, nieuczone i oryginalne w najwyższym stopniu, a jednak przed-cudne.

Głos drzał z początku, kołysał się jak ptak, otwierający skrzydła do dalekiego lotu. Był to motyw jakiś bardzo prosty, wracający wciąż z lekkimi warjacjami kilku tonów tylko. Ale co on z niego robił! Zdawało mi się, że nutę każdą obwija pieśczętliwie w aksamit i labędzie puchy, taka była miękka i delikatna; zdawało się, że złoci ją i opromienia blaskiem słonecznym, jak mistrzowie weneccy karnacje swych obrazów.

Skarga jakaś głucha czy tęsknota drgała w tej pieśni, umiarkowana jeszcze, ale

pem. Dowcipy te wzorowane były na Heinem i Saphirze, dwóch przedstawicielach humoru, specyficznie żydowskiego. A w tem miejscu zaznaczyć muszę, że i Freidenson był wyznawcą starego zakonu, co zresztą w naszym kółku wcale się pod uwagę nie brało. Wyznanie towarzysza obchodziło nas tyle właśnie, co kolor jego włosów albo krój surduta.

Cokolwiekby, pewnem się zdaje, że ten młodzieniec małowówny, często zamysławiający się i przedwcześnie olysiały, miał umysł lekko omglony melancholją, co zresztą stanowić musi konieczny warunek duchowej organizacji tragika. A że we Freidensonie tkwił tragik wrodzony, tego demyslał się w początkach najbliżsi, dziś zaś, po tryumfie «Jakóba Warka», wiedzą o tem napewno wszyscy.

Tak więc, widzisz, uważny czytelniku, że ani dramat, wyróżniony na ostatnim konkursie, nie jest pierwszą próbą literacką, ani też autor jego nową literacką siłą.

Dlaczego talent ten, pomimo dwudziestoletniej pracy, tak mało znany jest ogółowi? Sądzę, że dla dwóch przyczyn. Najpierw dlatego, że należy do talentów rozwijających się zwolna i mozolnie; powtóre, że objawia się światu z przerwami, raz zaledwie na lat kilka, co wystarcza ludziom aby za każdym powrotem witali w nim gościa nowego. Przyrównałbym talent ten do rośliny zwanej «różą jerychońską»: kolejno ona zieleni się i usycha, ale wówczas nawet gdy już napozór uleciała z niej ostatnia siła żywotnej isierka, dość włożyć ją w wodę, aby świeżemi okryła się listkami...

Głównemi etapami na dość już długiej, a w stosunku do długości swej dość pustej drodze, po której dotąd talent Freidensona-Zglińskiego kroczył, są prace następujące: 1) «Pamiętniki aktora teatru w Gawronowie», broszura bezimienna, humorystyczno-satyryczno-estetyczna, krytykująca wewnętrzną gospodarkę teatru krakowskiego pod zarządem Skorupki; 2) dwa dramaty historyczne z dziejów obcych, a mianowicie: «Riccardo» i «Tomasso Valle», które czytałem, ale które o pamięć moją niczem się wydatnem nie zahaczyły; 3) rozprawa estetyczna, oryginalnie pomysłana i starannie opracowana: «O humorze w «Panu Tadeuszu»; 4) komedia obyczajowa «U wspólnego stołu», pierwsza, jak sądzę, praca dla sceny, w której autor posłuszny był własnej zasadzie, na kopercie zamykającej «Jakóba Warkę» wypisanej:

«Uczmy się rozumować z książek, ale starajmy się pisać—z życia».

Dodać muszę, że dotąd jeszcze żadna z prac scenicznych Zglińskiego nie weszła na scenę (przynajmniej na scenę warszawską), i że żadna też nie tylko nie dorównywała «Jakóbowi Warce», ale go nawet nie zapowiadała.

Zgliński pracował też i na niwie dziennikarskiej: najpierw w pismach postępowych, potem w «Nowinach» (za redakcji Er. Piltza i za redakcji Prusa), a wreszcie w «Gazecie Handlowej». Zdaje mi się, że ostatnie zajęcie, pozwalające przypatrywać się zblizka machinacjom finansowo-przemysłowym, dostarczyło mu dużo materiału do «Jakóba Warki».

Od lat dziesięciu, już tylko jako Freidenson, jest współwłaścicielem drukarni. W tej nowej roli przestał być bladym i tragicznym, zapuścił wasy, jest o wiele rozmowniejszy i z pozorów wygląda na człowieka, który kiedyś tam pracował «w literaturze», ale dziś jest już najzupełniej *retiré des affaires*. Takim wydawał się nawet mnie — aż do dnia, w którym otwarto kopertę z nazwiskiem jego, jako autora «Jakóba Warki».

Któż to jest wreszcie ów «Jakób Warka»? Opowiadają o Spinozie, że ulubioną jego rozrywką było chwytac pajaka i rzuciwszy go innemu pajakowi do siatki, przypatrywać się następnie, jak dwaj drapieżce wzajem się pożerali. Zgliński, w ostatnim swym dramacie, stawia przed oczyma czytelnika takiż sam widok.

Pajakami w «Jakóbie Warce» są: sam Warka, lotr tęgi, i Schmidt, lotr tęższy jeszcze. Każdy z nich zresztą należy do innej kategorii lotrów. Warka to lotr urodzony, lotr z temperamentu i upodobania, gotowy obok lotrostwa dla interesu, uprawiać także lotrostwo dla lotrostwa. Schmidt przeciwnie, jest lotrem z przypadku tylko, z wyrozumowania, z pesymizmu życiowego. Drugi jest wyjątkiem, kracją wysoce artystyczną i prawdopodobną; pierwszy należy do typów, wprost z życia wziętych, pospolitych i prawdziwych.

Schmidt dusi Warkę, bo jest od niego przebieglejszy i przez czas długi swą rzeczywistość, drapieżną naturę obłudnie ukrywa. Zanim jednak wżarł się współzawodnikowi w ciało, już tamten zdążył wyssać krew i życie z istoty niewinnej a szlachetnej, która się w sieci jego zaplątała. Bo jest to już pewnikiem, że w walce dwóch pajaków pajak zginąć może, ale w walce pajaka z muchą, mucha zginąć musi.

Zresztą Warka nie daje się Schmidtowi porwać do szczytu. Okaleczony, osłabły, napół żywy, dowieka on się na połamanych łapach do sieci i, pomimo wszystko, zaczyna porwane jej nici wiązać nanowo. I gdyby dramat, zamiast 3 aktów, miał ich sześć, możebyśmy w ostatnim ujrzeli Jakóba Warkę w aureoli dawnego blasku, krzepko usadowionego w sieci, pełnej zduszonych i wyssanych przezeń much, komarów i motyli...

Dramat Zglińskiego tem właśnie głównie celuje, że charakter jego bohatera jednolity jest i utrzymany w jednolitości tej *usque ad finem*. Nawracanie się lotrów urodzonych, lotrów, którzy stanowią tygrysią odmianę człowieka, pięknie wygląda w książce i na scenie, a przyjemnie wzruszając widza i czytelnika, zapewnia autorowi entuzjastyczny ich poklask; Zgliński jednak wolał wyrzec się poklasku, niż sprzeniewierzyć najwyższemu bóstwu poety — prawdzie. Z tych samych też pobudek nie pokazał nam «cnoty tryumfującej» i «grzechu odbierającego zasłużoną karę». Warka łamie świadomie lub naoslep wiele istnień szlachetnych, gubi nawet syna własnego, na którym przyszłość «interesu» swego opierał, a jednak, mimo to wszystko, nie pozbywa się swej natury drapieżnej, nie traci krwiożerczego i złożerczego instynktu i do końca nie przestaje być—sobą. Dziwnie też i fałszywie brzmią słowa w jednym ze sprawozdań konkursowych wydrukowane: «los w nieublaganej konsekwencji psychicznej (?) łamie tę naturę i skłania ją do ukorzenia się»... «sztuka rzuca jaskrawe światło na okrucieństwo materializmu, konającego w szczerem świetle prawdy»... Jako żywo, nic podobnego tam nie ma! Warka może wpadać we wściekłość, jak Franciszek Moor w ostatnim akcie «Zbójców», ale o jakimkolwiek korzeniu się, a nawet składaniu broni, ani myśli...

Wedle obowiązującej do dziś (właściwie: do wczoraj) etyki artystycznej, utwór, w którym zbrodnia nie zostaje ukarana, jest utworem niemoralnym. Dlaczego? Dlatego, że rozzuchwała zbrodniarzy, cnotliwych zasmuca i tryumf światła nad ciemnością opóźnia.

Pogląd ten jest z gruntu fałszywy. Przedewszystkiem, nie było podobno wypadku, aby zbrodniarz prawdziwy nawrócił się pod wpływem moralu, wygłoszonego w książce lub ze sceny. Powtóre, jeśli cnotliwi smucą się, to przyczyną ich smutku jest samo życie, a nie błąd jego obraz, w zwierciadle

wzrastająca z każdym tonem. Za chwilę, czuć było, wybuchnie, wydrze się z pierśi, rozleje szeroko...

I naraz krzyk się podniósł w górę ogromny—jeden ton metaliczny, wysoki, coraz wyższy i głośniejszy, niby jęk zranionego tytana. I jak mistrz ogniowy, rzuciwszy pierwszą wielką racę, sypie za nią następne jedna za drugą, miesza je, mnoży, garściami rzuca iskry różnobarwne na czarne tło nocy i snopami całemi błyskawic, tak z piersi śpiewaka leciały teraz w górę wichrem i burzą pomieszane tony, gwałtowne, namiętne, szalone, potęgi dzikiej pełne. Pieśń olbrzymów to była, co, wedle podania, skały Alp narzucili jedne nad drugimi, aby na szczytach zamki sobie zbudować z granitu.

Skarga początkowa duszy, nie znajdującej dla siebie zrozumienia i oddźwięku, stała się teraz okrzykiem buntu i walki. Z ciasnych szranków duch się wyrwał niewstrzymany, potężny, groźny, depcząc i niszcząc przeszkody wszelkie i więzy, jak potok rozszalały na wiosnę, lub górą śnieżną, spadającą z alpejskich szczytów lawina.

Naraz ucichło. Jak w burzy zwrotnikowej niebo za-

pala się całe ogniem błyskawic i krzyżuje piorunami przez chwilę i potem nagle, bez przejścia, jakby na skinienie czarnoksiężnika, znikają chmury, rozsuwają się mgły i dogasające błyski ostatniego grzmotu przelatują już po otwartym czystym błękitcie, tak i buntownicza pieśń urwała się nagle pekiem tonów ostrych, grzmiących dziko jak pioruny, i zamiast niej płynęła teraz znowu cicha, smutna nuta.

Tylko inna od najpierwszych. Tamte były smutne także, ale jak skarga i tęsknota miękkiej, delikatnej duszy. W tej ból płynął falą wciśniętą w brzegi wązkie przemocą, ale czuć było, że ból to męzki, wielki, bez granic i miary, i gdyby mu dać ujście, rozlałby się bezbrzeżnie, jak morze. Tęsknoty pieśni ciche były, przytłumione, ale dzwieczyało w nich dzikie, namiętne uczucie. Mimowoli spytałem siebie musiałem, czy motyw podobny oblił się kiedy o moje ucho. Myśl biegła ku wspomnieniom dalekim, w puszczy Węgier północnych i w stepy Małej Rosji, ku pieśniom dzikim, jak tęsknota kilkunastu wieków za straconą ojczyzną lub za nieznana nigdy swobodą... Ale nie. To było przecież coś innego.

Ach! Gdyby to mógł słyszeć mój przyjaciel, ptasznik tyrolski, Ser Ercole Pompilio Grippi, z Via S. Chiara!

Śpiew płynął tymczasem w powietrzu, tłumiony, a przecież szeroki, jak nie dająca się wstrzymać fala. Odbijał o ściany granitowe, zdawał się pytać skał i lodowców, czemu piętą się wkoło niego, zasłaniając świat szeroki; zdawał się skarżyć, że wyżej jeszcze podnieść się nie może w niebiosy, z orłami, pod księżyc i gwiazdy. I drgał tak jękiem srebrnym i płaczem, rozplywając się w dolinach dalekich, gubiąc wśród iglic szczytowych i skalnych szczelin, długo, długo.

Przymknąłem oczy, słuchając, oddech wstrzymując. Gdy je otwarłem, noc już była ciemna i cisza pustyni unosiła się nad górami. Umilkło wszystko. Granitowe skały zdawały się słuchać, czy im echo zdaleka nie przyniesie jeszcze ostatniego oddźwięku pieśni.

Spojrzałem na Mariele. Stała nieruchoma, z głową opartą o skałę i twarzą przysłoniętą rękami. Nerwowe drgania wstrząsały ją od chwili do chwili. Przez palce, przytulone do oczu, przeciskały się jedne za drugimi gęste, grube łzy. Dotknąłem zlekka jej ramienia.

sztuki odbity. Po trzecie nakoniec, sztuki tego rodzaju jak «Warka», jak wiele dramatów ibsenowskich, jak niektóre dzieła naturalistów francuskich i t. p., nie opóźniają tryumfu światła, ale go owszem przyspieszają.

Gdy człowiekowi pokazuje się jakaś wyższa, niezależna od niego siła, jakaś «nieublagana konsekwencja psychiczna» (!), która, bez jego współudziału, zaprowadza porządek na świecie i szlachetnym zapewnia tryumf, a nikczemnym gotuje zgubę, człowiek ów zakłada spokojnie ręce i mówi filozoficznie:

— A no cóż ja się mam trudzić? Zrobi się tu ład i bezemnie!

W razie przeciwnym budzi on się z fatalistycznej drzemki, wzywa duchy pokrewne, aby się z nim łączyły, wypowiada złemu otwartą wojnę i krzyczy tak, aby go na krańcach ziemi slychać było:

— Błada złym, przewrotnym i nikczemnym! Jeszcze słówko.

«Jakób Warka» jest utworem aktualnym. Przed kilkoma tygodniami, w oczach całego świata, stoczyły z sobą śmiertelną walkę dwa pajaki z gatunku Warków i Schmidtów. Jeden nazywał się Reinach, drugi Hertz.

Wiktor Gomulicki.

Pogadanki lekarskie.

[Obecne zapatrywania uczonych na odporność organizmu względem chorób zakaźnych].

Lekarski świat naukowy zajęty jest w obecnej chwili kwestją odporności organizmu na choroby zaraźliwe. Wystąpiły na scenę świeże doświadczenia i teorie, rzucające nowe światło na tę ciekawą sprawę.

Przyjrzyjmy się o co idzie. Od wieków zauważano, że niektóre organizmy wolne są od chorób zaraźliwych, np.: tyfusu, dyfterytu, cholery i t. p., gdy inne z wielką łatwością ulegają takowym. Różnice tej wrażliwości na zarazę ludzi i zwierząt są bardzo znaczne. Dla wypiarzy i czerwonoskórych ospa i katar nosa są chorobami zabójczymi, gdy dla europejczyków szczepionych ospa jest chorobą lekką, katar zaś zaledwie zwykłą niedyspozycją. Wiele mamy chorób wspólnych

zwierzętom i ludziom, np.: influencę, karbunkul, gruźlicę, dyfteryt, gdy tymczasem zwierzęta wolne są od cholery, szkarlatyny, kokluszu i t. p.

Wiadomo, że przebycie danej zaraźliwej choroby chroni często od powrotów; że odporność może być nawet dziedziczną lub rasową, np. murzyni wolni są od żółtej febrы.

Fakty, niedostatecznie wyjaśnione, słusznie zajęły najdzielniejsze umysły badaczy natury w drugiej połowie bieżącego stulecia. Perspektywa bezpieczeństwa wobec grozy chorób zaraźliwych, nadzieja, że człowiek będzie mógł spacerować pomiędzy zarażonymi, jak żołnierz w pancerzu wśród kul i kartaży, warta była pracy i myśli i starań. Wszystkie pisma lekarskie drukują ciekawe opisy tej kwestji. Między innemi, dr. E. Biernacki podał w «Gazecie Lekarskiej» roku 1892, Nr. 27, 28 i 29, wyróżniające się dokładnością streszczenie.

Czas jakiś sądzono, że odporność można objaśnić wyjątkową siłą organizmu; tłumaczenie to jednak okazało się niewystarczającym, gdyż najsilniejsi chorują na tyfus, ospę, dyfteryt, influencę i t. p. Przeto coś wcale innego odgrywa tu rolę determinującą.

Zanim zdecydowano się na pewną metodę badań, wypadek zrzucił, że powszechnie dziś czczony Jenner przekonał się o możliwości zabezpieczenia organizmu ludzkiego od ospy za pomocą szczepień ochronnych. Fakt, sam przez się doniosły, zastosowano w swoim czasie i wprowadzono szczepienie ochronne, jako środek powszechny przeciwko ospie. Prosty eksperyment uprzedził w tym razie rozumowania i teorie, dając badaczom podstawę do prac dalszych. Już w siódmym dziesiątku naszego stulecia zaczęto przypisywać główną rolę w sprawach zakaźnych bakterjom. Ulepszenia mikroskopu i barwienia preparatów, a wreszcie przygotowanie hodowli bakterji na buljonie i agar-agarze, ułatwiły postęp tej gałęzi wiedzy, zwanej bakterjologją, która dziś bierze na swe barki i kwestję odporności. W ostatnich czasach szczepienia zarazków na zwierzętach wzmocniły dokładność w przeprowadzaniu doświadczeń i dodały pewności wynikom otrzy-

mywanym. To co niegdyś uważano za mrzonkę lub utopję, zaczyna nabierać znaczenia prawdy naukowej.

Znakomity uczony francuzki, Pasteur, opierając się na odkryciu Jennera, wpadł na pomysł następujący. Skoro limfa ospy, zaszczerpiona zdrowemu, chroni od wybuchu śmiertelnej choroby lub łagodzi ją, znakomicie, analogicznie rzeczy biorąc, znaleźć się powinny i na inne choroby limfy odpowiednie. Przypuszczenie sprawdzilo się na szczepieniach wściekliczyny. Myśl, że zarazek, odpowiednio zmodyfikowany, osłabiony i zaszczerpiony, chroni od suchot, pobudziła również niemieckiego badacza, prof. Kocha, do odkrycia «tuberkuliny». A jakkolwiek odkrycie to okazało się przedwczesnem dla celów praktycznych, to jednak dla umysłów badających wieczne zagadki przyrody, był to wielki krok naprzód.

Badania doświadczalne trwają dalej i trwać będą dotąd, dopóki dane, stwierdzone doświadczeniem, zapewnią tryumf nauce i bezpieczeństwo cierpiącej ludzkości... Czy to nastąpi?... Nie uprzedzajmy faktów: bardzo to być może... Dopóki jednak na widnokręgu wiedzy zajaśniają aksjomaty, spróbujmy obejrzeć drogi, któremi uczeni do celu dążą.

Nie ulega wątpliwości, że główną pobudką do ściślejszych badań nad «odpornością» była teoria prof. Miecznikowa, który w 1884 r. wygłosił tej natury zapatrywanie się: «Jak wiadomo, krew ludzka składa się z ciałek czerwonych i białych oraz surowicy. Czerwone ciałka układają się pod mikroskopem w postaci krążków zabarwionych; białe, o wiele większe, są mniej ściśle, jakby rozlane. I jedne i drugie pływają jako komórki w surowicy krwi i z nią po włosowatych naczyniach krążą». Wiemy obok tego, że bakterje zaraźliwe są także komórkami różnokształtnymi, które wszedłszy do krwi przez usta, płuca, żołądek, kiszkę, skórę zranioną lub błony śluzowe, zarażają organizm. Owóż, prace prof. Miecznikowa dowiodły, że gdy komórki bakterji wchodzą do krwi, na jakimkolwiek miejscu, ciałka białe gromadzą się wnet na wzór wojska i występują na spotkanie bakterji. Białe te ciałka, nazwane przez profesora Miecznikowa «fagocytami», mają wła-

— Czy on będzie jeszcze śpiewał? — spytałem szeptem.

Poruszyła głową przecząco.

— Nigdy nie zaczyna nanowo—odparła cicho—odrazu wyrzuca z piersi, co mu na sercu zaległo, a potem dzień cały już chodzi milczący i cichy.

Szałas był blisko, o kilka minut. Kathrin, krępa, okragła, czerwona góralka, z twarzą okrytą piegami i wspaniałym początkiem wola na szyi, poczęstowała nas mlekiem udojonem świeżo, gestem, jak śmietana, pachnącem górskimi ziołami. Stary Lois z nieodstępną fajeczką w zębach, podał mi szeroką swą rękę, twardą jak drzewo, wskazując gestem wielką misę dymiącej jajecznicę. Siedzieliśmy na dworze, u drzwi szałas, przy stole drewnianym, okrytym białymi, wyszywanymi ręcznikami. Z misy wspólnej każdy z nas łyżką czerpał po kolei, dopomagając sobie smacznym, razowym sucharem.

Kończyliśmy wieczrę, gdy wśród ciemności wieczora rozległ się głos o znaniem mi już brzmieniu.

— Dobry wieczór!

Młody mężczyzna, wysoki, smukły, w lekko narzuconym na ramiona spencerze szaro zielonym, jakie noszą górale

w dolinie Oetz, z kapeluszem nasuniętym na czoło, zbliżył się do nas i przysiadł w milczeniu na rogu zydła naprzeciw mnie, obok dziewcząt. Mariele w tej chwili stawiała około niego czekającą nań widocznie misę przykrytą i wielki dzban z mlekiem.

— Wyglodziłeś się, Seppl, co?—zagadnęła go tłusta Kathrin, lubiąca dużo mówić — nie mogłyśmy cię odnaleźć, gdyśmy nosiły wam podwieczorek z Mariele, ojcu i tobie. Gdzieżeś to był? Może aż na łączce pod Glattnierowym szpicem?

Seppl głową skinął w milczeniu, łyżkę do ust niosąc. Ochoty do rozmowy nie miał widocznie. Za chwilę jeść skończył, wstał, kapelusza uchylił i oddalwszy się od szałas, usiadł na krawędzi skały.

W ciemności, zdaleka, fajeczka jego iskrzyła się, jak punkcik złoty.

Po kilku minutach podziękowałem za wieczrę gospodarzowi, który udał się do szałas na spoczynek, i podeszłem do młodego chłopaka.

— Spać wam się nie chce jeszcze? — spytałem, siadając około niego.

— Nie potrzebuje—odparł krótko. Latem parę godzin wystarczy.

Mogłem mu się teraz przypatrzeć. Księżyc się podniósł i rzucał garściami bladych, drżących promieni na twarz wydłużoną, owalną, zarysowaną delikatnie i szlachetnie. Nawet w tem niepewnym świetle, smugła, oliwkowa cera dawała się dostrzedz. Nad czołem wysokiem, rozumnem, włosy czarne wily się miękkimi splotami, długie, wbrew zwyczajowi tyrolczyków; oczy wdał patrzyły, ogromne, jakby aksamitem przysłonięte i łza, kręcąc się w nich, promienne, rozmarzone, smutne nad miarę. Usta różowe i świeże, ścigały się w kątach, jakby je ścisnęło cierpienie.

— Słyszałem śpiew twój dziś wieczorem, Seppl—rzekłem wprost, patrząc na niego.

Ruszył lekko ramionami.

— Nie mogę nikomu przeszkodzić słuchać—rzekł obojętnie—choć dla nikogo nie śpiewam, tylko dla siebie.

— Przekonałem się jednak — rzekłem niezrażony — że nie przesadzono nic w Niederthay o twoim głosie. Niedarmo tylu ludzi przychodzi cię słuchać.

— Co z tego? Panów kaprysy się trzymają, wiadomo. Bywa taki, co rok cały łakociami się karmi, a potem w lecie,

śność wciągania w siebie, czyli pochłaniania bakteryj.

Naturalnie, możebnem to jest o tyle, o ile ciała są silne. Ilekroć więc zaraziwe bakterje wchodzi do krwi w niewielkiej ilości, są one natychmiast pozarte przez «fagocyty» i choroba w organizmie nie rozwija się. Ilekroć jednak bakteryj jest dużo, zwalczanie ich staje się niemożliwem. Przeciwnie, same one karmić się zaczynają białymi ciałkami i surowicą, a egzystując na koszt tkanek organizmu, rozwijają chorobę zakaźną. Jednocześnie atoli, wobec tej walki i rozkładu tkanek, wytwarza się: «trucizna», czyli «toksyna», zabójcza zarówno dla bakteryj, jak i dla organizmu. Dzieje się tu coś podobnego, co i przy fermentacji wina, kiedy się tworzy alkohol zabijający bakterje drożdżowe. Od siły zatem białych ciałek krwi i od ich sprawności zależy odporność organizmu wobec bakteryj, od ilości wytworzonej trucizny skuteczna walka z bakterjami.

Tak twierdzi teoria prof. Miecznikowa, która do ostatnich czasów cieszyła się powagą w nauce, jako hipoteza najprawdopodobniejsza. Nazwano ją teorią «fagocytozy» i przypisano białym ciałkom krwi główne znaczenie w odporności.

Doświadczenia wszakże nie ustawały. Chęć wynalezienia leków, wywołujących odporność v. «*immunitas*» i na inne choroby zakaźne, pobudziła uczonych do szczepień buljonowych bakteryj chorobotwórczych pod skórę lub do jamy brzusznej. Naturalnie, za przykładem Pasteura, hodowle te wstrzykiwano po odpowiednim osłabieniu. Behring, Fraenkel i Kitassato szczepili osłabione przez podgrzewanie bakterje dyfterytu i tężca pod skórę świni morskich, królików, owiec, koni i uzyskali tą drogą odporność zwierząt na te choroby. Zwierzęta te, lubo ulegały chorobie, chorowały jednakże lekko i nie umierały wcale. Błysnęła tedy nadzieja, że można wytworzyć sztucznie owo idealne bezpieczeństwo, czyli otoczyć organizm tarczą ochronną. Behring poszedł jeszcze dalej: bierze on surowicę krwi ze zwierząt już odpornych, to jest immunizowanych, wstrzykuje ją innym i robi je odpornymi względem takich zaraz, jakich bakteryj do doświadczeń użył. Po dodaniu zaś nieco kwasu karbolowego, prze-

chowuje surowicę krwi parę miesięcy i znajduje, że własności immunizacyjne bynajmniej nie gina, jakkolwiek, z czasem, nieco słabną.

W tymże czasie uczeni japońscy, Ogata i Jasuhara, z pomocą szczepień surowicy wziętej od zwierząt odpornych, wytwarzają *immunitas* na karbunkul i posocznice u psów, gołębi, myszy, szczurów i wróbli. Występuje wreszcie na scenę uczony Klemperer i na zasadzie serji doświadczeń przekonywa się, że jeżeli królika zrobić odpornym na zapalenie płuc, to przestaje on być wrażliwym na wstrzykiwania mocnych hodowli tegoż zarazka. Jeżeli zaś surowicę takiego królika wstrzyknijemy królikom, chorym na zapalenie płuc, następuje wyleczenie. Klemperer stwierdza też same fakty co do tyfusu i róży, tudzież znajduje, że surowica krwi a nawet sok wyciśnięty z tkanek ludzi, którzy przeszli zapalenie płuc, o ile jest wzięta zaraz po przesileniu i wstrzyknięta w celu wywołania odporności, chroni od zapalenia płuc. Innymi słowy, surowica krwi organizmów, które nabyły odporności, wstrzyknięta innym, udziela im tej odporności lub nawet leczy odpowiednią chorobę.

Oparci na doświadczeniach Behringa i Klemperera, przenoszących siłę obrony organizmu przeciwko chorobom zakaźnym na surowicę krwi, pp. P. T. Niesen i Buchner dowiedli, że surowica krwi posiada własność niszczenia czerwonych i białych ciałek krwi innego gatunku (surowica psa np. zabija czerwone ciałka człowieka, konia, owcy), a nawet zabija bakterje tyfusu, cholery i karbunkulu. Ogrzewanie do 55 R. osłabia tę własność, dodanie zaś soli wzmacnia ją.

Buchner upatruje w surowicy działanie antytoksyczne, t. j. przeciwtruciznowe na bakterje i wydziela z surowicy zwierząt, które przeszły zapalenie płuc, pneumotoksynę, która wstrzyknięta zwierzętom chorym na zapalenie płuc, leczy takowe, tudzież wywołuje odporność organizmu na tę chorobę. Behring wszakże objaśnia to sobie inaczej. Według niego, surowica krwi niszczy jad, wytwarzany przez bakterje. Teoria ta, pod nazwą antytoksycznej, ustala się obecnie w Niemczech.

Roux, Brieger i Fraenkel zapatrują się na powyższy objaw w sposób następu-

jący: Bakterje wytwarzają jady, t. j. toksyny, które są głównymi pierwiastkami, zatrzymującymi organizm. Odnaleźli oni takie toksyny przy dyfterycie, tężcu i karbunkule; są to ciała białkowate. Wstrzyknięte pod skórę myszy, zabijają ją szybko. Antytoksyny zaś wytwarza sama krew, lecz dopiero pod wpływem toksyn wydzielanych z bakteryj. Ilekroć więc toksyny wprowadzone są w znacznej ilości do krwi, antytoksyny nie zdążają się wytworzyć i organizm ulega chorobie. Ilekroć zaś toksyny (t. j. jad bakteryjny) wprowadzają się stopniowo, w małej ilości, w podrażnionej krwi tworzy się antydokum czyli antytoksyna, zobojętniająca działanie toksyn. Wtedy to fagocyty Miecznikowa, czyli białe ciała krwi, pochłaniają bakterje i uwalniają od nich napadnięty organizm. W organizmie zatem, po wejściu bakteryj zaraziwych, odbywa się walka. Organizm wytwarza antytoksyny i ilekroć to się zdarza, bakterje zwalczone gina, zjawia się przesilenie, czyli chwila odniesionego przez organizm zwycięstwa nad bakterjami.

Teorje Behringa i Buchnera, przypisując surowicy krwi pierwszorzędne znaczenie, upodrzedniają komórki Miecznikowa, czyli fagocyty, tem bardziej po doświadczeniach Behringa, że surowica bezkomórkowa zwierząt, które stały się odpornymi względem karbunkulu, zabija fagocyty, wtedy gdy surowica normalna nie ma tego wpływu.

Ponieważ doświadczenia te, jako dowodzące, że pierwiastki odporności wytwarzają się zewnątrz komórek w surowicy krwi na podstawie spraw chemicznych, zachwiały teorię Miecznikowa, opartą na sprawach wewnątrzkomórkowych, przeto prof. Miecznikow, pragnąc obronić swą teorię, wykonał wspólnie z p. Roux szereg doświadczeń, które powróciły znaczenie komórce i dowiodły, że pierwiastki osłabiające siłę bakteryj chorobotwórczych wytwarzają się w gruczołach limfatycznych.

W rezultacie, ujawniła się dążność do pogodzenia teoryj Miecznikowa i Behringa i nadania właściwej roli surowicy i właściwej białym ciałkom krwi. Wrócono komórce jej uprzednie znaczenie. Botkin zauważył, że ilekroć we krwi znajduje się obfitość białych ciałek, zapalenie płuc ma

dla odmiany, maślanka na halach mu smakuje.

— A nigdy ci nikt nie mówił, że talent twój to nie próbka samouka, ani maszyna do zbierania guldenów na jarmarkach? Nie mówili ci o teatrach, wielkich, jak królewskie pałace, o strojnych i bogatych tłumach, cisnących się, aby jedną piosnkę z ust śpiewaka sławnego posłyszec, o oklaskach i sławie, i tryumfach...

Milczał przez chwilę, wlepiwszy w księżyc oczy swe, zamysłone smutnie.

— I cóż ztąd? — powtórzył — mówili, mówili. Słowa wiatr chwyta i unosi w górę i roztrąca o skały. Co po nich zostaje? Mówili, zawracali głowę. Bywało, słowo jedno wzburzy do gruntu, noc za nocą zasnąć nie da i kręci, kręci w głowie, w sercu... I cóż z tego wyszło? Ot, Bogu dzięki, nie słucham dziś takiego gadania, a jak posłyszę, staram się nie myśleć o tem, zapomnieć... I gdyby nie robiło się tak smutno, tak tęskno, tak ciężko...

Seppl spuścił głowę i w ziemię patrzył.

Wziął go za rękę.

— Za światem szerokim tęskno ci, mój chłopcze, przyznaj się? Za innymi ludźmi i innym słońcem i niebem. Prawda? Ciasno ci w tych górach?

Zerwał się i obu rękoma przycisnął moje ramię.

— Nie wiem, zkad pan to wiesz — szepnął — i jak w duszy mojej czytasz, ale prawda, wszystko prawda. Tęskno mi tu, duszno, jak w grobie, a jednak tu żyć mi i umierać...

— A gdyby cię kto ztąd wywiózł w ten świat szeroki, o którym marzysz, pomiędzy pomarańczowe i oliwne gaje, do których tęsknisz, sam o tem nie wiedząc? Gdyby uczeni nauczyciele głos twój tak piękny wyrobili, wygładzili, ażeby się stał o wiele piękniejszym jeszcze? Gdyby się ręka znalazła, coby ci otworzyła wrota do tego zakłętą pałacą chwały, rozgłosu, do tych cudów i bogactw, które ci snują się po wyobraźni rozdrażnionej, niespokojnej w nocie bezsennej, niby złociste widziadła?

Sam nie wiem, czemu to mówiłem. Ogarnęła mnie gorączka jakaś, pragnienie niepoohamowane wydostania z ukrycia, pokazania światu tego talentu, nie

mogącego się z żadnym porównać. Stara artystyczna żyłka obudziła się i opanowała mnie całego. Nie pytałem się, czy tej duszy niespokojnej i stęsknionej zdolny będę przynieść szczęście i spokój, spełniając marzenia jej niewyraźne w tak szerokiej mierze.

Ach, naprawdę duch mego przyjaciela Grippi wcielił się snadź we mnie na chwilę! Seppl patrzył na mnie iskrzącymi się oczyma. Przysunął się bliżej i ręce mi ścisnął jak żelazem.

— Wiecie o takim, coby to zrobił, powiedzcie, panie, wiecie?

Umilkł i wpatrzył się we mnie, jakby mi chciał głębi duszy przeniknąć. W pierśiach mu rzęzało głucho.

Nie odpowiedziałem mu nic.

Jedna była możliwa odpowiedź, jedyna, od której zależałaby cała przyszłość Seppla. Odpowiedzią tą był Ser Ercole. Ale miałem prawo odpowiedź tę dawać?

Chłopak wpił mi się w usta oczyma, potem z wolna odsunął się i głowę zwiesił bezwładnie.

— Wy wszyscy tak mówicie — rzekł głucho — słuchać was, to mi droga kwiatami się ściele i złotem. Do Wiednia jedź,

przebieg łagodny, w razie zaś, gdy ilość ich jest zmniejszoną, przebieg jest złośliwy.

Ustrój zatem walczy swemi komórkami mechanicznie i chemicznie. Przy dzielnym stanie ustroju bakterje zostają zniszczone w różnorodny sposób, to pochłaniają je fagocyty, to zabijają związki wydzielane przez komórki. Jady zaś bakteryjne neutralizują się przez antytoksyny i wtedy następuje wyzdrowienie.

Zły przebieg choroby zależy od małej sprawności komórek lub wielkiej ilości mikrobow o złośliwym charakterze. W takim razie słabe komórki nie są w stanie wydzielić dostatecznej ilości ciał zabójczych dla bakteryj i organizm ginie.

Odporność wrodzona zależy od siły fagocytów, pochłaniających wszelkie bakterje wdychane przez płuca lub pojawiające się w inny sposób w organizmie. Odporność nabyta jest zawsze skutkiem pozostania w organizmie dostatecznej ilości substancji bakterjobójczej.

Prace Virchow'a o komórce, a Miecznikowa o fagocytach, dały podstawę nauce o odporności; prace Buchnera i Behringa rozjaśniły znaczenie surowicy krwi, tudzież uwydatniły środki obrony, jakich komórka używa wobec najścia bakteryj na organizm.

Dr. J. T.

Z nad Tamizy.

Londyn, 12 grudnia.

[Zima w Londynie i po wiejskich rezydencjach. Skargi rolników. Stan proletariatu. Prace publiczne i upiększenie miasta. Nowy teatr].

Dawno już powiedział zartobliwie najdowcipniejszy z anglików, Sydney Smitt, że kraje północne byłyby nader przyjemnymi miejscami pobytu, gdyby się mogły pozbyć... swej zimy. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ta pora roku jest nieznośną w Londynie. Ciągła zmiana temperatury, od przejmującego mrozu do wiosennego ciepła, deszcze bez przerwy lejące strugi brudnej wody tygodniami całymi, wichry północne, przedzierające się do najniebezpieczniejszych zakątków, mgły czarne, szare, brunatne, lub czerwone,

jeżdż do Włoch, nauczą cię, poprowadzą... A jak to zrobić? O tem nikt nie powie, nie pomyśli! Czy myślicie może, że jabym się podróży bał za Alpy do cesarskiej stolicy, albo na południe! Nogi moje gór się nie boją, tem mniej równiny; ręce po drodze zarobią na suchar potrzebny do życia. Jabym i za morze się dostał, nie płacąc...

Wyciągnął przedemną ręce chude, napózor nawet dość delikatne i cieńszą daleko skórą owinięte niż zazwyczaj u górall, ale sprężyste jak stal. Cała jego postać delikatniejszą była o wiele od typów spotykanych w północnym Tyrolu, raso- wa, wytworna prawie. Wyższość cywilizacyjna południa przebijala w tym młodym organizmie. Robił mi w tej chwili wrażenie bronzowego Dawida, Donatella, z florenckiego Bargello, taki był lekki, filigranowy niemal, świeżością młodzieńczą tchnący, a pełen męskiej siły.

On tymczasem mówił dalej:

— O mnie nie chodzi. Ale ojciec, rodzina! Oni tak się żyli ze mną, tak się boją myśli nawet przypuścić o moim odejściu! Ojciec stary, coraz więcej na moje ręce zdaje wszystko, wierzy mi, wy-

Je dno ohydniejsze od drugich, a każda tamująca oddech, gryząca oczy, zamieniająca dzień na noc nieprzejrzana: oto stan klimatyczny, na który mieszkańcy stolicy angielskiej skazani są co najmniej czterym miesiącem w roku. I są ludzie, wyrzucający królowej, że stroni jak może od swej rezydencji stołecznej; są inni, dziwiący się, że życie towarzyskie istnieje tu tylko na wiosnę i w lecie, a naśmiewający się z rozmów pomiędzy londyńczykami, którzy nieuniknienie rozpoczynają od wymiany spostrzeżeń nad meteorologicznym buletynem. Każdy, naturalnie, mówi o tem, co go boli, co mu dolega, a zima jest niezaprzeczenie osobistym nieprzyjacielem wszystkich zosobna i w gromadzie wziętych mieszkańców Londynu.

Aż do zebrania się parlamentu, a zatem do końca stycznia, pobraża Tamizy pozostaną wyludnionymi. Wszystkie wykwinne i bogate dzielnice miasta stoją pustkami. Święta Bożego Narodzenia, te w całym słowa znaczeniu narodowe święta, wszystkie zamożne rodziny spędzają w wiejskich swych rezydencjach. Przez całą jesień i zimę, po pałacach, zamkach i dworach *squire'ów* odbywają się polowania, przyjęcia, odwiedziny przyjaciół i znajomych, trwające po parę tygodni. W dzień rozmaite rozrywki sportu, wieczorami bale, koncerty, teatry amatorskie. Gościnność angielska opiera się na podstawie bogactwa, o jakim w innych krajach nie ma się pojęcia, a komfort posunięty jest do rozmiarów nieprawdopodobnych. Gość czuje się pod obcym dachem jak u siebie, i są, co w ten sposób prowadzą koczujące życie przez cały ciąg zimy.

W tym roku prowincjonalny sezon zimowy ożywionym jest więcej jeszcze niż zwykle. Letni—z powodu żaloby dworskiej, był cichy, wyższe towarzystwo stara się przeto wynagrodzić czas stracony. Najświetniejsze przyjęcia były u księcia Devonshire, który, świeżo ożeniony ze swoją polityczną Egerją, księżną Manchesteru, może nareszcie prowadzić dom otwarty; dalej u księcia Portland, którego wspaniała rezydencja w Welbeck-Abbey ma od trzech miesięcy setkę gości, zmieniających się co tydzień, wreszcie u młodego hrabiego Dudley, który wydawał świetne polowania dla księcia Wa-

li, gdzie zabito fantastyczną ilość zwierzyny. Następca tronu, który cały rok od śmierci pierworodnego syna spędził był w wielkim spokoju, zaczyna stopniowo powracać do życia towarzyskiego. Ale istotnie życie dworskie rozpocznie się tu dopiero po jego powrocie z morskiej przejażdżki z rodziną, w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Po przyjeździe, odbędzie się w rodzinie królewskiej kilka małżeństw, które królowa Wiktorja przygotowuje z pieczołowitością patriarszą.

Jeżeli życie po zamkach i dworach wiejskich w świetnych przedstawia się barwach, to stosunki rolnicze, agronomiczne są ciężkie. Mielśmy w tych czasach zjazd walny towarzystw rolniczych angielskich w Londynie, na który zebrało się 800 zgórą delegatów z całego kraju; z ust ich usłyszeliśmy nader pesymistyczne sprawozdania. Posiadanie dóbr ziemskich staje się w Anglii coraz bardziej przedmiotem zbytku, na który sobie pozwolić mogą jedynie ludzie zkadnęd bogaci. Nie można liczyć nawet na dochód 1%. Zboże spada w cenę, folwarki nie znajdują czynszowników wypłacalnych. Skarg i narzekań bez końca. Rolnicy nie widzą innej rady okrom cel wchodowych na zagraniczne artykuły żywnościowe; ponieważ zaś Anglja od pół wieku wychowywała się w nieograniczonej swobodzie handlowej, trudno się jej zgodzić na drożyznę ogólną, w interesie jednej warstwy producentów. Nie ma tedy najmniejszej perspektywy, aby się położenie rolników poprawiło w ten sposób. Na szczęście, są inne środki zaradcze, do których się wezmą gdy zło istotnie dokuczy. Obecnie mamy prawo podejrzewać czarne malowidło sprawozdawców o niejaką przesadę. W każdym razie pewną jest rzeczą, że i w Anglii odbywa się to samo zjawisko co na stałym lądzie, a mianowicie, że wsie się stopniowo wyludniają, ludność zaś ich napływa do miast. Życie wygodniejsze i liczniejsze sposoby zarobkowania, działają jako pooneta do przewyciężenia trudna. Naprózno zastępy proletariatu miejskiego się mnożą; nie odstrasza to przybyszów. Znalezienie dla tej krociowej masy zgłodniałych zarobku, staje się syzyfowem zadaniem, a każda zima czyni je do rozwiązania trudniejszym. Rozliczne deputacje robotniczego

począć chce przy mnie. I słusznie. Nie dosyć, że się napracowałam lat tyle? A już dla Mariele, to chyba śmierć byłaby...

— Pan może myślisz, że to siostra moja? Nie? Wiesz wszystko o nas? Tem lepiej. Ale tego pan nie wiesz, co to za serce w tej dziewczynie. Inny możeby nie poznał się na tem, nasze chłopaki zgruba ciosane, ale ja, widząc, inny jakiś jestem. We krwi to widać... Niejedno dostrzegę, czego nie widzą drudzy, ale też i gnienie mi nieraz serce to, o czym inny ani pomyśli... Drugiby poszedł w świat, jak chodzą ludzie, przysłałby parę razy na rok wieść o sobie, wróciłby kiedyś, jak z wycieczki na hale. Mój los nie taki. Ani mi ztąd wyrwać się, ani żyć tutaj. Oni wszyscy... gdzie mnie ich porzucić i to na niepewne... oni mnie znają. Wiedzą, że gdybym poszedł w świat, gdyby się nie udało, nie wróciłbym nigdy, nigdy. Nikt z nich nie widziałby mego wstępu.

— A gdyby się udało?

— To także skończyłoby się dawne życie, dawne szczęście. Choćbym i wrócił, nie ten byłbym, co teraz. Ja to wiem i oni także. I dlatego to Mariele myśli

o mojem odejściu, tak jak o pogrzebie, dlatego i ja...

Urwał i milczał chwilę, posepny. Naraz zwrócił się ku mnie.

— Powiedzcie mi, panie, czy naprawdę świat taki piękny, cudowny? Czy to prawda, że tam, między bogatymi i uczonymi panami, śpiewak ubogi i prosty może w chwale chodzić, jak w słońcu? Czy to prawda, co o tem mówią ludzie i piszą książki? Czy...

Zawahał się przez chwilę.

— Czy tam nie jest tak duszno, tak tęskno, tak pusto, jak tu, wśród naszych skał i gór?—kończył ciszej—czy jest tam, za górami, szczęście i spokój, i czy warto dlatego...

— Czy warto poświęcić cudze szczęście i spokój najbliższych i najdroższych? Czy o to mnie pytasz, Józefie?

Nie odpowiedział nic, tylko twarz ukrył w dłonie.

Milczałam i ja. Cóż mu mogłam odpowiedzieć? Jakiem prawem na barki moje brać odpowiedzialność za przyszłość tego człowieka i istot związanych z nim tak blisko? Znalazłbym odpowiedź łatwo, gdybym był moim przyjacielem, bałwochwal-

stanu przedstawiają rządowi i władom municypalnym nie tylko konieczność prowadzenia robót publicznych, pomimo niesprzyjających pory roku, lecz się domagają prowadzenia ich na większą skalę. Zdaje się, że uwzględniono ich położenie o tyle przynajmniej, że prace około kanalizacji, bruku i budowli nowych, idą rażniej tej zimy niżli się to działo zwykle. Pomimo to nędra ogromna u dołu i narzekania na brak zarobku głośne. Cóż tu począć — niepołobna wszak zburzyć Londynu obecnego dla zaspokojenia tej potrzeby pracy.

Ze przebudowanie takie, z estetycznych względów, byłoby pożądanem, przeczyć nie myślimy. Londyn ma niektóre dzielnice wspaniałe, lecz w ogólności jest jednym z najbrzydszych miast z pomiędzy stolic świata. Na każdym kroku spostrzegasz, że miasto bułowało się bez zgóry nakreślonego planu, że zawsze brakło tu centralnej, municypalnej władzy. Posiada ją Londyn obecnie od lat zaledwie trzech, a już reformy przeprowadzone przez radę hrabstwa londyńskiego, rzucają się w oczy. Wiele parków i przechadzek publicznych zostało uporządkowanych, nowe, szerokie ulice przeprowadzone tam, gdzie przedtem wśród chaotycznych zaułków gnieździła się nędra najohydniejsza. Reform takich nie można przecież łatwo przeprowadzać w kraju, którego prawo nie zna wywłaszczenia dla użyteczności publicznej i gdzie grunt jest własnością drobnej liczby wielkich właścicieli, sprzeciwiających się wyciągnięciu nowych ulic przez swoje posiadłości i brania udziału w potrzebnych w tym celu wydatkach. Obecnie stoi na porządku dziennym, od roku, przebiecie wielkiej ulicy, pomiędzy Strand'em a Holborn, któraby dwie centralne części miasta, przedzielone sromotnym labiryntem uliczek i podwórz, połączyła bezpośrednio. Ale rada hrabstwa londyńskiego napotyka nieprzewidywany opór w magnatach gruntowych, zadowolonych z pobieranego komornego i nie troszczących się o interes ogólny. Publiczność jednak tak żywy interes okazuje w uskutecznieniu tych prac, ciał wyborcze, reprezentujące 5-miljonowe hrabstwo, czuje się niesione przez falę popularności, i nie ma wątplenia, że ten plan, tak samo jak wiele innych, przeprowadzi stopniowo. Idzie o otrzymanie od parlamentu

rozszerzenia prerogatyw rady, a że je otrzyma od izby liberalnej, wątpić nie można.

Rząd ze swej strony okazuje również niemłą gorliwość w dostarczaniu pracy robotnikom i jednocześnie o upiększenie miasta. Ogólny poklask pozyskała jego decyzja przyjęcia daru p. Tate. Bogaty ten rafiner od wielu lat zakupował obrazy angielskich malarzy i zamierzał je ofiarować Londynowi wraz z gmachem *ad hoc* zbudować się mającym jego kosztem. Poprzednie ministerstwo nie mogło jednak przyjść z nim do porozumienia, raz dlatego, że galerja p. Tate była surowo sądzoną przez niektórych artystycznych krytyków, następnie, że nie udało mu się znaleźć odpowiedniego placu na budowę tej galeryi. Obecny gabinet pomyślnie sprawę tę załatwił. Nie powstrzymała go podstępna wartość niektórych obrazów; darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, a publiczność angielska będzie miała w tej galerji zawiązek pierwszy narodowego muzeum, na wzór paryskiego Luksemburga. Wyborne miejsce dla galerji znaleziono nad Tamizą. Oddawna postanowionem było przedłużyć piękne jej, ocembrowane pobrzeża, tam gdzie zostały przerwane przez ponure i potworne mury więzienia Millbank. Obecnie plan ten wprowadzony jest w wykonanie. Na czternastu akrach rozproszone budynki więzienia są burzone, a na ich miejscu przeprowadzone będą place i ulice; wzniezione galerje p. Tate i nowe koszary. Widząc jak wielkie korzyści wykonanie tych prac publicznych przyniesie miastu, jednemu tylko dziwić się można, temu, że oddawna nie były podjęte.

Wśród teatralnego świata londyńskiego ruch panuje niezaprzeczony, szczególnie dzięki potężnej indywidualności Sir Augusta Harris. Przyszły ten lord-major Londynu jest autorem wielu melodramatów, z wielkim powodzeniem grywanych na scenie wielkiego teatru Drury-Lane, którego jest szczęśliwym dyrektorem. Oprócz tego Sir Augustus jest dyrektorem Wielkiej Opery w Covent-Garden. Jego niestrudzonej działalności, przedsiębiorczemu duchowi i wielkiej fortunie zawdzięcza Londyn to, że posiada operę nie tylko w czasie letniego sezonu, ale i w zimie. Oprócz włoskiej trupy, miewa-

my francuską i niemiecką, a powodzenie jakie to przedsięwzięcie znajduje, udowodnia, że Londyn pod względem muzycznym czyni postępy. Dwa wielkie teatry nie wystarczyły jednak jeszcze gorączkowej działalności dyrektora. Zakupił on teraz wspaniały gmach, niedawno zbudowany dla opery angielskiej, a gdy przedsięwzięcie pierwotne skończyło się bankructwem — otworzył w gmachu nowy teatr, noszący nazwę «Palace Theatre». Miano zasłużone, gdyż pałac jest ozdobiony z niewidzianym tu jeszcze nigdy przepychem. W tych ramach fantastycznej wspaniałości dawane są przedstawienia mieszane, za któremi publiczność angielska przepada. Zbliżają się one do francuskich «cafés chantants» i dają obok śpiewek komicznych, akrobatycznych popisów, najrozmaitszych dziwolągów, zazwyczaj komiczne pantominy i o wspaniałej wystawie balety. Ponieważ widowiska takie nie wymagają skupienia umysłu, ponieważ w niektórych częściach sali wolno jest palić tytuń i przechadzać się z miejsca na miejsce, ponieważ nakoniec ceny są umiarkowane, nie dziw, że sale są zawsze przepełnione, że lgną do nich widzowie i że sprawiają one właściwym teatrom konkurencję niebezpieczną.

Zygmunt.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Dr. J. Tchórznicki. *Stary rękopis o dżumie, Marcina Ruffa. Epitome Opusculi. Wydał i wstępem opatrzył.*

Przed paru laty wypadkowo rak d-ra J. Tch. doszedł rękopis pod powyższym tytułem, który, po bliższem zbadaniu, okazał się prawdziwym białym krukiem, jedynym bowiem egzemplarzem tego dziełka, znajdującym się w biblj. Tow. przyj. nauk w Poznaniu, uważany był za unikat. Wydanie tego zabytku piśmiennictwa naszego z XVI w., stanowi ważny przyczynek do historii medycyny polskiej, jak również do językoznawstwa swojskiego. Trzysta lat minęło od czasu, gdy praca Marcina Ruffa ujrzała świat Boży, odzwierciedlając pojęcia chwili. Odrzuciwszy wszystko to, co stanowiło nieodłączne akcesorium ówczesnych zapamiętań, widzieliśmy wiele pojęć, które do dziś zachowały się i nie zostały zmienione. Najbardziej stosuje się to do pojęć higienicznych. Trzysta lat nie o wiele polepszyły warunki sanitarne. W miastach większych pogorszyły się one przez nagro-

cą sztuki, Ser Ercole Pompilio. Ale byłem sobą, a przedemną los postawił genjusz artystyczny najczystszej wody, duszę spragnioną piękna i odtwarzania grających w niej harmonij, których tony pierwsze rzucić w nią musieli chyba aniołowie. Miałem wziąć go za rękę i popchnąć na drogę, ku której rwał się daremnie? Świeże, czyste serce, rzucać na pastwę tej chorobliwej gorączki, jaką życie artysty jest tak często, a życie śpiwaka zawsze prawie? I blada twarz Andree Tamburini stanęła mi przed oczyma, strawiona tęsknotą i rozpustą z tęsknoty. Tamtego wyrwano z jego gór wbrew woli — prawda — ale ten, byłby zdolny o nich zapomnieć; oklaski i kadzidła i upojenia chwil artystycznej twórczości i tryumfu byłyby w stanie zastąpić swobodę hał rodzinnych i ciche szczęście, jakie mu na nich Bóg zgotował? I wreszcie, żeby ten talent ludziom pokazać w całym blasku, miałem w wir zepsutego świata rzucać tę duszę?

A może przeciwnie, należało zerwać z tych młodych oczu zasłonę, zakrywającą przed niemi świat ów nieznany, czarujący uludą swych blasków? Może mu

należało powiedzieć: rwiesz się do błędnego ognika, co nad moczarami się błąka, gwiazdy udając, zwodząc łatwowiernych! Duszo ci wśród twoich gór, tak blizkich nieba, bo nie znasz tego, do czego tęsknisz, bo tęczowemi barwy maluje ci wyobraźnia wymarzony ideał, w którym tyle prawdy jest, co w teatralnej dekoracji! Szkoda ciebie, szkoda twego życia dla częzej i marnej walki o szczyptę kadzidła i listek wawrzynu, szkoda serca twego, któremu tam dopiero duszno będzie i tęskno...

Ale nie. Po co mu to było mówić? Nie uwierzyłby mi. Człowiek żyje swojemi marzeniami, wkłada w nie myśl, uczucie, wiarę. A gdyby uwierzył, byłoby lepiej? Marzenie świeciło mu nad cichem, jednostajnem życiem, jak gwiazdka. Patrzył na nią, tęsknił do niej, chwilami może jeszcze szukał skrzydeł, żeby ku niej polecieć, ale skrzydeł nie było; niedługo zapewne duch zbuntowany ukoł się i z marzeń wiosny zostanie mu wspomnienie, z gwiazdy dalekiej jasny promień w duszy na resztę życia. Po cóż było gasić mu tę gwiazdę?

Nie otworzyłem już ust.

Na szarym błękiecie nieba rysowała się lekko i delikatnie opalowa chmura z różanym rąbkiem u dołu, na krańcu widnokregu. Po kilku godzinach spoczynku na świeżem sianie, odorzącem swą wonią, szedłem ścieżką, w dół schodzącą ku Gurgl. Seppl mnie przeprowadzał aż do krzyża na zakręcie, aby mi raz jeszcze drogę wskazać. Szedł z sierpem na ramieniu, z kapeluszem zaciśniętym na czoło i oczami uparcie spuszczone na dół. Nie mówiliśmy nic z sobą.

Około krzyża podał mi rękę na pożegnanie.

— Pozdrów Marię odemnie — rzekłem mu — i bądź z nią szczęśliwy w twoich górach.

Nie odpowiedział nic, tylko głową mi skinął raz jeszcze i szybko, zwinnie wspinać się zaczął z głazu na głaz, pod górę. Patrzyłem za nim, póki nie zakryła go skala.

Za chwilę, zdaleka śpiew się rozległ i w powietrzu popłynął, srebrzysty.

madzenie na małej przestrzeni za wielkiej ilości jednostek. Nieznośny odor, powstający z odpadków, zmusza do kanalizacji. Miasta zaś średnie, małe i wśie, egzystują w takichże warunkach, jak na czasów Hipokratesa i Ruffa, w niczem nie poprawiwszy swych warunków zdrowotnych i obronności na wypadek dżumy. Warunki egzystencji jednostki i ztąd odporność organizmu, siła fizyczna, hart ciała, energia tkanek i nerwów pogorszyły się znacznie. Wracając do dziełka, prócz niepośledniego zmysłu obserwacyjnego autora, charakterystyczną cechą jego jest pierwiastek religijny w poglądach na istotę choroby, oraz cytaty z pisma świętego, które autor stara się objaśnić przy pomocy objawy cierpienia, które w owe czasy stanowiło prawdziwą klęskę ludności. W omawianiu wydaniu zachowaną jest wszędzie pisownia oryginalna, na wstępie zaś pomieszczoną jest bardzo starannie wykonana podobizna pierwszej strony oryginalu.

Stanisław Krzemiński. Krzysztof Kolumb, przypomnienie życia i zasług. Warszawa, nakładem Teodora Paprockiego i Spółki, 1893, str. 68.

Z kompilacji, jakie się pojawiły w naszym dziennikarstwie z powodu jubileuszu odkrycia Ameryki, broszura p. K., oparta na poważnych opracowaniach, zajmuje pierwsze miejsce pod względem literackiej wartości. Oprócz życiorysu Kolumba i dzieł jego wiekopomnego odkrycia, znajdujemy w niej cały prawie rozdział, poświęcony pojęciom ludów starożytnych i średniowiecznych o budowie ziemi. W końcowym przypisku podaje autor ciekawy ustęp z «Kroniki wszystkiego świata» Bieleckiego, który jeden z pierwszych w naszej literaturze poświęcił wzmiankę (co prawda dziwną) odkryciu Ameryki.

M. Heilpern. Tajemnice przyrody. II. Jak żyją rośliny, jak się odżywiają, rosną, rozmnażają i poruszają. Warszawa, 1893.

Dzieło to stanowi ciąg dalszy I części «Tajemnic przyrody» (ogólne wiadomości o świecie) i ma za przedmiot botanikę, z głównem uwzględnieniem fizjologii roślin, która w naszych podręcznikach jest zwykle pomijana, albo bardzo pobieżnie traktowana. Praca p. Heilperna jest nader sumienna, najnowsze wyniki wiedzy są uwzględnione, wykład jasny, popularny i zajmujący. Z punktu pedagogicznego znajdujemy bardzo stosowną metodę podania w końcu każdego z 30 rozdziałów, czyli lekcji, składających dzieło p. Heilperna, pytań i zadań, pobudzających uczniów do praktycznych zajęć, zostających w związku z poprzednimi wykładami, i do wyprowadzenia z własnych badań wyników, które autor rekomenduje nauczycielom korygować i szerszem wyłożeniem osiągniętych przez naukę wniosków dopełniać. Podręcznik p. Heilperna jest o tyle popularnym, że zdaniem jest nie tylko dla osób wykładających nauki przyrodzone, ale też dla czytelników-samouków, chcących się zapoznać z piękną nauką o roślinach, już w dawne czasy zwaną *ars amabilis*. Nie wapiłmy więc, że postawiony przez autora cel, aby książka jego przyczyniła się u nas do wzmocnienia zamiłowania do nauk przyrodzonych, zostanie zupełnie osiągnięty.

A. Schopenhauer. Sztuka prowadzenia sporów, tłmaczył Jan Lorentowicz. Warszawa, 1892, str. 62.

Właściwszy byłby tytuł: «Sztuka prowadzenia dyskusji», ponieważ do «sporów» przywiązujemy więcej pojęcie prawnicze. Wielki pesymista w broszurze tej naucza jak zwalczać przeciwnie zdanie, aby własne było zawsze «na wierzchu». Każda broń jest w tym wypadku dobra: podstęp, zmylenie przeciwnika, zakrzyczenie go, ośmieszenie, powołanie się na gliniane powagi i t. d., nie mówiąc już nie o zwykłych sztuczkach polemicznych. Mniejsza o prawdę, aby tylko zwyciężyć na słowa—góra sztuka dla sztuki. Z niewiarą we wszelką ludzką etykę, Schopenhauer udziela rad przewrotności i dyktuje na podstawie swych doświadczeń i rozmyślań. Rzecz, bądź co bądź, bardzo ciekawa, jako praca niepospolitego myśliciela.

Kazimierz Bartoszewicz. Ks. Paweł Rzewuski, biskup-nominat pruski, sufragani warszawski. Kraków, 1893, nakład autora, str. 69.

Są to skrzętnie zebrane szczegóły do życia pobożnego kapłana, zmarłego przed paru miesiącami. Czasy, w których żył, i rola, jaką mu odegrało przyszło, dały autorowi sposobność do skreślenia ciekawych kartek z dziejów niedawnej przeszłości.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— Z akademii umiejętności. Na posiedzeniu wydziału filologicznego, odbytem d. 9 gru-

dnia r. b., pod przewodnictwem prof. Morawskiego, prof. Kawczyński podał treść rozprawy swej, p. t. «Myśli i motywy z pism Alfreda de Vigny i innych pisarzy, w stosunku do «Improwizacji» Mickiewicza». Trzy są pytania, dotyczące się sławnej «Improwizacji» naszego poety, które dotąd należało wyświecone nie są; najprzód bliższa data utworzenia utworu, dalej jego tendencja, w końcu większa lub mniejsza samodzielność, albo też zależność od innych pisarzy. Autor rozprawki, uderzony podobieństwem niektórych motywów poetycznych w «Moise» Alfreda de Vigny do motywów «Improwizacji», starał się zbadać bliżej stosunek wszystkich pism francuskiego poety do tegoż utworu i przyszedł do przekonania, że Mickiewicz znał nie tylko «Moise», ale także «Stello». W ostatnim tem dziele Alfred de Vigny stawia twierdzenie, że poeta pomiędzy wszystkimi ludźmi najprzedniejsze zajmuje miejsce. Oprócz tego, znajdujemy tutaj ową myśl, charakterystyczną, że język myślowym kłamie. Więcej jednak, niż utwór Alfreda de Vigny, wpłynęły na «Improwizację» Goethego «Faust» i «Prometeusz». W «Prometeuszu» znajdujemy owo uraganie bóstwu, do którego i Konrad się posuwa, w «Faustcie» zaś ów motyw uczucia, jego ważności, potęgi: «*Gefühl ist Alles*». Przy tej sposobności autor wyjaśnia, jak owe słowa u Goethego pojmować należy i jak wielką jest różnica pomiędzy uczuciem u Goethego i Mickiewicza. Wracając do Alfreda de Vigny, autor wykazuje, że «Stello» wydrukowany był w kwietniu 1832 r., z czegoby wynikało, że «Improwizacja» napisana jest później. W istocie Mickiewicz donosi pod datą 24 listopada, że gorączkowo pisze i drukuje zarazem, a dopiero pod datą 6 stycznia 1833 roku czytamy w «Pielgrzymie Polskim» doniesienie, że u wydawcy jego (Januszkiewicza) złożone zostały do podania (celem uwiadomienia czytelników) «Poezje» A. Mickiewicza tom czwarty, gdzie właśnie «Dziadów» część trzecią znajdujemy. Następnie prof. Treliak podał treść rozprawy swej, pod tyt. «O słowach, które przeszły z języka polskiego do ruskiego».

Komisja historii sztuki w krakowskiej akademii umiejętności odbyła dnia 24 listopada r. b. posiedzenie. Przewodniczący prof. Marjan Sokołowski, poświęcił słowo wspomnienia zmarłemu badaczom: A. Essenweinowi w Norymberdze i s. p. Antoniemu Jodko-Narkiewiczowi w Wolicy, na Wołyniu. Następnie prof. Wład. Łuszczkiewicz przedłożył rezultat badań swych nad polichromją kościoła drewnianego w Dębnie pod Nowym-Targiem, dokąd, stosownie do życzenia komisji, odbył w lecie r. b. wycieczkę. Prof. Łuszczkiewicz podał wiadomość krótką o ruinach kościoła św. Idziego w Inowłodz. Kościół, którego fundację odnosi tradycja do Władysława Hermana, datuje się z XII wieku i stał pierwotnie w obrębie zamkowym. Wreszcie prof. Wł. Łuszczkiewicz odczytał rozprawę p. t. «Ruiny zamku Herburta». Autor scharakteryzował typy grodów polskich i zwrócił uwagę na charakter fortalicji w ziemiach ruskich na podstawie zabytków XVI i XVII wieku. Zamek Herburta, znany w literaturze pod niewłaściwą nazwą zamku dobromińskiego, jest dawną fortalicją, zamienioną na zamek mieszkalny. Autor wykazał dowodnie, na podstawie zdjęć rysunkowych, dokonanych na miejscu, jak dobudowy późniejsze pokoiów mieszkalnych dokonane zostały kosztem pierwotnego systemu obronności. Dr. J. Korzeniowski zwrócił uwagę na dwa rękopisy, znajdujące się w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, z których pierwszy zawiera akty starostwa spiskiego, dotyczące przebudowy zamku w Lubowli z czasów Augusta III, drugi mieści rachunki wydatków sum króla Stanisława Augusta na artystów, spisy obrazów, listy hr. Augusta Moszyńskiego, korespondencje dotyczące zakupu obrazów w Rzymie, projekt utworzenia akademii sztuk pięknych w Warszawie i t. p., jednym słowem dokumenty, odnoszące się do sztuki i przemysłu w tej epoce.

— Książka pisma Popowskiego: «Anglja i Rosja w Azji», wydanie niebawem w przekładzie angielskim, nakładem pp. Archibald Constable et Comp., pod tytułem: «*Antagonismus of England and Russia*». Wstęp do tłumaczenia napisał pan Black, wysoki urzędnik geograficznego departamentu w ministerstwie indyjskiem.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 28 grudnia.

[Nowe stadium przesilenia. Programowa różnica hr. Taaffego. Gautsch ratuje położenie. Bez młodoczechów przy każdej kombinacji. Lewica znówu górą. Możliwość rozwiązania izby poselskiej. Czego obawia się przy tem prasa żydowsko-liberalna. U Czyńskiego].

△ W kołach ministerjalnych nie brak nadziei, iż przesilenie jeszcze przed poświętecz-

nem zebraniem się izby poselskiej, co 17 stycznia ma nastąpić, zażegnane będzie, a gabinet hr. Taaffego krzepczy i silniejszy powstanie jak feniks z chaosu parlamentarnego. Dziwa tego ma dokonać hr. Taaffe osobiście. Za dotknięciem różdżki tego czarodzieja politycznego wyjdzie na jaw program, na którego podstawie ma się utworzyć stała większość parlamentarna, bez młodoczechów—z lewicy niemieckiej, Koła polskiego i klubu Hohenwartha. Wypracowanie programu poruczył hr. Taaffe ministrowi—Gautschowi. Kto się śmieje? Nie żart to bynajmniej, lecz szczerą prawdą. Gautsch więc, w braku Kuenburga, objął pierwsze skrzypce w orkiestrze ministerjalnej, w celu przyciągnięcia lewicy na stronę rządu. Jest to najjałowsza może głowa w całym gabinecie, płytka i płaska, ale pełna frazesów, zmieniających się ustawicznie, stosownie do okoliczności. O to, zdaje się, w danym razie najbardziej chodzi. Cechą bowiem główną tego programu będzie—brak istotnej, konkretnej treści, przy obfitości frazesów niejasnych i zawitych, dających się tłómaczyć wedle potrzeby. Program ten stanowić będzie substrat dla konferencji przewodców «wielkich stronnictw i rokowań rządu z niemi». To też im mniej będzie podstawa rokowań określona, a zasady jej sformułowane, tem gładziej pójdzie konferencja, a raczej tem snadniej i łatwiej będzie mógł hr. Taaffe czynić lewicy ustępstwa, na co się zanosi, sądząc z kilku ważnych wskazówek. Hasło bowiem hr. Taaffego: bez młodoczechów, przy każdej kombinacji, równoważne jest z koniecznością poddania się twardym warunkom panów Plenera i Chlumetzkyego. Po za tem jest jeszcze jedno tylko wyjście—rozwiązanie izby poselskiej, co jednak nie przedstawia dla rządu prawie żadnej realnej korzyści. Wykluczenie młodoczechów uważamy za krok wysoce niepolityczny i nietaktyczny, dający *a priori* lewicy wielką przewagę, czyniący ją, bez racji, niezbędną jeszcze przed rozpoczęciem rokowań. Tymczasem posłowie młodoczechy, Kramarz i Kaizl, ujawnili przy rozprawach nad prowizorium budżetowym zwrot polityki młodoczechskiej w kierunku umiarkowanym, z czego wynika gotowość młodoczechów wejść do większości rządowej w parlamencie, pod niemi, wcale nie niemożliwemi, warunkami. Odrzucenie przed czasem zgody, przez młodoczechów ofiarowywanej, utrudni rokowania z tej prostej racji, iż pan Plener, współzawodniczący z młodoczechami, byłby niezawodnie łatwiejszy i skłonniejszy do układów, nawet pod mniej korzystnymi warunkami, niż Plener, pan całego położenia, przeświadczony o swej niezbędności, w braku wszelkiego współzawodnicztwa.

Gdyby układy o większość parlamentarną miały, wbrew oczekiwaniom prasy półurzędowej, spełzną na niczem, musi przyjść do rozwiązania izby poselskiej. Nowe wybory odbywałyby się niezawodnie pod hasłem rządowym, nie tylko przeciwko młodoczechom, lecz także i przeciwko lewicy. Przeciwno pierwszym popierałby rząd staroczechów, usiłując przywrócić to stronnictwo do życia; zaś przeciwko «niemiecko-wolnomyślniej» lewicy, «chrześcijańsko-społecznych» antysemitów i wogóle wszystkie żywioły zachowawcze. Lewica, a właściwie jej prasa, znajdująca się prawie wyłącznie w ręku żydów, obawia się popierania antysemitów przez rząd i w obawie tej polega rekojmia, iż lewica nie będzie się ostatecznie zbyt drożyła. Zastępy niezadowolonych, mnożące się w Austrii z powodu coraz rosnącego upadku ekonomicznego, przyciągnęliby antysemitów niezawodnie na swoją stronę. Wiedeń, stolica państwa, najbardziej jest zagrożony. Gdyby bowiem rząd jednocześnie z izbą poselską rozwiązał także wiedeńską radę gminną, a przy nowych wyborach tylko trochę poparł opozycję antysemitką, niezawodnie zgłotałyby te wybory stanowczą klęskę obecnej większości liberalnej, utrwalając przewagę antysemitów w sali radnej stolicy państwa. Byłoby to klęską moralną ogromnej doniosłości dla całego stronnictwa liberalnego. Temu ryzyku nie chce poddać się przedewszystkiem prasa liberalna.

W sklepie p. Czyńskiego (skład wyrobów galicyjskich) dużo było ruchu i wrzawy przedświątecznej, krzepiono się wódeczką polską,

popijano miodek, spożywano wyborne krakowskie wędliny, delectowano się rybami, przyrządzonemi z polską po żydowsku, marynatami, a wreszcie na deser doskonalami piernikami z jaroławskiej fabryki p. Czyńskiego, które uzyskały już sobie prawo obywatelstwa w całej monarchji austro-węgierskiej. P. Czyński utworzył u siebie grunt neutralny, na którym spotykają się w Wiedniu mieszkający rodacy nasi, srogo z sobą wojujący nieraz. Zaisste, lepiej, jeśli miast krwi płynie «starka» lub «kasztelański»...

Marius.

Lwów, 30 grudnia.

[Odezwa w sprawie wystawy. Muzeum historyczne. Sara Bernard].

△ Myśl powszechnej wystawy krajowej — jak głosi wydana onegdaj odezwa komitetu — wchodzi w stanowczy okres wykonania, komitet zatem, w imię moralnych i materialnych interesów kraju, odwołuje się do ambicji wszystkich obywateli. Wystawa przyszła ma być świadectwem naszej pracy i obrazem naszego dorobku, ma przynieść krajowi znaczny zysk ekonomiczny, a przemysłowi i rękodzielnym naszym otworzyć bogate źródło materialnych korzyści. Wszyscy zatem winni na ów obraz się złożyć, by on wykazał, co znaczymy, co umiemy, co mamy; nie będzie w nim chodzić tyle o bogactwo rezultatów, ile o energję w dążeniu ku takowym; niech więc każdy spieszy serdecznie z udziałem i pomocą. Przez wystawę poznają nas inni i my poznamy samych siebie, a gdyby nie co innego, to nabycie dokładniejszej świadomości własnej wielkie i płodne da z wystawy owoce. Obejmie ona cały obzary naszego społecznego życia, od twórczości artysty do trudów rolnika, od owoców badawczej inteligencji do domowego wyrobu wieśniaczej dłoni, wszystkie warstwy i wszystkie zawody, w zbiorowej, organicznej całości. Działo, a miłości kraju poczęte, zostanie dokonaniem w imię jego honoru i pożytku. W ten, mniej więcej, sposób zwraca głos swój do kraju grono wybitnych mężów galicyjskich, z kłosem Adamem Sapiehą na czele.

Miastu naszemu przybywa instytucja, której brak dotąd dotkliwie uczuwać się dawał: miejskie muzeum historyczne; dzięki zabiegom obecnego kustosa, d-ra Aleksandra Czołowskiego, i pomocy Władysława Łozińskiego, przez utworzenie tego muzeum uda się może uratować resztki pamiątek lwowskich, o ile takowe oparły się niszczącemu wpływowi czasu i zaniedbania. Wejdą tam przedmioty, deponowane po innych muzeach lub rozrzucone po biurach ratusza, w archiwum i skarbcu, dary prywatne i artykuły nabyte. Już teraz, w chwili zawiązku, nie brak rzeczy bardzo cennych, mających zdobić każdy zbiór publiczny. Tak pomyślny początek zapowiada dobrą muzeum temu przyszłość, w którą można wierzyć tem śmielej, im szczerzej światłych swoich wskazówek używać zechce i nadal wspomniany wyżej autor «Patrycjatu w Polsce». Między innymi, mają znaleźć się w nowym muzeum: wykopaliska ziemne, lub ze starych budowli, wszelka broń pochodzenia lwowskiego, przybory kostiumowe i portrety mieszczan tułczych, mundury i uzbrojenia milicji i gwardji, ryciny i sztychy, plany i mapy, medale, monety i dyplomy i t. d. Każdy z tego zakresu zabytek, jeśli się odnosi specjalnie do Lwowa, będzie nietylko z wdzięcznością przyjmowany jako dar, lecz i chętnie zakupywany.

W teatrze dziś po raz drugi i ostatni występuje ze swą trupą Sara Bernard. Mimo ceny, niepraktykowanie a przynajmniej niepamiętnie dla młodziejszej generacji wygórowane (łoża 40, mównice czterdzieści złr., podczas gdy na występ najmniej może wielkiej i sławnej, lecz naszej Modrzejewskiej, kosztowała 15 złr.), wszystkie miejsca, na kilka dni przed widowiskiem, «do szczytu» wyprzedano. Jak na galicyjską «biedę», to wcale... pokaźny rezultat.

Nota.

Prusy zachodnie.

△ Bardzo miłą niespodzianką przedgwiadkową było zwycięstwo, jakie odnieśli polacy w świeżo dokonanych wyborach ściślejszych w zachodnio-pruskim okręgu sztumsko-kwi-

dzynskim. Zdobyliśmy na Niemcach okręg wyborczy, który, stale był przez Niemca reprezentowany. a dalej, liczba głosów, jakie padły na kandydata polskiego, jest najwyższą, jaką dotąd otrzymał tam kandydat nasz od roku 1870. Jest to czwarty zachodnio-pruski okręg wyborczy, który zdobyliśmy na Niemcach od lutego 1891 roku. Oczywiście rzecz, że w obozie niemieckim wielkie z tego powodu panuje niezadowolenie i ztąd jedno stronnictwo niemieckie składa na drugie winę przegranej. Wprawdzie rozbili się one w walnych wyborach, jak to było rzecz naturalną, gdyż zbyt wielkie różnice polityczne i ekonomiczne dzielą konserwatystów, wolno-konserwatystów, narodowych liberalów, wolnomyślnych i socjalnych demokratów, ale w wyborach ściślejszych zjednoczyli się znowu wszyscy Niemcy, z wyjątkiem socjalistów, którzy zupełnie się wstrzymali od głosowania. Zarząd stronnictwa konserwatywnego polecił wprawdzie i swoim zwolennikom głosowanie na kandydata kompromisowego, zdaje się jednak, że część skrajnych konserwatystów wstrzymała się także od głosowania, byle nie poprzeć kandydata wolno-konserwatywnego, który za swej działalności poselskiej wybitny wziął udział w agitacjach, mających na celu zwalczenie upadłego już projektu szkolnego hr. Zedlitz. W ten sposób kandydat niemiecki stracił może 500 do 600 głosów, ale mimo ich oddania, zwycięstwo p. Donimirskiego było zdecydowanym wobec niezwykle wielkiej tam liczby głosów, oddanych ze strony polskiej, bo pomoc katolików tamtejszych jest, bądź co bądź, problematycznej wartości, gdy chodzi o głosowanie na kandydata polskiego. Więc przedewszystkiem wyborcom polskim zawdzięczać należy świetne zwycięstwo w okręgu sztumsko-kwidzynskim, a w drugim rzędzie rządowi pruskiemu i prowokacyjnemu zachowaniu się prasy niemieckiej zawdzięczamy, że w ludności tej na dobre już obudziło się poczucie narodowe, mianowicie w Prusach zachodnich. Zdobyte czterech nowych okręgów wyborczych w Prusach zachodnich, dokonane w tak krótkim czasie, sprawia nader dodatnie wrażenie.

[Poznanskie.]

△ Na zebraniu przedwyborczem pod Sztumem, żandarm nie pozwolił mówić po polsku. Przemawiano więc po niemiecku, a przeciw zakazowi używania języka polskiego założono protest i wniesiono skargę.

Ziemia słowiańska.

Z Rusi halickiej, w grudniu.

[S. p. Julian Celewicz. Zgromadzenia «Narodnej» i «Ruskiej rady». Protest episkopatu przeciw fonetyce. Aresztowania wiedeńskie].

∞ Od smutnej wieści rozpoczynam list niemiejszy. W dniu 24 grudnia nad ranem, zmarł nagle dr. Julian Celewicz, znany historyk i publicysta i profesor gimnazjalny. Doktor Celewicz pracował w ostatnich czasach nad ułożeniem podręcznika «Historji krajowej» i w przeddzień śmierci, na kilka godzin przed śmiercią dopisywał, wróciwszy wieczorem do domu, ostatnie kartki. Udałszy się na spoczynek, dr. Celewicz uczuł się chorym i w parę godzin potem życia dokonał. Ta nagła śmierć człowieka, powszechnie poważanego, uczonego samotnika, oddanego wyłącznie swym pracom naukowym, wywołała dziwne pogłoski, krążące dotąd po mieście. Sekcja zwłok stwierdziła otrucie arszenikiem, skutkiem czego zarządzono dochodzenie sądowo-lekarskie. Wobec braku wszelkich poszlak samobójstwa, nasuwa się przypuszczenie zbrodni, nad wykryciem której pracują władze śledcze.

W smutnym tedy nastroju zebrali się w dniu 27 grudnia członkowie «Narodnej rady», zwolani przez wydział na zgromadzenie walne w wielkiej sali «Narodnego domu». Nie stawiono się zbyt licznie, pomimo gorących nawoływań wydziału, łączyło jednak zebranych technienie szczeroci i zjednoczyły się ich głosy

we wszelkich sprawach ważniejszych, rozstrzygając się nieco tylko w kwestiach osobistych, dotyczących wyboru członków nowego wydziału. Skład osobisty nowego wydziału różni się nieco od składu poprzedniego, weszły doń bowiem żywi młodsze. Podnoszono cały szereg spraw bieżących i skarg uzasadnionych na obecny stan rzeczy na Rusi. Zgromadzenie przypadło w dniu pogrzebu ś. p. Celewicza, zawieszono więc obrady, by obecni udać się mogli na smutną tę uroczystość.

Na cztery dni przed tem zgromadzeniem odbyło się inne poufne, o którym w poprzednim wzmiankowałem liście. Mężowie zaufania Towarzystwa «Ruskiej rady» postanowili zachować przebieg swych obrad w tajemnicy. «Halijska Rus» ogłosiła tylko, że naradzano się nad środkami zapobieżenia wprowadzeniu grafiki fonetycznej do podręczników szkolnych i wysłano w tym celu deputację do ks. metropolity z zapytaniem, czy biskupi gr.-katolicy zamierzają wystąpić z protestem przeciw fonetyce. Zgromadzenie ułożyli i podpisali jednocześnie przedstawienie do ministerstwa oświaty i memorjał do cesarza; w obu tych dokumentach żądają podpisania zniesienia reskryptu ministerjalnego, nakazującego używać w szkołach pisma słowiańskiego, używanego w księgach kościelnych.

Ordynaryjaty biskupie zaniepokoiły się również wprowadzeniem reformy fonetycznej i postanowiły wysłać do ministerstwa oświaty protest uchwalony w zasadzie na konferencji trzech biskupów w dniu 22 b. m. O ile wie my, protest ks. biskupów dotyczy podręczników nauki religji i żąda nauczania w szkołach pisma słowiańskiego, używanego w księgach kościelnych.

W końcu jeszcze jedna niewesoła nowina. Aresztowano w Wiedniu redaktora wydawanej niegdyś przez ks. Naumowicza «Nauki», p. Kozaryszczuka, i dokonano rewizji w jego mieszkaniu. Nastąpić to miało na skutek rekwizycji sądu czerniowieckiego, który zarządził przeciwko p. Kozaryszczukowi dochodzenie w sprawie agitacji politycznej, o jakiej głuche chodzą wieści od czasu, gdy namiestnik Bukowiny zakazał p. Kupeczanko zwołania wieca do Czerniowca. Dzieje bukowinańskie ostatnich miesięcy odznaczają się szeregiem walk, toczonych przez przedstawicieli rozmaitych narodowości. W walkach tych Rus bukowinańska podzieliła się na dwa obozy: antyrumuński i rumunofilski; do pierwszego z nich należą «młodzi», do drugiego «starzy» i ich wiedeńscy przyjaciele, pp. Kozaryszczuk i Kupeczanko.

Hryhory.

Bułgaria.

∞ Sofijski korespondent paryzkiego «Temps» donosi telegraficznie, jak podają «Nowosti», że egzarcha bułgarski, Józef, ogłosił protest przeciwko stambolowskiej reformie konstytucji, pod postacią listu do duchowieństwa. W liście tym egzarcha odmawia zgromadzeniu narodowemu prawa ustanawiania praw, które gwałcą religję narodową i wskazuje na złe skutki tego faktu, że książę nie wyznaje religji narodowej. Książę obcego wyznania zawsze będzie dla narodu podejrzanym, skłonnym do prozelityzmu. Korespondent wiedeński «Nowosti» ze swej strony donosi, że Stambolow rozgniewany na egzarchę, już postanowił wytworzyć unję z kościołem rzymskim.

Stambolow, jak donoszą z Sofji do gazet petersburskich, ma zamiar najenergiczniej przekonywać egzarchę bułgarskiego, Józefa, który oświadczył kategorycznie, że bez zgody synodu bułgarskiego, zmiany w konstytucji, dotyczące wyznania następcy tronu, nie mogą być uważane za legalne. W tym celu Stambolow zwołuje wyższych przedstawicieli duchowieństwa, a egzarchę pod eskortą chce wysłać na miejsce urodzenia, pozbawiając go uprzednio godności, jaką obecnie piastuje.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w grudniu.

[Gorliwość wyznaniowa i «Tow. palestyńskie». Projekt zjednoczenia kościelnego. Walka z pijanizmem. Jubileusz komedji ruskiej].

□ Znana jest powszechnie pobożność ludu

ruskiego i jego usposobienia mistyczno-religijne, objawiające się bądź w zwykłej formie przywiązania do panującego obrządku, bądź w formie tworzenia licznych sekt wyznaniowych, poczynając od sekty t. zw. «jednowierców», nader zbliżonej do kościoła urzędowego, i kończąc na krańcowym odszczepieństwie o najrozmaitszych i najdziwniejszych postaciach. Po nad różnicami, dzielącymi zwolenników sekt rozmaitych, góruje wszakże pierwiastek ogólniejszy pewnego mistycyzmu i dążność do poszukiwania prawdy bezwzględnej, jako ogólnej wskazówki życia. Naród cały spełniać się zdaje na pół nieświadomie jakieś posłannictwo religijne, objawiające się tak w głoszeniu rozmaitych nauk religijnych, jak w kierunku zakładania nowych ognisk kultury kościelnej. I sekciarze, uchodzący na krańce Syberji i zakładający tam swe pustelnie, czyli tak zwane «skity», i misjonarze urzędowi, budujący świątynie w Chinach, Japonji lub Ziemi Świętej — wszyscy oni spełniają jedno posłannictwo i objawiają w swych czynach tę gorliwość wyznaniową, która tak jest właściwą młodemu historycznie narodowi. Zdawna już urosła w Moskwie legenda o trzech Rzymach, z których pierwszy zamilknął miał już dawno, drugi padł pod razami Turków, trzeci zaś żyje w Moskwie. I legenda ta, choć w zmienionej nieco postaci, żyje do dziś dnia, nie tylko w pamięci ludzkiej, lecz i w rzeczywistości, jako natchnienie do stągających daleko czynów.

Mówimy tu o działalności «Towarzystwa palestyńskiego», które z wytrwałością i natchnioną przez gorliwość religijną energią, prowadzi swe dzieło opieki nad pamiątkami ruskimi w Ziemi Świętej i wzmocnienia wpływu kościelnego Rosji na Wschód chrześcijański. Pomyślnie skutki, wieńczące tę działalność, zaniepokoiły nie tylko już misjonarzy zachodnich, lecz również i greków, nie umiejących wstąpić ze stanowiska narodowego na wyższe stanowisko interesów całego chrześcijaństwa wschodniego. Grecy karmią się idealami panhelenizmu i uważają całe pobraże Lewantu i Egipt za swe dziedzictwo narodowe. Powodowana temi względami, działalność duchowieństwa greckiego w Jeruzalem wywołuje, naturalnie, protest ze strony ruskiej. Wyrazem tego protestu są tymczasem artykuły dziennikarskie, dowodzące potrzeby energicznej ruskiej akcji kościelnej na Wschodzie. «Russkoje Obozrenie» poruszyło obecnie tę kwestję ze stanowiska zachowania jedności wyznaniowej Wschodu, niezatrącając dotąd, lecz zatraćając się skutkiem braku szerszych poglądów w panującym w hierarchji kościoła jerozolimskiego duchowieństwie greckim. «Russkoje Obozrenie» twierdzi, że koptowie, abisyńczy, syryjczycy i chaldejczycy, podzieleni dziś na odrębne grupy wyznaniowe, pragną zjednoczenia kościelnego, którego przewodnikiem nie może stać się hierarchja grecka. Należy przystąpić do obrony rozsypującej się jedności Wschodu przez usunięcie greków, lub podanie ich żywiołowi, zdolnemu stanąć na czele zjednoczenia.

Dążność do zjednoczenia wyznaniowego zdaje się zastępować w prasie ruskiej nawet dążność do zjednoczenia narodowego na gruncie słowiańskim. Sądzićby tak można z szeregu artykułów popularnego dziennika «Swiet» i tygodnika «Blagowiest», chociaż płodna idea zjednoczenia we wszelkiej formie zjednoczenia w ogólności jest dominującą w systemie idei społecznych ruskich. Artykuły wspomniane traktują o sprawie utworzenia w Polsce kościoła narodowego, wyodrębniającego się i zrywającego obecny związek z papieżstwem, a przez to zdolnego do połączenia się z kościołami obrządku wschodniego. Autorowie przypominają fakty z dalszej i bliższej przeszłości, świadczące o istnieniu wśród społeczeństwa polskiego dążności do zorganizowania kościoła narodowego i zalecają zwolennikom zjednoczenia słowiańskiego pracę w kierunku obudzenia i wzmocnienia tych dążeń. Projekt pism wspomnianych nie wywołał zresztą w prasie głośniejszego echa, chociaż autorowie zapraszają tak pisma ruskie jak polskie do wzięcia udziału w dyskusji nad poruszoną kwestją.

Kilku wyrazami wypełniam odległość, jaka,

wedle przepisów ustawy dzielić winna świątynie od karczmy, dotknąć mi bowiem wypadła podniesionej obecnie przez kilka pism naraz sprawy szerszenia się nalogu opilstwa, powodującego szereg niezliczonych występków i zbrodni i wpływającego najujemniej na zdrowie przyszłych pokoleń. Liczne, codziennie zdarzające się w większych ogniskach ludności, smutne nad wyraz fakty, w których wpływ pijaństwa przeważną odgrywa rolę, wywołały wspomnianą kampanję dziennikarską, wymierzoną głównie przeciwko właścicielom wyszynków, karmiących się w literalnym niemal znaczeniu ze zbrodni i występków niepoprawnej i rosnącej wciąż zgrai pijaków. «Swiet» podnosi potrzebę pociągania szynkarzy do odpowiedzialności karnej za występkę ich klientów i dowodzi, że obecne przepisy karne, w razie ścisłego ich stosowania, mogłyby paraliżować tę chciwość zarobku, która jest główną sprężyną detalicznego handlu wódczanego. Artykuł 1466 kod. kar. karze szynkarza więzić, jeżeli pijaństwo spowodowało śmierć opilcy, art. 1488 głosi, że każdy kto naraża innego na śmierć, bez rozmyślnej chęci zabójstwa, podlega ciężkim robotom i osiedleniu na Syberji; art. 620 ust. o napojach, karze szynkarza grzywną i zobowiązuje do wynagrodzenia szkód z pijaństwa wynikłych. Powyższe orzeczenia ustawy nie są wszakże stosowane z powodu zachodzących trudności praktycznych, proponuje przeto «Swiet», by przyjęto w drodze ustawodawczej system amerykański, według którego za wszelki dokonany przez opilcę czyn występny, szynkarz podlega karze jako współwinowajca.

Po jubileuszu Glinki — jubileusz pierwszego komedjopisarza ruskiego z czasów cesarskiej Katarzyny. Nie wymieniałem narazie nazwiska znakomitego autora, którego pamięć obchodzono uroczysto, bo nikt dziś napewno nie wie, jak pisać to nazwisko — von Wiesen, czy Fonwizin. Wywiązała się z tego powodu długa i namiętna polemika, w ciągu której skonstatowano, że ród von Wiesenów pochodzi z Infant, że zatem von jest oznaką pochodzenia szlacheckiego; z innej znow strony stwierdzono, że Fonwizin był rosjaninem, nie zaś Niemcem, więc von połączyć trzeba z nazwiskiem w jedną całość. Jakkolwiek będzie, von Wiesen, czy Fonwizin pozostanie twórcą komedji ruskiej, a jego «Niedorostek» pyszną satyrą na ruską szlachtę prowincjonalną zeszłego stulecia.

Dnia 11 b. m. zakończyła życie w Moskwie księżna Marja Szczerbatow, córka niegdyś Pawła Muchanowa, b. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, później dyrektora głównego spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa polskiego, a ostatnio członka rady państwa. Zmarła, przez matkę swą, z pierwszego ślubu baronową Mohrenheim, córkę niegdyś senatora-wojewody, ministra spraw wewnętrznych i policji, znanego mecenasa literatury, hrabiego Tadeusza Mostowskiego, była przyrodną siostrą dzisiejszego ambasadora ruskiego w Paryżu. Księżna Szczerbatow znana była dobrze w Warszawie, gdzie się wychowywała, gdzie rękę oddała swemu małżonkowi, podówczas adjutantowi przy namiestniku, księciu Górczakowie, i gdzie ośniewała wdziękiem nie tylko młodości, ale i niezwyklej urody.

Longinus.

Wilno, 20 grudnia.

[Stara nasza rada miejska. Rozmaite stosowania ustawy budowniczej i nowe sposoby nabywania ziemi w Wilnie].

□ Stara nasza rada miejska kończy swój żywot, spychając większe interesy na potem, do nowych wyborów, więc i lombard, i szlachta, i teatr i szkoły nie wejdą w ciąg dwóch pozostałych do wyborów miesięcy, na stół obrad. Obecny skład zarządu i rady, rozwiązując dylemat «być albo nie być» na przyszłe czterolecie, popada tymczasem w dystrakcję rozmaite, jaskrawo rażące, szczególnie w dziedzinie przestrzegania ustawy budowniczej. W jednych wypadkach rygor posuwamy do tego stopnia, że z powodu posuniętego o łokieć dachu, lub poręczy nie z ogniotrwałych materiałów zbudowanej, burzą połowę domu i chłostką właściciela grzywnami, w innym razie dy-

strakcja nie pozwala widzieć, że ktoś bez planu buduje kilka nowych domów i do tego nie na swoim, lecz na miejskim gruncie. Pamiętając wszyscy historję domu pewnego urzędnika na Pirmoncie, który wzniósł go bez pozwolenia zarządu i bez planu architekta miejskiego. Zburzono dom bez żadnej litości. Niedawno znowu pewien aferzysta, żyd, zbudował również bez pozwolenia i planu dziewięć domów... na cudzej ziemi. Co czyni zarząd? Nietylko nie protestuje, lecz wynajmuje owe domy na koczary, placąc komorne zgóry za rok cały, jakkolwiek dachy i kominy nie były jeszcze wyprowadzone. We względzie ziemi przywłaszczonych ukarano zaborcę w ten sposób, że do rady wniesiono projekt zmuszenia żyda do nabycia zagarniętej ziemi po 2 rs. za sążeń kw. Gdyby roztargnienie przedwyborcze nie przeszkadzało patrzeć na rzeczy przytomnie, spostrzeżonoby zapewne, że ta sama ziemia, sprzedawana z licytacji publicznej (jedyny prawem wskazany tryb sprzedaży), opłaciłaby się od 6 do 10 rs. za sążeń kwadr. Sprzedaż w takiej postaci, jak ją zaproponował zarząd, wygląda niemal na prezent, ofiarowany przez miasto gwałcącemu ustawę. Naśladując szczęśliwego żyda, niektórzy przemysłowi aspiranci do cudzej własności już zacierają ręce na widok tak łatwego sposobu wychodzenia na posesjonatów. Życzącym — pozostaje tylko wybrać co najlepszy plac miejski, zbudować na nim byle chałupkę lub chlew (bez pozwolenia ma się rozumieć) i tym sposobem nabyć prawo do nabycia zagarniętej ziemi po 2 rs. za sążeń kwadratowy. A jeśli wybierać, to już wybierać. Najlepiej na placu św. Jakóba. W okolicach jego, gdzie przed laty 20 ogrody warzywne nabywano po 30 kop. za sążeń, dziś placą po 25 i 30 rs. A zatem — prosimy panowie póki czas: zapłacić wszak 2 rs., odprzedać za 30 — interes to wysmienity. Trzeba się tylko spleścić, bardzo bowiem być może, że nowa rada i nowy zarząd na taką ekonomikę się nie zgodzą.

A. R. Z.

Wilno, 13 grudnia.

[Wspomnienie o ś. p. d-rze Rejkowskim. Odznaczenie pracy naukowej prof. Nagujewskiego. Dwudziesta rocznica założenia banku ziemskiego].

□ Niedawno zmarły ś. p. dr. Donat Rejkowski, jeden z najstarszych członków tutejszego Towarzystwa lekarskiego, już przed czterema laty święcił był 50-letnią pamiątkę lekarskiego swego zawodu, o czem wówczas wiedziało zaledw najbliższe grono jego przyjaciół. Skromny nader w ocenie swej własnej półwiekowej pracy, nieboszczyk zwykle najpierwszym stawał do apelu, lub też osobiście występował z inicjatywą, gdy szło o uczczenie zasług kolegów i przyjaciół, jak to się stało przed 3 laty, podczas obchodu jubileuszu d-ra Tytiusa, tudzież w miesiącu czerwcu bieżącego roku, przy podobnym obchodzie profesora Cyliksa. Do wielkich przysług umysłusierca, dobrze znanych mieszkańcom Wilna, dodajmy jeszcze drobny ten, nieznany szczegół, że ś. p. Rejkowski, z rysów twarzy, miał być w ostatnich latach wielce podobnym do obecnego papieża, Leona XIII, a okoliczność ta raz pewnego omal że nie wprowadziła go w dość zabawny kłopot, gdy podczas ostatniej bytności w Rzymie zwiedzał bazylikę św. Piotra...

Przechodząc od tej pobieżnej wzmianki nekrologicznej do postaci żyjących, pozwalam sobie w nawiasie na króciutką uwagę, że gdy w obecnych jałowych czasach tak trudno o cokolwiek bądź dodatniego na partykularzu, tem skwapliwiej wypada podnieść zasługi ziemków, chociażby w innych, dalszych prowincjach. Dowiadujemy się, że rodak nasz, p. Dariusz Nagujewski, prof. filologii klasycznej na uniwersytecie kazańskim, został niedawno odznaczony przez szacha perskiego orderem Lwa i Słońca, za swą pracę o numizmatach perskich, znajdujących się w znacznej kolekcji w muzeum uniwersyteckim, którem p. N. zarządza. Zaznaczyć wypada, że uczony profesor jest autorem wielu prac naukowych w zakresie swej specjalności.

W dniu wczorajszym przypadła w naszym banku ziemskim pamiątka 20-lecia założenia tej instytucji. Z pomiędzy dyrektorów, piastu-

jących urząd od lat 20 i będących jego założycielami, obecnie dwóch tylko zostało: prezes hr. Mikołaj Zubow i hr. Adam Plater, którym właśnie, w myśl uchwały, zapadłej na zeszłorocznem ogólnem zgromadzeniu akcjonariuszów, ofiarowane zostały z powodu jubileuszu bardzo ładne złote żetony. W dniu dzisiejszym, ciż sami przewodnicy instytucji przyjmowali zarząd banku i wszystkich jego urzędników na śniadanie, a cały ten obchód miał charakter koleżeński, a ze był najzupełniej prywatnym, porzucił na prostej o nim wzmiance.

St. Wil.

Kijów, 18 grudnia.

[Tryumfy artystyczne Sary Bernard. Nikita. Wybory. Działalność dawnej rady miejskiej. Dochody miasta. Wystawy obrazów. Konkurs kijowskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Subsydjum wysłigowców].

□ Kijowskie «święte» góry brzmią jeszcze echemi świeżych tryumfów, wiecznie młodziuchnej Sary. Cztery przedstawienia jej truppy, z których ostatnie na «benefis» niezamożnych studentów miejscowego uniwersytetu, stanowią dotąd niezutyty temat rozmów salonowych, a ich bohaterka, ozdobiona srebrnym wieńcem, ofiarowanym przez młodzież akademicką, przy hucznych na ten raz owacjach, opuściła nasze miasto, dążąc po nowe tryumfy na brzegi Euksynu, a nam pozostawiając na pociechę paunę Nikitę, zaproszoną na występy gościnne do tutejszej opery.

W dniu 8 stycznia r. 1893, według nowej ustawy, odbyć się powinny wybory do rady miejskiej. Listy wyborcze zostały ostatecznie przygotowane i przedstawione do zatwierdzenia administracji. W tych dniach ta ostatnia rozstrzygnie kwestję porządku obrad, czy wyborcy mają stanowić jedno zebranie, czy być podzielonymi na kilka sekcji. Ciekawe koleje przebiegły liczba wyborców: według dawnej ustawy, wynosiła ona 6,072; według nowej, jak głędy obliczenia pierwotne, miała się zatwierdzać na 2,945. W samej rzeczy, komisja, prowadząca ocenę domów Kijowa, od której zależy cenzus wyborczy, sprowadziła tę liczbę do 2,114; gdy drukowano po raz pierwszy listy wyborców, cyfra doszła do 2,112, a gdy uległa powtórnej korekcie, zmalała do 1,900 z okładem. Dawny samorząd dobrze się zasłużył miastu. W ciągu 20 lat istnienia dawny samorząd dał miastu: wodociągi, gaz, tramwaje, elektryczność i kanalizację (której budowa wkrótce się rozpocznie). Samorząd wybrukował ulice miasta, założył 12 nowych skwerów, uporządkował dawne i t. d.

W 1891 roku budżet miejski przewidywał dochody w ilości 1,490,061 rubli, w roku bieżącym — 1,262,691 rubli, a na rok następny przewiduje się jeszcze mniej, bo już tylko 1,238,921. Nie pomaga tramwaj, nie pomaga elektryczne oświetlenie Kreszczatiki, nie pomaga zaprojektowana kanalizacja miasta, dochody miasta zmniejszają się coraz to więcej.

Na czas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, w sali giełdowej znowu ma być otwarta wystawa obrazów malarzy miejscowych. Niezwłocznie zaś po świątach przybędzie tu XX przenośna wystawa obrazów, pędzla artystów petersburskich; bawi ona obecnie w Odesie. Kijowskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, pod energicznym kierownictwem przewodniczki, hrabiny Musin-Puszkina, małżonki pomocnika kuratora okręgu naukowego, ogłosiło nowy konkurs na obrazy młodych miejscowych talentów. Pierwsze premjum 150 rs., drugie—100, trzecie—50, oprócz tego trzy premja hr. Musin-Puszkina, jedno 50 rs. za olejny obrazek rodzajowy i dwa po 25 rs. za rysunek. Termin przedstawienia prac konkursowych oznacza się na 1 marca następnego roku.

Kijowskie Towarzystwo wysłigowe, za staraniem swego wice-prezesa. hr. Józefa Potockiego, uzyskało na rok następny subsydjum departamentu państwowego chowu koni, w ilości 5,000 rs.

Mik. Trzaska.

Humani, 15 grudnia.

[Gołoledź i ślizgawica. Ucieczka cholery przed mrosem. Żydowska tania kuchnia. Klub cyklistów i jego szybki rozwój. Drobiazgi].

□ Zimę mamy nader zmienną. Śniegu mało, a wskutek tego na porządku dziennym białda — gołoledź i ślizgawica. Przed obliczem mrozów, cholera wygasła u nas zupełnie, zabrawszy około 500 ofiar, przeważnie z najbiedniejszej klasy żydowskiej.

Dla proletariatu żydowskiego otwarto w starym bazarze kuchnię taną. Za kopiejkę ma się porcję pożywnego krupniku lub barszczu i ćwierć funta mięsa. Tamże funt chleba kosztuje 2 kop. O pomocy w tym, względzie dla uboższej ludności chrześcijańskiej nie pomyślano dotąd, na nieszczęście, a byłoby to prawdziwym dobrodziejstwem. Żydowska tania kuchnia wydaje przeszło 1,500 porcji dziennie. Do zarządu weszli bogatsi i inteligentniejsi przedstawiciele wyznania mojżeszowego. Fundusz stworzono z składek wśród żydów.

W tych dniach otwarto miejski klub, «blahorodnoje dworianskoje sobranje». Prywatnie stowarzyszyli się także i cykliści w dość duże już kółko, ze stałem miejscem na zimową jazdę i zebrania w teatrze letnim. Cykliści nasi liczą w swem gronie 10 pań, śmiało dotrzymujących placu silniejszej połowie na dwukółowych welocypedach. Równe, lubo nie bite drogi i piękny tuż obok miasta las, doskonale wpływają na rozwój przyjemnego a i wielce zdrowego tego sportu. Welocyped pozyskał najsympatyczniejsze u nas przyjęcie i szerokie zastosowanie. Drogi stepowe, pogodne a suche lata, brak innych rozrywek, dobra i energiczna inicjatywa, wszystko to razem odrazu stworzyło najlepsze po temu warunki. Na wiosnę wycieczki stu i dwustuwrstowe są już na porządku dziennym; w roku przyszłym organizuje się nawet wycieczka do Warszawy. Lepszy to stokrotnie łącznik towarzyski, niżli karty, plotki i «wyżerka», pod pozorem zabaw wieczornych.

O żadnych w zimie zabawach i teatrach nie słyhać. Szaro i monotennie. Nadzieje na założenie gimnazjum żeńskiego spełzły obecnie na niczem, wskutek braku energicznego poparcia ze strony władz miejskich. Po wakacjach sprawa potoczy się cokolwiek może chętniej.

Lechita.

Łódź, 15 grudnia.

[Egzaminy majstrów].

□ W Łodzi obecnie odbywają się egzaminy majstrów i podmajstrzych cudzoziemców z języków ruskiego i krajowego. Do egzaminów pociągnięto przeszło 1,000 osób. Do składu komisji egzaminacyjnej wchodzi: urzędnik specjalnie delegowany przez p. jenerał-gubernatora warszawskiego, pomocnik inspektora fabrycznego i delegat miejscowej administracji. Od składających wymaganem jest płynne tłumaczenie się w języku ruskim lub polskim, czytanie i dyktando. Osoby, któreby nie otrzymały zadowalniających stopni, będą wydalone z fabryk.

Syberja.

± «Russk. Żizn» dowiaduje się, że poczynione zostały starania w celu wprowadzenia instytucji nauczelników ziemskich na Syberji, jeszcze przed wprowadzeniem reformy sądowej tamże.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przyjęcia noworoczne: w Paryżu, Berlinie, Rzymie. Pozostałości starego roku: Nowe stadium sprawy panamskiej. Okres pobielań. Reformy wojskowe w Niemczech i Austrii. Wynalazek do karabina Manlichera. Trzy punkty programu większości parlamentarnej w Wiedniu. Zamknięcie posiedzeń sobrania bułgarskiego i pogłoski].

Na ustalone zwyczajem noworoczne życzenia ciała dyplomatycznego, składane przez nuncjusza apostolskiego w Paryżu, prezydent republiki, podziękowawszy za uznanie, zawarte w sło-

wach, że «szlachetny naród francuzki zajmuje ważne stanowisko w rodzinie ludów europejskich», odpowiedział: «Współczucie to jest nam drogie i rząd republiki, czerpiąc w niem siłę, a polegając na zdrowym rozsądku Francji, spokojnie patrzy w przyszłość». Oświadczenia p. Carnot'a, pełne taktu i umiarkowania, odpowiadają w zupełności niezmiennie trudnej i drażliwej sytuacji, jaka się wytworzyła w ostatnich czasach, skazując Francję na osamotnienie w politycznej grze mocarstw europejskich. Pierwsze niebezpieczeństwo minęło, lecz dalsze, niemniej może ciężkie, zawsze jeszcze są na pogotowiu i prezydent republiki nie bez powodu odwołał się do zdrowego rozsądku narodu francuzkiego. W Berlinie dały się słyszeć zapewnienia nie mniejszej wagi, ale zmierzające w innym całkiem kierunku. Przyjmując w pałacu królewskim posłów i ambasadorów, następnie zaś dowódców korpusów, Wilhelm II bardzo stanowczo oznajmił tym ostatnim, że przeprowadzenie zamierzonej reformy w armji jest dla Niemiec koniecznością nie tylko pod względem wojennym, ale i politycznym. Cesarz wyraził nadzieję, że przeświadczenie to ustalać się będzie coraz szerzej i szerzej, i dodał, że mocno obstaje za przyjęciem prawa w tej jego rozciągłości, jak ono wniesionem zostało do rady związkowej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kateryczność oświadczenia monarchy niemieckiego sprawi wszędzie jak najżywsze wrażenie. Góruje w niem nuta nie budząca bynajmniej otuchy przyjaciół pokoju. Z tego względu król Humbert oddał swemu sojusznikowi zaalpejskiemu pewną usługę, gdy w przemówieniu do delegacji senatu i izby deputowanych potrafił o uczucia łagodniejsze, prościej trafiające w świąteczny nastrój chwili. Wyrazy odpowiedzi królewskiej, że rok nowy rozpoczyna się wśród najlepszych i najbardziej pokojowych widoków pod względem międzynarodowych stosunków Włoch, nie ręką wprowadzić za nie odnośnie do innych członków potrójnego przymierza, w każdym jednak razie pozwalają żywić nadzieję, że dobrodziejstwa tej sytuacji mogą być z czasem rozszerzone i na innych sprzymierzeńców, zwłaszcza, że król włoski nie zaniedbał położyć dość mocnego nacisku na swój optymizm, powtarzając w dalszym obrocie swej mowy, iż «naród włoski spokojnie i w zupełności poświęcić się może pracom i zachodom około swych interesów domowych».

Z pozostałości starego roku kronika nasza ma przedewszystkiem do zaciągnięcia fakt, że w sprawie panamskiej, po okresie czernideł, nastąpiła chwilowo jakby epoka pobielań częściowych. Okrom garstki pociągniętych przed kratki trybunału, którzy odpowiadać zaczęli w d. 10 stycznia n. st., największym, jeśli nie jedynym winowajcą, staje się Korneliusz Hertz, zbiegły do Londynu. Według «Petit. Journal», on to wszystkiem zarządzał, wszystkich miał pod swoją ręką, wszystko opłacał, nad wszystkim panował. Trząsł parlamentem, w senacie był jak w swojej chacie. Protegowały go ambasadory zagraniczne. Baron Reinach, nieszczęśliwa jego ofiara, zmarł ubogi jak Hiob, z głodu prawie. Hertz usiłował go nawet otruć. Tak zapewnia «Gaulois», dziennik redagowany przez niejakiego Meyera, czy Majera, głównego dziś spadkobiercy sekretów, które do niedawna stanowiły monopol pisma «Libre Parole». Tenże «Gaulois», który pierwszy puścił w świat po-

głoskę o udziale w przekupstwach, żony prezydenta republiki, pierwszy też obecnie jak najuroczyściej woła. Bijąc się w piersi, że dał się w łód wprowadzić. Redaktor jego jeździł nawet do pałacu elizejskiego z przeprosinami, lecz nie był przyjęty i niepotrzebnie złożył w przedpo-koju swą kartę. W Lyonie, Julusz Ferry, którego Hertz (zawsze według «Gaulois») zamierzał pierwotnie wykiepować na jenerała Boulanger, a wykiepował ostatecznie na antagonistę i wroga, miał z jakimś reporterem bardzo rozumną, godną i patrio-tyczną rozmowę o potrzebie skupienia się przy rządzie republiki i bronięcia wspólnymi siłami honoru Francji; «Estafette», gazeta Ferry'ego, nazwała i rozmowę i wiadomość o niej pozbawionymi podstawy. Nie brakło i innych, późniejszych zaprzeczeń. Dzienniki monarchiczne szerzyły pogłoskę o nieuniknionej dymisji p. Carnot; «Ag. Havasa» rozestala depe-śkę okólnikową—najzupełniej, co prawda, racjonalną, lecz zadługo oczekiwaną, że prezydent republiki ani myśli o czemś podobnym. Ogłaszając to zapew-nienie, «Ag. Havasa» uważała za po-trzebne dodać na zakończenie formułkę lakoniczną, przypominającą aforyzmy nie-kórych ministrów z przed sześćdziesięciu laty: «Nowych incydentów nie było, w Paryżu panuje spokój». Mówi się tu, naturalnie, o spokoju względnym, gdyż jeszcze w d. 29 grudnia n. st., zmaconym on został niepomalu przez wybuch w gma-chu prefektury, w kordegardzie znajdują-cej się pod mieszkaniem prefekta. Nie-szczęście z ludźmi nie było, sprawca nie wykryty, szkody, jak zawsze, dość znacz-ne, a przyczyna dotąd należycie nie wy-świetlona. Pękła podobno rura gazowa, ale gdyby się nawet okazało, że w robo-cie był dynamit, wrażenia nie zwiększy-łoby to wcale: już się z tem otrząskano.

Losy reformy wojskowej w Niemczech, rozstrzygnięte w noworocznej deklaracji cesarza, są wciąż zawieszane w niepew-ności. Tak samo jak Wilhelm II, hr. Ca-privi o żadnych ustępstwach słyszeć nie chce, ale obozy parlamentarne zacięte bronią zmian i redukcji oszczędności-owych. Wskazówek pewnych, kto postawi na swoim, mało; pośrednio wszakże otrzy-muje się ten wniosek, że górę weźmie wola cesarza. Potwierdza się to ponie-kąd postawą w tejże kwestji głównego sprzymierzeńca, Austrii. «N. Fr. Presse» w samą wigilję nowego roku wystąpiła z twierdzeniem, że austro-węgierskie mi-nisterstwo wojny już przystąpiło do opra-cowania projektu «dwuletniówki». W tym-że dniu Wiedeń się dowiedział o nie-zwykłym wynalazku jakiegoś zegarmi-strza: ma to być machinka «samostzałka», nakręcająca naboje w ten sposób, że po wycelowaniu odpowiednio do odle-głości, ogień karabinowy siecze już przed-miot bez współudziału żołnierza... Wy-dział wojny cofa się jednak narazie przed myślą zastosowania wynalazku, z powodu kosztowności zmian w obecnym systemie broni. O programie przyszłej większości parlamentarnej, podanym przez hr. Taaffego do wiadomości rozmaitych klubów sejmowych, telegram z dnia 28 grudnia n. st. zapewnia, na podstawie źródeł polskich, że składać się on ma z trzech punktów zasadniczych: utrzyma-nie obecnego kierunku w polityce zagra-nicznej, oparcie się na dualizmie i zrze-czenie się wszelkich uroszczeń partyj-nych... Ostatni postulat podejrzenie jakoś wygląda. Właściwych stronnictw poli-tycznych w parlamencie wiedeńskim nie ma, są tylko stronnictwa narodowe; ja-

kieby zaś jeszcze na tym gruncie zrze-czenia się lub zaparcia były możliwe, ze strony np. rusinów, słowenów lub nawet polaków, odgadnąć zaprawdę trudno. Jest to chyba hamulec na samych tylko mło-doczechów, ale w takim razie nie wspo-minajmy o świeżości pomysłu: w historii parlamentarizmu austriackiego znanym on jest od pierwszych lat panowania ce-sarza Franciszka-Józefa. Bądź co bądź, rokowania w tym przedmiocie rządu z przedstawicielami trzech obozów: Ple-nerem, Hohenwarthem i Jaworskim roz-począć się mają na dobre we środę, dnia 4 stycznia.

J. T. H.

Francja. Socjaliści paryscy, przed samym no-wym rokiem przeprowadzili organizację swej par-tii na podstawach politycznych; komitet ich na-czelny przybrał historycznie groźne miano «Kom-itetu ocalenia publicznego». Dziennikarstwo wszyst-kich obozów umiarkowanych wzywa rząd, ażeby rozwiązał «istne to sprzysiężenie» przeciwko or-ganicznym ustawom państwa. Manifest socjalistów, wydany z tego powodu, policja dziera z rogów ulic, na których był rozwieszony.

Niemcy. «Nordd. Allg. Ztg», która w ostat-nich czasach zajęła się zapalczywą obroną pro-jektu reformy wojskowej, odzywa się o «przyszłej wojnie» w takim tonie, jak gdyby rzecz była zde-cydowaną i uplanowaną. Skandale sprawy panam-skiej usunęły na czas pewien obawy o front za-chodni i organ kancleński tem swobodniej rozwija do lotu skrzydła fantazyjnie zwycięskich swych polotów na wschód. Jeden z ostatnich artykułów «Nordd. Allg. Ztg», streszczony przez «Now. Wr.», usiłuje jednocześnie dowieść, że Niemcy oswoiły się już z myślą wyżywienia siebie własnymi zasobami, na wypadek jakiegokolwiek komplikacji. «Obecnie—pisze gazeta—jesteśmy więcej niż kie-dyindziej niezależni względem importu do nas chleba ruskiego». Według noworocznych informa-cyj «Ag. Wolffa», ambasador niemiecki przy dworze petersburskim, generał Werder, opuści Berlin, udając się na swoje stanowisko, w początkach stycznia n. st. «Koenigsb. Ztg» otrzymała w końcu grudnia depechę z Berlina tej osnowy: «Posta-wa partji centrum zaczyna niepokoić koła rządowe. Myśl, że projekt reformy wojskowej odrzuconym być może w parlamencie, przesłuka powoli w masy i nabiera pewności». Tej samej niemal treści telegram z Berlina otrzymały «Dresd. Nach-richt.», z tym dodatkiem, że dymisja hr. Capriviego jest ewentualnością nieodzowną i że stanowi-sko obecnego kancлера zajmie hr. Eulenburg.

Austro-Węgry. Pełnomocnicy konsorcjum Rot-szylda wyjechali w d. 2 stycznia do Budapesztu, w celu zawarcia z rządem węgierskim ugody w sprawie uregulowania waluty. W tymże dniu, w Wiedniu, w gmachu ministerstwa skarbu, nie-jaki Hartmann, urzędnik tego ministerstwa, ode-brał sobie życie.

Zola o sprawie panamskiej.

W wiedeńskiej «Deutsche Ztg» ogłoszoną zosta-ła rozmowa specjalnego korespondenta tego pi-sma z Zolą o sprawie panamskiej. Słynny powie-ściopisarz powiedział:

— Jest to sprawa, nie mająca żadnego dalszego znaczenia. Są to historie, któreśmy oddawna znali, i takie same znajdziemy w całej Europie. Ca-ła różnica w tem, że nasza prasa, skrętna i bez-względna, całkiem otwarcie traktuje o rzeczach, które w innych krajach poprostu bywają zatuzo-wywane. Leży to już w naszym charakterze za-palać się i z temperamentem pchać naprzód, pod-czas gdy w Niemczech jak i we Włoszech trak-tują rzecz przy drzwiach zamkniętych. Nasza po-lityka jest tak samo uczciwą jak każda inna w Europie (śmiejąc się), wszak to panu wiadome rzeczy. Francuzka jest tak samo uczciwą, cnotli-wą dziewczyną, tak samo wierną żoną i zącą matką, jak córka któregośkolwiek innego kraju; my jednak posiadamy prasę, literaturę, która lak-nie prawdy, i fanatycznie, nielitościwie szpera po wszelkich zaułkach zepsucia ludzkiego, odśania to, co u was pokrywają. Pytam pana: cóż to zaszło w historii panamskiej? Polityka wymaga pieniędzy, pieniądze się bierze z kąd się da, każda grupa parla-mentarna ma po za sobą swoją grupę finansową Czy-liż sądzisz pan, że jest inaczej w którymkolwiek in-nym państwie europejskiem? Jużć, jest to ordynar-ność, ależ w ogólności polityka jest sobie sprawą dość brudną i taką zawsze pozostanie. Może źle czynimy, piorąc nasze brudy wobec całej Europy, ale republika jest dość silną; aby tego sobie po-zwolić mogła, nie narażając się na niebezpieczeń-stwo... Wierzę z całą otuchą w naszą przyszłość,

której srogość naszej własnowolnej krytyki ow-szem dopomaga. Mam najzdolniejszych i naj-uczciwszych urzędników, najszczerzą i najbez-względniejszą prasę, a nasi parlamentarzyści nie są niżsi od tego, na co ich samo zajęcie skazuje. Nadzieje rojalistów są śmieszne, a na socjalistów, w których zwycięstwo wierzę, chwila jeszcze nie przyszła. Narazie republika będzie spokojnie szła swoją drogą...

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z Paryża donoszą do «Now. Wrem.», że tam świeżo opuścił prasę nowy tom koresponden-cyj głośnego pisarza Gustawa Flauberta. W jed-nym z listów Flaubert nazywa Daudeta «prze-mysłowcem literackim». Z tego powodu w gazo-cie «Echo de Paris» zamieszczony został artykuł jednego z jej współpracowników, zdający sprawę z interview z Daudetem: «Zawsze cieszyłem się miłością Flauberta—powiedział Daudet—ale pod koniec życia stał się on dla mnie bardzo suro-wym. Sadzę, że Turgieniew miał na Flauberta wpływ bardzo dla mnie szkodliwy. Zawsze utrzy-mywałem i zachowywałem z Turgieniewem jak najlepsze stosunki, ale on zdradzał mnie zawsze, może dlatego, że nie chciałem bywać w salonie tej damy, która była jego przyjaciółką (pani Viardot), a może też i dlatego, że Turgieniew nie lubiał ironji, jaką mu czasem okazywałem. Tak czy owa, a pod koniec życia był dla mnie bar-dzo wrogo usposobiony. Flaubert zachwycał się Turgieniewem jak dzieckiem».

> Z Londynu donoszą do «Now. Wr.», że Gladstone zdołał przekonać niektórych swych ko-legów-ministrów do porzucenia stanowisk dy-rektorów znacznych przedsiębiorstw akcyjnych. Uchwały te, wówczas gdy we Francji rozwija się sprawa panamska, jasno dowodzą, jak popularnym i pewnym władzy jest Gladstone. Cudu tego do-konał sędziwy starzec w czasie kilkodniowego pobytu w Londynie, podczas którego rozkazał, ażeby we wszystkich urządach dopełniono rewiz-ję, w celu wykrycia nadużyć, gdyby się okazały, i zniesienia synekur. To rozporządzenie wywoła oburzenie w obozie arystokratycznym, ale nie zdo-ła zachwiać potęgę naczelnika demokracji, jak na-zывают Gladstona.

> Z New-Yorku donoszą, że tam dnia 20 ple-żącego miesiąca w zakładach Towarzystwa budowy tunelów miał miejsce straszny wybuch dynami-tu, nagromadzonego w znacznej ilości w celu wy-sadzania skał w powietrze. Począł i kilka innych budowli zniszczone, sześciu ludzi zabitych, a ra-nionych mnóstwo. Przyczyną katastrofy była nie-ostrożność robotników włoskich, którzy odgrze-wali zmarnięty dynamit.

> Ryszard Owen, znakomity przyrodnik, zmarł w Londynie. Owen urodził się w r. 1804; w r. 1835 został on profesorem fizjologii w «Col-lege of surgeons», a następnie naczelnikiem od-działu przyrodniczego w «British Museum». Zmarły pozostawił kilka znakomitych prac z dzie-ldzin historii naturalnej; zwłaszcza cennym jest jego dzieło o zbieranych wykopaliskach.

> Z Paryża donoszą, że baron Rotszyld przy-słał do zarządu «Assistance Publique» milion franków, w celu rozdania wsparć znajdującym się w szpitalach położnicom.

STARZY I MŁODZI.

Petersburg, 25 grudnia.

Przy odgłosie trąb i puzonów prasy liberalnej, która liberalizm swój zasa-dza na schlebianiu młodym i niedo-świadczonym ambicjom, odbył się nie-dawno we Lwowie, na sali ratuszowej (sic) „wiec młodzieży“, który uchwa-lił rezolucję następującą: „Zgromadze-nie młodzieży wszystkich (?) stanów uchwaliło obchodzić żałobę (co za styl!) w r. 1893, przez wstrzymanie się od tańców i zabaw i odnieść się w tej sprawie do wszystkich towarzystw mło-dzieży“.

Uchwała powyższa spotkała się z do-rażną i silną opozycją w całej Gali-cji. Rzecz przytem charakterystyczna, że pierwsze protesty rozległy się nie ze strony arystokracji naukowej i ro-dowej, którą zawsze posądzają w Ga-

P IV-15

licji o zacięte wsteczniectwo i serwilizm polityczny, ale z łona niewątpliwej demokracji, mieszczaństwa czystej krwi, z szeregu ludzi i kół, które nigdy oportunistem nie grzeszyły. Popularne stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda”, na którego czele stoi, między innymi, jeden z przywódców demokracji, poseł Merunowicz, protestuje przeciw żałobie w obawie nietylko „zastoju w handlu i przemyśle i wstrzymania ruchu przejezdnych”, ale i fatalnych skutków politycznych. Stowarzyszenie „kupców i młodzieży handlowej” ogłasza w pismach, że „po wyczerpującej dyskusji postanowiło nie przyłączać się do ruchu akademickiego i w zamierzonej żałobie udziału nie brać, uważając takową za nieprowadzącą do celu i z interesami kraju niezgodną”. O kołach t. zw. konserwatywnych nie ma co mówić, te potępiły zeszłoroczną żałobę, tem bardziej więc potępią tegoroczną, specjalnie dla austriackiej Galicji zaimprovizowaną.

Sytuacja więc tak się przedstawia: albo młodzież akademicka zrozumie niewłaściwość narzucania swej woli społeczeństwu i projekt swój cofnie, albo też nastaną w Galicji czasy Frondy i rozpali się walka, już nie na słowa lecz na czyny, między starszą i młodszą generacją. Z pewnych względów byłoby może nie bez pożytku ogólniejszego, aby sprawdziła się ta druga ewentualność. Stałoby się może wówczas oczywiście, jak fatalne skutki wywołać musi rwanie się młodych i niedoświadczonych umysłów do odgrywania przedwcześnie roli politycznej, takiej roli, jakiej przykładu nie dają dzieje nawet obcych narodów, wcześniej i lepiej dojrzewiających.

Rozłamanie się opinii w Galicji nie podług dotychczasowej klasyfikacji: na białych i czerwonych, na demokratów i konserwatystów, ale poprostu na starszych i młodszych, na dwa następujące po sobie pokolenia, — jest w każdym razie objawem nowym i bardzo znaczącym.

Jakimże sposobem tak się stało? co sprawiło, że na gruncie akcji przeciw żałobie podali sobie ręce konserwatyści i demokraci galicyjscy? Być może, że się mylimy, ale nam się zdaje, że to chodziło o coś więcej niż o żałobę. Propaganda „wstrzymania się od zabaw i tańców” nie ma w sobie pozornie nic złego i strasznego, ale pod tą niewinną łupiną uchwały akademickiej kryje się ziarno myśli głębszej i niebezpieczniejszej. I tego to właśnie posiewu zlekło się starsze i dojrzałe pokolenie.

Wprowadzenie w czyn i w życie uchwały akademickiej, poddanie się jej, to znaczyłoby zapoczątkowanie nowej ery — studentokracji, rozwiechnięcia się teroryzującego wpływu młodzieży, która o tolerancji hymny głosi ale ją w życiu odrzuca, to znaczyłoby trzymanie społeczeństwa w ciągłym niezdrowym naprężeniu nerwów, w ciągłym rozdrażnieniu, wówczas, kiedy położenie podważonej ekonomicznie i socjalnie Galicji, wymaga pracy spokojnej, nieustannej i skupionej.

Ci więc, na których sumieniu leży odpowiedzialność za spokój i przyszłość kraju, powinni wytłómaczyć owej młodzieży, że źle robi politykując przedwcześnie, że powinna naprzód skompletować swoje wykształcenie i rozejrzeć się w życiu, aby mieć prawo stawiać społeczne drogowskazy i rzucać się w wir politycznego życia. Ojcowie galicyjscy powinni odezwać do swoich synów słowami starego kanclerza Zamoyskiego w bursie krakowskiej: „*Disce puer latine, ego te faciam moscipane*”.

Byłoby, naturalnie, naiwnością, gdybyśmy chcieli narzucać młodzieży nasze gorzkie doświadczenie życiowe, nasze liczenie się z rzeczywistością i z realnymi skutkami każdej roboty, z każdego czynu; gdybyśmy, jak Herod w jasełkach krakowskich, chcieli chłodnym nożem rozważy ścinać młode i ogniste opinie. Rozumiemy, że młodzież musi być młoda, inaczej przestałaby być sobą, że każde nowe pokolenie musi przechodzić swoją „*Drang und Sturmperiode*”, inaczej zmieniłby się odwieczny porządek świata. Wszakże i nam, jak bohaterom powieści Jokaya, zdawało się, że „poruszymy z posad ziemię”, i myśmy byli przekonani, że ojcowie nasi stracili czucie ze światem, że postępu nie rozumieją, i że

«Chyląc ku ziemi poradłone czoło
Takie widzą świata koło,
Jakie tępemi zakreślają oczy».

Dziś zdystansowani zostaliśmy przez młode pokolenie, ale i ci młodszy, którzy w tej chwili sądzą, że wydarli bogom tajemnice prawdy i mądrości, zdystansowani zostaną z kolei przez jeszcze młodszych od siebie i podzielią z nami los wsteczników. Taka to już kolej rzeczy ludzkich i godzić się z nią trzeba, powtarzając za Ben-Akibą, że nie nowego pod słońcem.

Nie to więc jest złem, że młodzież nasza tak a nie inaczej postępuje, że się do rządów porywa, że nas za zdrajców obwołuje i przed swój namiętny trybunał pociąga, ale to, że my jej młodemu i niedoświadczonemu działaniu, improwizowanej znajomości rzeczy publicznej, nie przeciwstawiamy naszego solidarnego i opornego działania.

Złe leży w tem, że u nas dzieje się naopak niż wszędzie na świecie: młodzież i stronnictwa młode mają lepszą i stałszą organizację, niż t. zw. konserwatyści i umiarkowani. Tak było przed pół i ćwierć wiekiem, nie daj Boże, żeby tak było i w przyszłości.

P.

Z TYGODNIA.

Petersburg 24 grudnia.

Błyszczą dziś na niebie gwiazdka wigilijna, symbol uczuć potężnych a prostych, godło ideałów powszechnych a wiecznotrwałych, wspomnienie wcielenia się w życie tej Prawdy Bożej, tak jasnej i dostępnej, a tak zarazem wszechmocnej, iż przed nią wszelkie „truchleją moce”. Błyszczą na niebie

gwiazdka wigilijna srebrząc śniegiem okrytą ziemię, a martwa biała opona roziskrza się milionami djamentów; tak i w sercach naszych, nieraz przesiąkniętych życia goryczą, drzemią ukryte pod popiołem codziennej szarej rzeczywistości, w życiu potocznym niewidzialne uczuć brylanty, aż błysnie na niebie gwiazda ideału i milionami promieni odbije się w milionach serc i umysłów. Burze żywota rozwieją nieraz braci po świecie krańcach, śmierć drogie osoby uniesie, cierpienie ducha zatruje, ale w promieniach gwiazdy wigilijnej, to cośmy od niemowlęctwa z mlekiem matek wessali, to cośmy umiłowali miłością prostą, dziecięcą, a od śmierci silniejszą, to we wszystkich sercach zaświeci, to na dalsze losy pokrzepi i rozgrzeje, to da wiecznej prawdzie świadectwo.

Dynamitowy wybuch dubliński zastrzył do najwyższego stopnia i bez tego już gorączkowem tętnem bijący spór dwóch stronnictw angielskich o zasadnicze postulaty równouprawnienia Irlandji, objęte programem Gladstone'a. Zaniepokoił on przedewszystkiem ugodowe stronnictwa irlandzkie, tak parnelistów, jak i antyparnelistów, którzy od ostatnich wyborów do parlamentu i objęcia władzy przez „wielkiego starca” najzupełniej, o ile się zdaje, szczerze wierzyli w możliwość stanowczego i ostatecznego załatwienia reszty nieporozumień anglo-irlandzkich w drodze kompromisu. Jeżeli nie tę wiarę, to tę możliwość zamach dubliński ogromnie zachwiał. Jeden z telegramów londyńskich (z d. 27 grudnia) zapewnia, że przedstawiciele stronnictwa narodowego w Irlandji, ze wszystkich krańców kraju przesyłają adresy protestujące przeciwko „zbrodni” dublińskiej i odpowiedzialność za nią zwalają na oranżyistów, czyli ulsterczyków (baronetów, wielkich właścicieli ziemskich, anglików z pochodzenia, osadzonych w czasach podbicia Irlandji na jej ziemiach). Im to przedewszystkiem chodzi o stworzenie trudności rządowi Gladstone'a i o skompromitowanie ugody zawartej przezeń z narodowcami irlandzkimi w Boulogne, podczas głośnego procesu rozwodowego Parnella i rozłamu jego zwolenników. Ugoda ta, opiewająca w głównej swej treści, że przyszły parlament irlandzki posiadać ma atrybucje najwyższe w rzeczach dotyczących policji, sądownictwa i spraw agrarnych, zagraża „ulsterom” irlandzkim, należącym w większej części do partji torysów, nietylko utratą wpływu i przywilejów, lecz i wywłaszczeniem przymusowem. W tem tkwi powód ich nienawiści do obecnego kompromisu wigów z irlandczykami. Na kilka tygodni przed wybuchem, delegaci wszystkich sekcji stronnictwa narodowego w Irlandji, tudzież przedstawiciele rozmaitych związków parnelistowskich, zgromadzeni na wiec w Dublinie, jednomyślnie uchwalili nie przyjmować żadnego bilu o samorządzie, który nie obejmie warunków ugody bułonskiej. Od tej daty w piśmiennictwie angielskiem i irlandzkim zawiązała się polemika energiczna, w której wzięli

udział najcelniejsi publicyści i mężowie stanu jednej i drugiej strony, od Gladstone'a i głośnego irydyntysty irlandzkiego Davitta, do ks. d'Argylle i margrabiego Salisbury'ego, przywódców wsteczniactwa angielskiego. Nie można powiedzieć, ażeby w tym turnieju na pióra, obrońcy wolności i samorządu Zielonej wyspy ustępowali wczemkolwiek pod względem dowodności i siły argumentacji swym przeciwnikom, a w wielu razach znacznie przewyższali zapalem, dzielnością wymowy i tem krasomówstwem niezwalczonem, które płynąć jedynie może z przekonania o słuszności i świętości zasady bronionej. Że zaś, jednocześnie z objęciem steru nawy państwowej przez Gladstone'a, home-rulowie czuli za sobą i powagę stanowiska rządowego, nie dziw przeto, że pewność tryumfu dodawała im znakomicie śmiałości, odwagi i wyrazistości w walce. Wszystko to naraz zachwiało i zakwestjonowało—jeśli nie całkowicie podkopło—wybuch dubliński. Żal i oburzenie irlandczyków tłómaczą się tym sposobem jak najzupełniej, zwłaszcza wobec otwierającej się niezadługo sesji parlamentu Wielkiej Brytanji, podczas której losy bilu gladstonowskiego rozstrzygnąć się mają. Większość liberalna, popierająca równouprawnienie Irlandji, nie była zbyt znaczną zaraz po wyborach, w chwilach największej agitacji na rzecz Irlandji, w porze zatem dla Zielonej wyspy najprzychylniejszej; dziś, wobec rozdrażnienia opinii publicznej w Anglii, obawa o zmniejszenie się szeregów gladstonowskich nie jest bynajmniej płonna.

Specjalna komisja zbożowa, obradująca pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, Kowalewskiego, odroczyła swe posiedzenia na cały miesiąc, w czasie którego wszystkim komitetom giełdowym, oraz towarzystwom rolniczym i oddziałom prowincjonalnym Tow. popierania przemysłu i handlu zostaną przesłane do opinii projekty, opracowane przez podkomisję. Właśnie doniosłość praktyczna rzeczonych projektów stała się przyczyną (oprócz feryj świątecznych) pominięcia odroczenia, dotyczą one albowiem spraw tak ważnych i żywotnych, iż bez ściślejszego zbadania i skrupulatnego porachowania się z miejscowymi warunkami nie mogły być ryczałtowo przyjęte przez zgromadzonych. Dowodem zaś wysokiego taktu i miary, jest obrana w tej kwestji przez rząd droga opracowania odnośnych praw, w porozumieniu ze sferami interesowanymi, doradczemu głosowi których nadano w danym wypadku większą niż zazwyczaj wagę i powagę. Tłómaczy się to bezwątpienia, obok dobrej woli i dokładnej znajomości rzeczy samego inicjatora całej reformy zbożowej, rzeczywistego radcy stanu Kowalewskiego, jeszcze niepospolitą trudnością poruszanej kwestji. Że ziarno wywożone zagranicę podlega umyślnemu zanieczyszczaniu, że szkoda dla ogólnych interesów odbytu zagranicznego, to wątpliwości nie ulega, wniosek więc podkomisji, dążący do ustanowienia obowiąz-

kowej kontroli nad gatunkiem i czystością ziarna wywożonego zagranicę, oraz określenie najwyższych norm obcych domieszek, przedstawia się jako konsekwentne i jedyne lekarstwo, zapobiegające wyżej wskazanym nadużyciom. Normy te w dopuszczanem do zagranicznego wywozu ziarnie, jak się dowiadujemy, przedstawiają się jak następuje:

	W roku 1893.	W roku 1894.	W następn.
W pszenicy ozimej może być pyłu, plew, sporyszu, groszku, kaskolu i t. p.	2 1/2%	2 1/2%	1 1/2%
Specjalnie w pszenicy wywożonej przez porty morza Azowskiego	6%	4%	3%
Nadto domieszka ziarna żytniego może wynosić	2%	2%	2%
W pszenicy jarej pyłu, sporyszu, groszku, kaskolu i t. p.	5%	3%	2%

W jęczmieniu dopuszczalna domieszka owsa nie ma przenosić 3 proc., w owsie domieszka wyki, końskiego zęba i t. p. ziarn pastewnych nie szkodzi, w hreczce domieszka prosa nie ma przenosić 2 proc. Poślady mogą być wywożone zagranicę jako takie, pod warunkiem jednak, żeby nie zawierały więcej nad 30 proc. ziarna. Są to więc normy dość umiarkowane i jakkolwiek będą one nieco tamowały wywóz naturalnego ziarna o wyższym odsetku domieszek (jakie przeważnie produkują włóścianie, a jakie niewątpliwie znajduje również swych odbiorców zagranicą), wszakże uniemożliwienie sztucznego zanieczyszczania, praktykowanego na wielką skalę przez spekulantów, dostatecznie te ofiary okupiłoby. Gdyby handel wywozowy koncentrował się wyłącznie w kilku punktach eksportowych, na wielkich rynkach portowych czy tranzytowych, nie byłoby w tej sprawie nic do nadmienienia, ale właśnie tak nie jest. Na małą skalę pojedynczo, ale w dość znacznych ilościach w sumie, odbywa się jednak wywóz zbożowy na całej granicy zachodniej przez Grajewo, Mławę, Aleksandrowo, Radziwiłów, Wołoczyska i t. p. punkty. Otóż zachodzi pytanie, kto będzie w tych punktach kontrolował ziarno wywożone, jakie mieć będzie oddawca towaru gwarancję kontroli bezstronnej, bez mitręgi i szykan a zwłok. Kontrolę tę, wedle projektu, ma sprawować specjalny komitet zbożowy, z reprezentantów miejscowej giełdy, z udziałem reprezentantów rolnictwa i pod przewodnictwem rządowego inspektora zbożowego. Dobrze to w wielkich miastach, a nie na drugorzędnych komorach. W Królestwie np., wedle opinii warszawskiego komitetu giełdowego, czystość ziarna wywożonego zagranicę dochodzi do 1/2 proc. domieszek, ale ustanowienie obowiązkowej kontroli uniemożliwi handel wywozowy dla wszystkich obywateli drobniejszych, prowadzących swoje operacje z zagranicą. Trzeba nadto uświadomić sobie, że w handlu zbożowym obecnie wielki kapitał nie pracuje, że handel ten nosi charakter operacji komisowych a nie samodzielnych, że wszystkie naj-

poważniejsze nawet domy są tylko eksporterami, t. j. właściwie pośrednikami między producentem a zagranicą, że zatem ożywionego i stałego popytu na zboże wewnątrz kraju, popytu, który mógłby odwrócić utarte drogi, nie ma i być nie może. Kontrola więc obowiązkowa byłaby sztucznym naciskiem na producentów i sztucznym nakierowaniem ich ziarna na wielkie rynki krajowe, co sprzeciwiałoby się nieraz nie tylko ich interesowi a i polityce taryfowej. A znowuż niepodobna wyróżniać granicę morską i granicę lądową, bo przez to utworzyłaby się specjalna furtka dla dotychczasowych nadużyć. Jest więc nad czem pomyśleć i dobrze sobie głowę nałamać nad wynalezieniem praktycznego wyjścia. Żywotną tą kwestją będzie się właśnie zajmował w ciągu b. m. komitet giełdowy warszawski, a polecamy ją uwadze prasy i rolników, otwierając dla tej sprawy łamy „Kraju“. Dwa inne projekty streściliśmy w poprzednim numerze.

Po raz trzeci w dwudziestoletniej niemal dobie swego istnienia, czasopismo „Niwa“ zmienia swoją zewnętrzną szatę, swą treść wewnętrzną i kierowników. „Zmieniają się, jak pisze redakcja, podstawy wydawnicze, inne będą zadania i cele pisma, rozszerzone zostaje koło współpracowników, a ta zmiana wywołuje potrzebę bliższych wyjaśnień co do przyszłego kierunku „Niw““. Owe bliższe wyjaśnienia zawierają się w prospekcie, z którego dowiadujemy się, że „Niwa“ będzie „przede wszystkim organem poświęconym zagadnieniom naukowym wogóle“, że zawierać będzie nadto dział społeczny, traktujący krytycznie i wyczerpująco *ex post* wszystkie ważniejsze sprawy, dział sprawozdawczo-krytyczny, prowadzony przede wszystkim systematycznie, oraz dział literacki. Z prospektu sędzić możemy o zamiarach. Ze zamiary te i chęci są dobre, że nowa redakcja „Niw““, stawiając sobie za zadanie pogłębienie naszej publicystycznej myśli, wysuwając na pierwszy plan syntezę objawów społecznych, w rzeczy samej dąży do utworzenia organu nowego, a do uzupełnienia krzykliwej nieco harmonji (*sit venia verbo*) naszego dziennikarstwa głosem poważnym i szczerym, to wątpliwości nie ulega. Ażali siły zamiarom starczą? na to odpowiedzieć będzie można dopiero po roku pracy i próby, ale już dziś pośrednio z prospektu pomysłne wróżby dla „Niw“ wysnuć można. Bije albowiem z tego prospektu pewna moc ducha, siła przekonań wyrozumowanych i próbierzem życia sprawdzonych, ujawnia się dojrzałość sądu i dziennikarska wprawa.

«Poglądy teoretyczne—powiada prospekt—w danym okresie wyrobione, miały zawsze potężny wpływ na kierunek i przebieg spraw społecznych, a im bardziej społeczeństwa się cywilizują, tem wpływ ten staje się wielostronniejszym. Wszyscy widzą walki, staczające się na polach bitew lub na komorach celnych, ale rzadko kto dobrze widzi, że wro nieustanna i decydująca walka na rozumy, na cnoty, na wytrwałość w pracy. Wiedza należy do tych potrzeb, które należy stwarzać, skoro ich nie ma, potęgować zawsze; bo obok moralności jest ona najcenniejszym wykwitem

ducha ludzkiego, a w cywilizacyjnym współzawodnictwie narodów jest jednym z najpotężniejszych orężów.

Życzymy więc nowemu organowi powodzenia, życzymy, ażeby mu się udało stworzyć tę „społeczną potrzebę wiedzy“, pierwsze lody przełamać i pomyślnie się rozwinąć.

Biuro doradcze i reprezentujące interesy przemysłu żelaznego, o którym parę razy poprzednio wspominaliśmy (patrz „Kraj“ Nr. 50), ukonstytuowało się już tedy ostatecznie i od stycznia roku przyszłego rozpoczyna swą działalność. Skuteczność i owocność tej działalności warunkuje się zachowaniem się odnośnem sfer rządzących z jednej, a przemysłowych z drugiej strony. Co do pierwszego, to zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż rząd pojmuje zadania biura na serjo, traktuje je poważnie i z zupełną dobrą wolą; dowodem tego jest wymagana przez ustawę sankcja ministerjalna wyborów, oraz delegowanie wysokiego urzędnika departamentu górniczego, naczelnika wydziału Danczyca, w charakterze stałego członka od rządu w biurze doradczem. Co do drugiego to żywy udział w wyborach i uczestnictwo wszystkich poważniejszych zakładów hutniczych w państwie pomyślnie wróżyć każe o poparciu ze strony przemysłowców. Pod szczęśliwymi więc auspicjami rozpoczyna się działalność biura doradczego, działalność, która jakkolwiek zamknięta w dziedzinie specjalnej, zawierać może drobne ziarno z dziedziny wskazań ogólniejszych. Mianowicie po raz to pierwszy uznana została przez rząd stała organizacja obrony interesów poważnego przemysłu, organizacja, w której Królestwu przyznano głos równorzędny z innemi dzielnicami państwa. Jest to nie pozbawiony pewnego zasadniczego znaczenia prejudykat na przyszłość, a na dziś jest to możność ujęcia pewnej grupy zadań społecznych w ramy działalności porządkowej i programowej, a jest to już faktem niemałej wagi.

Możemy dziś zaspokoić ciekawość tych naszych czytelników, których interesowało autorstwo artykułów wstępnych „Kwestja żydowska w Galicji“. Praca ta wyszła z pod pióra p. *Kazimierza Bartoszewicza*, stałego i łaskawego naszego współpracownika w Krakowie.

Niedawno w parlamencie austriackim poseł Włodzimierz Koźłowski, jako jeden ze sprawozdawców budżetowych, przemawiał w kwestji prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanją. Sz. poseł, wedle telegramów wiedeńskich, oświadczył, że „ściśle stosunki między domem cesarsko-austriackim a dynastją hiszpańską, rzetelny szacunek jakiego królowa-rejentka doznaje w Austro-Węgrzech, sympatje wreszcie dla narodu hiszpańskiego, wymagają utrzymania przyjaznych stosunków także w zakresie polityki handlowej“. Oświadczenie to, wystylizowane w jakimś sentymentalno-urzędowo-austriackim stylu, brzmi trochę dziwnie w ustach członka Koła polskiego.

P. D. Feinberg, pełnomocnik barona Hirscha w Rosji, bawi obecnie w kolonjach żydowskich w gub. chersońskiej, z kąd temi dniami już ma wrócić do Petersburga, by zająć się ustanowieniem centralnego komitetu wychodźczego. W liście do redaktora „Woscho-

du“ p. Feinberg podaje, między innemi, że na ogłaszanie biegu sprawy kolonizacyjnej w Argentynie bar. Hirsch nie zgadza się, aż do czasu zaprowadzenia tam zupełnego ładu i ukończenia wszelkich przygotowawczych robót. W Besarabji i innych okolicach na południu, Feinberg spotkał wychodźców, którzy wraz ze zgrają krzykaczy wrócili byli z Argentyny. Obecnie, żalując nierozważnego swego postępowania, błagali, aby im ono darowanym było, gdyż działali za poduszczeniem tylko warcholów, i aby ich napowrót przyjęto. Feinberg atoli nie widział się upoważnionym do żądosity ucywienia ich prośbie. W Besarabji i południowych guberniach zebrał 7 grup kolonistów, po 50 rodzin każda, zdaniem jego, najzupełniej do wysyłki kwalifikujących się; w kolonjach chersońskich spodziewa się zebrać jeszcze 3 grupy. Co do konstytucji osad argentyńskich, ta opartą będzie na podstawie samorządu. Każde 10 kolonij tworzyć będą okręg, czyli włość. Starostów i sołtysów wybierać sobie będą koloniści między sobą; główny tylko inspektor okręgowy mianowany będzie przez zarząd centralny w Buenos-Ayres, a wybranym on będzie również z pośród wychodźców. Zarząd centralny składać się będzie z 6 wydziałów, mianowicie: 1) z administracyjno-rachunkowego; 2) sądowego, do rozstrzygania spraw cywilnych między kolonistami; 3) policyjnego, do czuwania nad porządkiem w kolonjach, utrzymywania straży, pieszej i konnej; 4) technicznego, do budowania dróg, kanałów, fabryk i t. p.; 5) wychowawczego i kultu; na czele tego wydziału stać będzie rabin z seminaryjnym wykształceniem; i wreszcie 6) medycznego, którym zarządzać będzie naczelnym lekarz, żyd ruskim. W każdej kolonii będzie felczer i mała apteczka, w okręgu — lekarz, apteka i akuszerka. Każda grupa wychodźców ma zabrać z sobą „szocheta“ (rzezaka), który w potrzebie będzie mógł zastępować rabina.

Protest przeciwko zaprowadzeniu ruskiej pisowni fonetycznej miał uchwalić — według doniesienia „Hałyckoj Rusi“ — episkopat greckokatolicki na naradach, odbytych dnia 22 grudnia we Lwowie. Protest ten ma być przesłany do ministerstwa oświaty. Autorem jego jest ks. Al. Toroński, autor znanej „Czytanki“. Na proteście miał ks. metropolita zrobić własnoręczną uwagę, iż na tę stylizację zgodzili się wszystkie trzy ordynaryjaty biskupie. Biskupi greckokatolicki żądają albo cofnięcia znanego rozporządzenia ministerjalnego w sprawie pisowni fonetycznej, albo przynajmniej zachowania pisowni etymologicznej w podręcznikach do nauki religii. W zgromadzeniu notabłów „ruskiej rady“ we Lwowie, z d. 24 grudnia — jak donosi „Hałyckaja Rus“ — uczestniczyło około 150 osób stanu duchownego i świeckiego. Radzono nad obecnem położeniem politycznym, nad znanym reskryptem i emigracją ludu, nareszcie nad zaprowadzeniem pisowni fonetycznej w szkołach ludowych i średnich. Uchwalono wysłać deputację do księdza metropolity z zapytaniem, czy władcykowie zamierzają poczynić jakie kroki w sprawie pisowni. Deputacja wróciła z palacu metropolitalnego z odpowiedzią, iż episkopat greckokatolicki na tylko co ukończonych naradach postanowił wysłać protest przeciwko zaprowadzeniu fonetyki do ministerstwa oświaty.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o zmianie art. 44 i 56 ustawy o szczególnych prerogatywach służby cywilnej w niektórych miejscowościach Cesarstwa.

Rada państwa w połączonych departamentach praw i ekonomji państwowej i na ogólnem zgromadzeniu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra spraw wewnętrznych o dopełnieniu art. 44 Najwyższej zatwierdzonych w dniu 13 czerwca 1886 roku przepisów o prerogatywach służby cywilnej w niektórych miejscowościach Cesarstwa, postanowiła:

Art. 44 i 56 ustawy o szczególnych prerogatywach służby cywilnej w oddalonych miejscowościach, oraz w guberniach zachodnich i w Królestwie polskiem („Zb. praw“, t. III, spec. dod. wyd. 1890 r.), wyłożyć jak następuje:

Artykuł 44. Wyznaczone przez ten artykuł wydawanie środków pieniężnych dokonywać dla guberni Królestwa polskiego ze skarbu państwa, z wyjątkiem tych, które wyznaczane będą dla służących w zarządach miejskich, w wydziałach ubezpieczeń i w kancelaryach rad gubernialnych dobroczynności publicznej, jako też w warszawskich: policji, straży ogniowej i radzie miejskiej dobroczynności publicznej. Osobom tym, dopóki one pozostają na służbie w jednej z wymienionych instytucji, wszelkie wydawanie pieniędzy dokonywać należy ze środków miast, z sum ubezpieczeniowych, oraz z sum, wyznaczanych na utrzymywanie zakładów dobroczynnych. Służącym przy aleksandryjsko-maryjskim instytucie wychowania panien w Warszawie, zarówno mężczyznom, jak kobietom, wydawane być mają ze skarbu państwa: 1) zapomogi na drogę przy nominacji na posadę (art. 45) i 2) zapomogi na wychowanie dzieci (art. 48).

Nb. Uwaga do tego artykułu (44) pozostaje bez zmiany.

Artykuł 56. Co do służących w zarządach miejskich, w oddziałach ubezpieczeń i w kancelaryach rad gubernialnych, rad dobroczynnych guberni Królestwa polskiego, jako też w warszawskich: policji, straży ogniowej i miejskiej radzie dobroczynności publicznej, w razie jeśli osoby te nie zechcą korzystać z praw o emeryturze dla służących w guberniach Królestwa, zachowywać należy porządek, wskazany w art. 197 ustawy emerytalnej.

Jego Cesarska Mość powyżej wyluszczone postanowienie rady państwa, dnia 9 listopada 1892 roku. Najwyższej zatwierdził raczył i wykonać rozkazał.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 17 grudnia, w dzień przypadającego pięćdziesięciolecia instytutu inżynierów cywilnych, Najjaśniejsi Państwo raczyli znajdować się na uroczystym obchodzie tej rocznicy, odbytym w gmachu rzeczoności instytutu. Odpowiednie okoliczności nabożeństwo odprawił najprzewielebniejszy Palladiusz, biskup petersburski i ładozki, w asystencji kilku innych osób duchownych. Po nabożeństwie Ich Cesarskie Mości przejść raczyli do sali aktów publicznych, gdzie, minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu Durnowo, odczytał dyplom Cesarski, nadający uroczystemu instytutowi nazwę „Instytutu inżynierów cywilnych Cesarza Mikołaja I“. W uroczystości powyższej uczestniczyli też wszyscy prawie członkowie Rodziny Cesarskiej, oraz wielu dostojników cywilnych i wojskowych.

Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Cesarzewicz, Następca Tronu Mikołaj Aleksandrowicz, powrócić raczył w dniu 18 grudnia do Gatchyny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że generał-gubernator kraju południowo-zachodniego, generał artylerji K o c h a n o w, powołany został do rady państwa, a na miejsce jego mianowany został generał-lejtnant, senator O r z e w s k i, b. naczelnik warszawskiego okręgu żandarmerji.

× Projektowane zmiany w ustawie banku włościańskiego sprostowują się, jak się dowiadujemy, do następujących punktów. Oplaty roczne, uiszczane przez dłużników (na rachunek odsetek i umorzenia), zostaną obniżone z 8 1/2 i 7 1/2% na 6 1/2 i 5 1/2%, stosownie do terminu amortyzacyjnego, 24 1/2 lub 34 1/2 lat. Przy sprzedaży z licytacji dóbr, obciążonych pożyczką banku ziemskiego, włościanie mogą stawiać do takowej licytacji, składając zamiast gotówki, jako wadium, specjalne poświadczenia od miejscowego oddziału banku włościańskiego. Wreszcie przy ściąganiu opłat zaległych projektowany jest specjalny porządek po-

stepowania, na mocy którego posiadłości zalegające podpadają tymczasowej kurateli i wszelkie dochody będą zatrzymywane na rachunek należności. Sprzedaż więc z licytacji będzie ostatecznością, do której tylko w razach nadzwyczajnych bank będzie się uciekał.

× «Birż. Wied.» poświęcają obszerny artykuł wstępny kwestji robót publicznych. Autor tego artykułu — p. «Grażdanin» — jak się okazuje, przyjrzał wszystkie teki ministerjalne i zauważył, że do tego stopnia są przepełnione projektami i planami rozmaitych budowli publicznych *bardzo ważnych*, że ocenił je w przybliżeniu na 40 milionów, a z tego względu domaga się, ażeby dla nich utworzono nowy departament robót gospodarczych (czytaj ministerstwa), niezależnie od ministerstwa rolnictwa, które jest samo przez się konieczne.

× Ministers wo finansów, jak donoszą «Mosk. Wied.», ma zająć się przejrzeniem ustawy o towarzystwach akcyjnych. Najprzód ma być zmieniony artykuł 2139 t. X, cz. I (wydania 1887 r.). Według tego artykułu, założenie każdego Towarzystwa akcyjnego ma miejsce z woli Najwyższej; w przyszłości zaś Najwyższe zatwierdzenie będzie koniecznem jedynie dla przedsiębiorstw bankowych i ubezpieczeń, jako też dla takich, które posiadać mają szczególniejsze jakie prawa i zakładane są przy współudziale i pomocy rządu. Dla wszelkich innych towarzystw założonych będzie przy ministerstwie specjalny departament towarzystw akcyjnych. Akcje, jakkolwiek będą imienne, przekazywać je będzie można jednak za pomocą napisów blankowych. Towarzystw komandytowych nie będzie wolno zakładać, a istniejące będą musiały interesy swe zlikwidować.

× Komiteta obradująca nad sposobem uporządkowania podatku stempowego, której przewodniczy r. t. A. Jerimolow, jak donoszą «Birż. Wied.», postanowiła opodatkować 80 kop. telegramy przesyłane do rozmaitych urzędów i urzędników, jeśli telegramy te mieć będą charakter prośb.

× Komitet ministrów, jak się dowiaduje «Russk. Zizn», uznał w zasadzie za możliwe zatwierdzić «południowo-zachodnie ruskie Towarzystwo posiadaczy ziemskich», którego głównem zadaniem, jak wiadomo, jest skup gruntów i odprzedawanie ich na dogodnych warunkach przesiedleńcom z guberni wewnętrznych. Każdy nabywca obowiązany jest jednak w ciągu pierwszych 5 lat władania gruntem opłacać Towarzystwu pewną część osiągniętych zysków. Potem grunt staje się własnością nabywcy, wraz z długiem banku włościańskiego, za który w ciągu pierwszych pięciu lat odpowiedzialne jest Towarzystwo. To ostatnie mieć będzie na względzie i meljoracje gospodarcze. Towarzystwo będzie akcyjne, a posiadacze akcji muszą być rosyjanami i prawosławnymi. Jak wiadomo, o pożyteczności tego nowego stowarzyszenia toczyła się w ostatnich czasach ostra polemika między p. Wołyncem i «Kijewlaninem».

× W min. komunik. Mianowany: dym. jen.-major, inż. wojsk. Walerjan Mielnicki — zostającym przy min. komunik. Awansowany: naczelnik moskiewsk. okr. komunik., zarządzający wodociągami w Moskwie, rzecz. radca stanu, inż. komunik. Krassowski — za odznaczenie się w służbie, na radcę tajnego. W kontroli państwa. Uwołniony: zostający przy tejże kontroli inż.-architekt, radca kol. Jahołkowski — na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia.

× Ostatni kongres starokatolików odbył się, jak donosiliśmy w swoim czasie, przy udziale duchownych wyznania prawosławnego, obecnie zaś sprawa zbliżenia się starokatolików z kościołem wschodnim ma postąpić dalej. Wedle informacji «Mosk. Wied.», zbiera się obecnie w Petersburgu specjalna komisja z osób du-

chownych i świeckich specjalistów prawa kanonicznego, pod przewodnictwem arcyprzewielebnego arcybiskupa finlandzkiego i wyborskiego, Antonjusza, dla wyjaśnienia zasadniczego kwestji, czy starokatolicy mogą być przyłączeni do kościoła prawosławnego i jeżeli tak, to pod jakimi warunkami.

× W celu przyścia z pomocą Towarzystwu czarnomorsko-dunajskiej żeglugi ks. Gagarina, w taki sposób, ażeby Towarzystwo to mogło konkurować z bogatym Towarzystwem żeglugi na Dunaju, pozostającym pod protektorem Austrii, jak donoszą «Birż. Wied.», ministerstwo finansów opracowało projekt wydania mu zapomogi w ilości 450,000 rs., na zakup nowych parostatków.

× W liczbie projektów, jakie wniósł minister dóbr państwa, jak donosi «Russk. Zizn», znajdują się: projekt środków, zmierzających do rozwoju hodowli chmielu i młynarstwa, projekt nowych zakładów naukowych gospodarczych, a nadto projekt założenia oddziału ichtjologicznego i komitetu gruntowego. Rada państwa na początku r. p. rozpatrywać będzie takie kolosalne prace, jak ustawę hypoteczną i liczne zmiany w kodeksie cywilnym.

× Przy ministerstwie finansów, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być utworzoną specjalna komisja, która zajmie się nową taksacją podatku państwowego gruntowego. Doświadczenie wykazuje, że podatek ten nierównomiernie obciąża rozmaite gubernie, przez co będąc bardzo uciążliwym dla niektórych miejscowości, jest bardzo małym w porównaniu z dochodami w innych.

× Minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 154 ustawy o cenzurze i prasie, postanowił: zawiesić wydawnictwo gazety «Dziennik Łódzki» na ośm miesięcy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Stan zdrowia Wł. Spasowicza nieco się polepszył w ciągu ubiegłego tygodnia. Siły chorego się wzmościły, pamięć i energia umysłowa powoli powracają, dotychczas wszakże paraliż prawej ręki i nogi nie ustępuje.

— Sprostowanie. W zeszłym Nrze «Kraju», w wiadomości o chorobie r. t. Pietrowa wkradła się omyłka. Nie towarzysz ministra komunikacji, ale główny kontroler ministerstwa dworu, r. t. Pietrow, złożony jest tak ciężką niemocą, że usunąć się musi od obowiązków służby.

— Rosja na wystawie w Chicago. Przygotowania Rosji do udziału w międzynarodowej wystawie w Chicago, jak stwierdzają «Piet. Wied.», dowodzą, że udział ten, co do rozmiarów i wartości, będzie bardzo znaczny. Wszyscy, niewątpliwie, pamiętają dotąd jeszcze, pisał rzeczona gazeta, jak ubogim był oddział ruski na wystawie w Filadelfji. Składał się tylko z trzech pawilonów, a ogólna waga wysłanych na wystawę przedmiotów nie przekazywała 30,000 pud. Wówczas panował jeszcze całkowicie przesąd, że Rosja i Ameryka nie pozostają w znacznych stosunkach handlowych. Cała działalność ruskiego oddziału na wystawie w Ameryce skoncentrowana została w departamencie przemysłu i handlu. Oddział ruski zajmie 12 budynków. Waga przedmiotów, jakie będą na wystawę przesłane, przeniesie 100,000 pudów. Dotąd 443 wystawców zadeklarowało swój udział. Na wydatki preliminarjne, dotyczące budowy i urządzenia budynków, wydatkowano 50,000 rs. Suma ta powiększoną zostanie do 146,000 rs. przez inne ministerstwa. Ogółem urządzenie ruskiego oddziału na wystawie w Chicago kosztować będzie około 700,000 rs.

— Teatr polski. Na wsze czasy pozostanie tajemnicą, dlaczego odegrana po raz drugi

w ubiegłą niedzielę komedia Wiktora Bersezo, p. t. «Kłopoty pana Travetti», nie dość, że nie miała powodzenia u bardzo nielicznej zgromadzonej publiczności, ale nawet doznała wyraźnego niepowodzenia. W szeregu utworów dramatycznych lat ostatnich kilkunastu, «Kłopoty» zajmują jedno z pierwszych miejsc, zarówno pod literackim, jak i pod scenicznym względem. Tyle w nich prawdy, tyle ciepła, tyle satyry, a pomimo to i poezji tyle. Odegrano je bardzo poprawnie, a do najlepszych wykonawców główniejszych ról zaliczyć muszę p. Kamińskiego (Travetti), pannę Konopczankę (służącą), p. Puchniewską (pani Travetti), p. Rolanda (Barbarotti), oraz p. Szymańską, która doskonałym była Karolkiem. Przed tygodniem, w piątek, d. 18 grudnia, mogliśmy raz jeszcze wysłuchać utworu p. J. A. Święcickiego pod tytułem «O własnej sile», ale zebrałiśmy się w zbyt skąpej ilości, ażeby w sali widzów nieco cieplejsza zapanowała atmosfera. Nawet zręczna fraszka «U ciotuni», grana istotnie koncertowo, nie sprawiła w tej chłodnej atmosferze należytego wrażenia... Mroźno było, ponuro, posępnie... Ostatnie przedstawienie ubiegłego tygodnia odbyło się w poniedziałek, d. 21 grudnia: trzy drobniejsze utwory złożyły się na jego całość. «Potwór» i «Bilecik miłosny», grane po raz drugi, oraz nowe «Chrapanie z rozkazu», rzecz słaba, bez wartości, pretensjonalna w zamiarach dowcipu, a chybiona zupełnie. Dobra gra artystów scenicznej tej facecji nie mogła uratować od upadku. Ogólną charakterystyką przedstawień naszego teatru w ubiegłym tygodniu, niestety, pozostaje wrażenie przerażających pustek w sali, których zrozumieć niepodobna, wobec szczerzego zainteresowania się teatrem, jakiego bardzo realne przed niedawnym jeszcze czasem złożono dowody... *Zoil.*

— Przedstawienia naszego teatru w przyszłym tygodniu powinny zainteresować naszerze kół naszej publiczności, repertuar bowiem jest ciekawy i zajmujący. We środę, 30 grudnia, przypada benefit p. J. Popławskiego, który ukaże się jako Łatka we fredrowskim «Dożywociu» i jako profesor w «Lekcji deklamacji» M. Gawalewicz. Nareszcie, w dniu nowego roku, w piątek, ujrzymy «Flirt» Baluckiego, który takie miał powodzenie w Warszawie, a do nazwiska autora jeszcze jeden wawrzynowy dodał listek. Na «Flirt» biletów powinno być zabraknąć, zwłaszcza, że do końca sezonu przypada tylko 19, wyraźnie *dziewiętnaście* przedstawień.

— «Gwiazdka» w kółku muzycznym w d. 26 b. m. zapowiada się tak licznie, iż komitet kółka, z powodu znacznego zapotrzebowania, postanowił powiększyć ilość biletów dziecinnych, które można nabywać i po d. 22 w księgarni Br. Rymowicz i przy wejściu na salę.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 stycznia.

[Reorganizacja banku państwa. Dezyderaty naszych kupców i ekonomistów. Brak informacji i sceptycyzm. Niektóre wnioski. Depozyty i młota biurokratyczna. Kredyt handlowy a kredyt rolny i drobny. Nasze banki prywatne. Towarzystwo rektyfikacji. ... pismo i nowa firma. Zmiany na kolei wiedeńskiej. Upominek.]

+ Wieść o tem, iż w wyższych sferach rządowych zamierzonym zostało zreorganizowanie banku państwa, żywo obeszła nasze sfery handlowe i przemysłowe. Oddawna bowiem osoby mające do czynienia z powołaną instytucją skarżyły się na niektóre wadliwości bądź ustawy zasadniczej, bądź instrukcyj manipulacyjnych, źle przystosowanych do potrzeb życiowych oraz wymagań społecznego handlu i zwiężających przez to możliwości do osiągnięcia zakresu działalności banku. Przed kilku laty odbywały się nawet, pod przewodnictwem pana Wł. Kronenberga, narady specjalne, celem sformułowania dezyderatów naszego kupiectwa i przemysłowców co do zmian pożądaných, ale odnośny referat nie otrzymał należytego biegu.

Obecnie sprawę tę wniesiono na porządek obrad sekcji handlowej Towarzystwa przemysłu i handlu i wybrano do opracowania jej osobną delegację, która też wnioski swoje na ostatniemu posiedzeniu przedstawiła. Gdy wszakże przyszło do rozpraw, poruszono pewne wątpliwości nie co do treści wniosku, ale co do zakresu samej reformy banku i skuteczności interwencji Towarzystwa. Okazał się bowiem brak autentycznych informacji, co mianowicie sfery rządowej przez reformę osiągnąć zamierzają i jak głęboko ma ona sięgnąć: czy chodzi o zmianę zasadniczych podstaw instytucji, o stosunek jej do finansów państwa (tak bowiem z niektórych niejasnych wzmianek dziennikarskich wnosićby można), czy też o częściowe ulepszenia wewnętrzne, mające na widoku rozwinięcie operacji handlowych banku? Poruszono przytem pytanie, czy dezyderaty, wypracowane przez sekcję, która o opinie urzędownicę pytaną nie była, mogą liczyć na uwzględnienie w sferach rządowych. Sceptycyzm ten wszakże nie znalazł odgłosu wśród większości członków sekcji i bardzo słusznie. Reformy wewnętrzne w działalności instytucji finansowej, a o takie głównie chodzi naszym kupcom i ekonomistom, mogą być proponowane i dokonywane zawsze, ilekroć pożytek i interes publiczny tego wymagają, niezależnie od reform zasadniczych ze stanowiska państwowego. Bez względu więc na to, jak daleko w swych uchwałach reorganizacyjnych pójdzie komisja rządowa i jak prędko ukończy swoje prace, Towarzystwo popierania przemysłu i handlu z samego swego charakteru i na mocy swej ustawy ma prawo i obowiązek przedstawić władzy to, co za pożyteczne dla ekonomicznych stosunków kraju uzna. Byleby zaś wnioski były nacechowane należytą kompetencją i poparte przekonywającymi motywami oraz bezpośredniemi staraniami osobistymi, mają wszelkie prawo liczyć na uwzględnienie.

Na posiedzeniu sekcji nie zapadły jeszcze uchwały ostateczne, gdyż niektórzy członkowie prosili o zwłokę tygodniową dla lepszego rozpatrzenia wniosków, proponowanych przez delegację, i ewentualnie wypracowania wniosków dodatkowych. Kilka takich możliwych uzupełnień wymienił adwokat Suligowski, domagając się np., aby bank udzielał kredytu hipotecznego i melioracyjnego, a także, by przywrócono dawniejszy porządek składania depozytów sądowych (do banku państwa na 2^o/o, gdyż dzisiaj w kasach gubernialnych nie procentują one zupełnie).

Dodaćby może także należało żądanie uproszczenia manipulacji przy wydawaniu z banku depozytów wszelkiego rodzaju. Kto bowiem nie odbierał pieniędzy z t. zw. obecnie wydziału likwidacyjnego, ten nie może sobie nawet wyobrazić, ile mitręgi czasu i bieganiny po wszystkich piętrach i zakamarkach, ilu formalności i podpisów wymaga dzisiaj najprostszą sprawą.

Co się tyczy kredytu hipotecznego i melioracyjnego, wątpimy, aby te dwie wielkie gałęzie dały się dogodnie pomieścić w ramach jednej instytucji obok kredytu handlowego. Kredyt rzeczowy, oparty na nieruchomościach, wymaga odmiennych warunków i zasad, które tylko w specjalnej instytucji należycie skrytykalizować się mogą. Tak samo nie leży w charakterze wielkiego banku ogólnego udzielanie kredytu drobnemu drobnym przemysłowcom. Zachodzą tu specjalne warunki ekonomiczne, które sprawiają, że nawet takie instytucje, jak kasy przemysłowców, przerażają się pomimo woli w banki handlowe. W banku ogólnym, handlowym, zawsze łatwiej osiągnie kredyt kupiec, chociażby nawet lichwiarz, aniżeli drobnym rzemieślnik. Taką już jest natura kredytu bankowego. Przemysł więc drobnym musi szukać źródeł kredytu nie w instytucjach wekslowych, ale w specjalnych, dla niego przeznaczonych i do jego charakteru przystosowanych. Mam tu na myśli nietylko kasy zaliczkowe, ale zwłaszcza bazy, spółki towarowe i produkcyjne i t. p.

Przy dyskusji nad reformą banku państwa, wypowiedziano też parę gorzkich słów i pod adresem naszych banków akcyjnych. Zarzucają im mianowicie ociężałość, zbytnią ostrożność, dobrą woli zmniejszającą zakres operacji, nie liczenie się z wymaganiami handlu i

przemysłu i z postępiami, jakie kredyt bankowy poczynił zagranicą, wprowadzając coraz to nowe formy stosunków kredytowych. Przyczyną tej ociężałości jest brak konkurencji; względnie do potrzeb naszego życia przemysłowo-handlowego, mamy banków zbyt mało. Gdy zaś powstaną w Warszawie nowe instytucje lub filje bankowe, wtedy nasze banki dzisiejsze zbudzą się zapewne z apatii, ale po niewczasie.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczam tutaj, że instytucja tak pożyteczna, jaką jest dla przemysłu gorzelniczego Towarzystwo rektyfikacji, wydobyła się szczęśliwie z przesilenia osobistego i ekonomicznego, wśledszy nareszcie na drogę rzetelną, a zarazem zgodną z wymaganiami handlowymi. Rok ubiegły, w którym zawieszono premjum wywozowe, był wyjątkowo dla Towarzystwa niepomysłnym, a jednak przeżyło go ono bez szwanku. Jako ważną inowację w handlu wywozowym, zamierza Towarzystwo wprowadzić transportowanie okowity wodą. Przeciwno projektowi temu występował na zebraniu ogólnem były dyrektor handlowy Tow., p. Turski, ale w obronie zarządu stanęli tym razem przedstawiciele kupiectwa, którzy dawniej w gronie członków stanowili żywioł opozycyjny, chwaliąc zarząd za to, że nie zapominając o zasadach obywatelskich, umiał jednakże wejść na drogę handlową i dał dowody zabiegliwości i staranności.

Pierwotny dyrektor Towarzystwa i właściciel «jedynych chrześcijańskiej» firmy bankierskiej, p. Ksawery Radziszewski, został świeżo zatwierdzony jako wydawca «Tygodnika Ekonomicznego», którego redaktorem został jednocześnie p. Stanisław Lesznowski, redaktor «Gazety Warszawskiej». Tak więc, «Gazeta Losowań» pozyska konkurenta, a nawzajem «jedyna chrześcijańska» firma bankierska wkrótce, jak słyszeliśmy, przestanie być «jedyną»; w pierwszych dniach stycznia powstanie drugi kantor bankierski, również przez chrześcijanina założony.

Na kolei wiedeńskiej zapowiadane są liczne zmiany w etatach urzędników. Podobno inżynier Rydzewski pragnie zaprowadzić tu stopniowo system, przyjęty na kolejach w Cesarstwie, gdzie obok kilku urzędników wyższych cała reszta personelu składa się z oficjalistów, których pensja nie przenosi kilkuset rubli rocznie. Zreformowane też zostają różne poszczególne wydziały biurowe, a w tej liczbie i wydział kasy zjednoczenia, w którym niedawno wykryto nadużycia kilku niższych urzędników. Winowajcy ci będą podobno oddani pod sąd. Nakoniec mówią także o rezygnacji niektórych członków zarządu drogi i o ewentualnym wyborze generała Starynkiewicza.

Miałem sposobność oglądać bardzo piękny upominek, jaki był prezydent otrzyma wkrótce od cechów miasta Warszawy. Jest to srebrna lada, artystycznie odrobiona, wewnątrz której mieścić się będzie album z fotografiami pp. starszych i podstarszych.

Haro.

Warszawa, 31 grudnia.

[Złowrótna trójka. Przedzapustne *memento*. Szampan coraz tańszy, a nafta coraz droższa. Przystajemy jeździć własnymi powozami. Samopomoc ekonomiczna. «Kasa literacka musi być założoną». Jubileusz taniach kucheni. Ś. p. Gerlachowa, jej syn i jej zabójczyni].

+ Jeden z ostatnich dni kończącego się roku przyniósł nam—ostrzeżenie. W dniu tym, w pustej od długiego już czasu rubryce «chorych na cholera» pojawiła się fatalna trójka. Marna to cyferka, gdy się ją zestawia z półmilionową ludnością miasta, jednak lekceważyć jej nie należy. Cholera uznano już «z urzędu» za wygasłą w Warszawie, widać wszakże, iż tej damie urzędowe świadectwa nie imponują. Trójka, a choćby jedynka, dowodzą, żeśmy nieco zawcześnie zatrabili epidemię «trupow». Przyczyniała się ona tylko, ale ducha nie wyzionęła. Na samym progu zapust (które się podobno świetnie—zbyt świetnie nawet—zapowiadają) dziać może dużo dobrego owo choleryczne *memento*. Powstrzyma od szalu i od nadużyć, a to, co byłoby niezdrowym nadmiarem dla bogatych, skieruje ku nasyceniu i uzdrowotnieniu nędzarzów.

Nie wiem zresztą jak można dziś popuszczać pasa i skakać zbyt wysoko, nawet przy podniecającej muzyce zapustnej kapeli. Prawda, że tokaj (krymski) i szampan (Lanina) dostępne mi się stały dla każdej kieszeni, że talmigold wybornie udawać może złoto, glin—srebro, a czeskie szkiełka—brylanty, ten jednak tani, powi rzechowny blachtr, nie zbawi nikogo, ani nawet nasyci. Podwyższono nam ceny węgla, obciążono natę dodatkiem kopiejki całej na kwarcie, uczyniono przedmiot, zajmujący już pewną pozycję w skromnym budżecie mieszczańskim. Wszystko to najbardziej zadartym nosom każe spuszczać się «na kwintę» i znie-wala, przy układaniu rocznego budżetu, wszystkie pozycje zbyt kosztowne sprowadzać *ad minimum*.

Redukcja zresztą owa dokonywa się stale od lat kilku. Coraz mniej naprzykład liczymy w Warszawie obywateli «powozowych», to jest takich, którzyby posiadali własne konie i pojazdy. Szczęśliwcy ci opłacają, od dłuższego już czasu, podatek sześć iornulowy, z podatku zaś tego wpłynęło do kasy miejskiej w roku 1889 rs. 5,616, a w roku 1891 już tylko rs. 3,426. W roku nadchodzącym ilość prywatnych «cugantów» bardziej jeszcze zmaleje, choć cyfra wpływu pozostanie w mierze, podatek bowiem z 6 rubli podniesiono obecnie do 10 rs.

Wszystko to skłania ostrożnego warszawianina do zapewniania sobie zbiorowej samopomocy, to jest do łączenia się w kółka ekonomiczne. Nie ma dziś już niemal u nas takiego zawodu, którego pracownicy nie posiadaliby kasy zaliczkowo-wkładowej, kasy pomocy i t. p. W tej chwili organizują instytucję taką pomocnicy księgarscy. Będzie ona nosiła miano «kasy przezorności i pomocy», obejmie zaś wszystkich pracowników zawodu księgarskiego zarówno w Warszawie jak na prowincji. Może zapobiegliwość ujawniona wśród sprzedawców książek, przeniknie nareszcie i tych, którzy je piszą. Oby tak się stało! Co do mnie, choćbym miał być oskarżonym o powtarzanie się i nudzenie czytelników, nie przestanę, nakształt klasycznego *delen a est Carthago*, wołać przy każdej sposobności: «Kasa wzajemnej pomocy literatów i dziennikarzy musi być założoną!»...

Plakać się chce z żalu i gniewu na myśl, że projekt owej kasy, od tylu lat omawiany, żadną miarą wcielić się nie może, podczas gdy inne dobre projekty nietylko stały się czynem, ale już nawet jubileusze obchodzą! Rok 1893 przyniesie nam naprzykład ćwierćwiekowy jubileusz taniach kucheni, instytucji dość blizkiej literaturze. Będzie to jubileusz piękny i ciekawy. Pomoc skuteczną, przez lat 25 niezamównej Warszawie niesioną, musiała wydać jak najlepsze owoce. Trudno będzie wprawdzie okazać cyframi ilu biedaków, dzięki taniemu a zdrowemu pożywieniu, uniknęło ruiny zdrowia i ruiny kieszeni, ilu ocalało od zupełnej zguby i zupełnego rozbicia, a ilu doszło nawet do oszczędności i względnej dobrobytu, ale bez tych cyfr jednak wdzięczność Warszawy dla twórców taniach kucheni jest wielką i niewygasłą.

Tanie kuchnie są instytucją dobroczynną ale nie jałmużniczą. Oparte na zasadzie ekonomicznej i na ścisłym rachunku, mają trwały grunt pod sobą, a nawet doszły do własnego majątku. Dodać trzeba, że do kwitnącego ich stanu przyczyniły się znacznie ofiary prywatnych dobroczyńców, wśród których ś. p. Tekli Rapackiej pierwsze należy się miejsce.

Nie wiem czy wśród zapisów, jakie przed swą tragiczną śmiercią poczyniła ś. p. Gerlachowa, mieści się ofiara i na tanie kuchnie, muszę jednak zaznaczyć, że wszystkie te zapisy zakwestjonowane obecnie zostały przez syna i głównego legatarjusza zamordowanej kapitalistki, p. Michała Wywiórskiego. Żąda on od magistratu dobrowolnego zredukowania ich do 16,000 rs. (z 18,000), grożąc w razie przeciwnym dowiedzeniem nieprawomocności legatów.

Warszawa zresztą o wiele mniej zajmuje się kapitałami Gerlachowej niż jej zabójczynią. Ta niezwykła, bo inteligentna i światowa zbrodniarka, znajdzie się na ławie oskarżonych w dniu 30 stycznia r. p., a więc za miesiąc. Sprawa jej jest przedmiotem niezmiernego zaciekania, a zarazem domysłów, hipotez i

sporów. Biletów wejścia wystarczyło zaledwie dla dziesiątej części tych, którzy ich łaknęli. Dla dziennikarzy przeznaczono miejsc tylko piętnaście. Jedno z nich zajmie specjalny korespondent «Kraju».

Mazur.

Warszawa, 31 grudnia.

Dwa zgony i dwa wspomnienia. Ludwik Niemojewski i «Juljan Morosz». Co słysząc w operze? Przyjaciele «Przyjaciela Fritza». Muzyka uczo- na i muzyka serdeczna. Zwycięstwo dolara. Du- go w Ameryce, a ruble w kieszeni.

+ Życie zbliża częstokroć nazwiska, które w życiu znajdowały się jak najdalej od siebie. W ostatnim miesiącu ubiegłego roku z warszawskiej drużyny pisarskiej ubyło dwoje pracowników, których różnił całkowicie zarówno wiek, jak rodzaj i kierunek autorskiej twórczości. Pracownikami tymi byli: ś. p. Ludwik Niemojewski, człowiek blisko siedemdziesięcioletni, kraciowy zachowawca, poświęcający pióro swe głównie literaturze dziecięcej, a przygodnie utarczkom z postępowcami, i ś. p. Cecylja z Wołowskich Gładkowska, licząca zaledwie lat trzydzieści, poważna i tendencyjna powieściopisarka, zaliczana i zaliczająca siebie do obozu postępowego.

Niemojewski tyleż, a może nawet więcej many był jako człowiek, niż jako pisarz. Była to typowa postać Warszawy, bez której trudno wyobrazić sobie Saski ogród w pogodny dzień letni lub jesienny. W najwidoczniejszym i najruchliwszym punkcie siadywał on tam codziennie, otoczony hulaśliwym gromem chłopiat i dziewczątek, dla których miał zawsze w pogotowiu bajeczki, wierszyki i cukierki. Zwano go powszechnie «przyjacielem dzieci», utożsamiając niejako z pismem, które tytuł ten nosi, a które miało w zmarłym najlepszym i najplodniejszym współpracowniku. Zmarły, prócz kilku pism warszawskich, zasiliał też stale pracą swą «Kaliszanina».

Cecylja Gładkowska, używająca pseudonimu «Juljan Morosz», zbyt krótko żyła i tworzyła, aby mogła zdobyć szeroką popularność, talent jej wszakże cenila krytyka i chętnie spożytkowywały redakcje. Był to umysł śmiały i niezależny, jakkolwiek równocześnie po kobiecie rzućny i poetyzujący. W nowelach jej szerszego pokroju spotykało się zawsze problematyki żywotne, społeczne, etyczne, obyczajowe i t. p. Argumentacja jej nie była może dość przekonująca, a rysunek postaci dość energiczny, brak jednak tych przymiotów, właściwością męskich talentów będących, wynagradzała żwawym tokiem opowiadania i drobnostkową analizą faktów powszednich. Jedną z nowel ś. p. Gładkowskiej zdobyła nagrodę na konkursie, przed dwoma laty przez redakcję «Ziarna» ogłoszonym.

Od śmierci przechodząc do narodzin, zapisuję, że nasz noworodek operowy «Przyjaciel Fritz», cieszy się jak najlepszym zdrowiem. Zdaniem krytyki specjalnej, Mascagni dotrzymał w dziele tem wszystkiego, co w «Rycerskości wieśniaczej» zapowiedział. Tenor Stehle w roli tytułowej, a panna Lantes jako sentymentalna Suzel (Józia), zbierają w «Przyjacielu Fritzu» huczne oklaski.

Niech jednak państwo ci z tych objawów holdu publicznego nie będą zbyt dumni i niech nie przypisują ich wyłącznie «wielkiej sztuce», bo równocześnie z operą Mascagni okłaskiwała Warszawa równie hucznie i równie gorąco: proste koledy, odśpiewywane przez chór dziecięcy w Towarzystwie muzycznym. Poezja nie mieści się wyłącznie w wykwincie, a pieśń ludowa często głębiej zapada w serce słuchacza, niż najkunsztowniejsze operowe arje...

Podobno prostota stanowi główne znamię i główną siłę wykonawczego talentu panny Duse, tragiczkiej współczesnej, poczynającej zamieniać gazowe słonce Sary Bernhardt. O ile to jest prawda, nie przekonamy się, niestety, *de visu*. Utalentowana włoszka, w chwili gdy już, już siadać miała na pociąg, odjeżdżając do Warszawy, spojrzała wypadkiem na cedulę giełdową, a przekonawszy się, że dolary stoją wysoko, kupiła bilet do — Ameryki. Tem gorzej dla naszych serc, ale tem lepiej dla kieszeni!

Urbanus.

+ **Nominacja.** Gazety donoszą, że dowódca konsystującego w Warszawie 5 korpusu armji, w miejsce generała Świstunowa, zamianowanym został generał-lejtnant Timrot. Generał Timrot jest z pochodzenia fińlandczykiem i był przez dłuższy czas szefem sztabu jeneralnego w Finlandji. Timrot ma lat 59.

+ **Prelekcje.** W serii odczytów na korzyść osad rolnych, docent uniwersytetu petersburskiego, p. Jan Łoś, wypowie rzecz «O literaturze ludowej». Dwie prelekcje obejmą dzieje powstawania i rozwoju rodzajów literackich: liryki, epiki i dramatu.

NADESŁANE.

OD REDAKCJI.

Nr. dzisiejszy jest ostatnim z roku bieżącego. Nie chcąc narażać się zarówno na zarzuty narzucania się, jak i na straty materialne, odstąpiłmy od rozsyłania «Kraju» na rachunek. Kto chce pismo nasze regularnie otrzymywać, powinien albo nadesłać przedpłatę, albo upoważnić naszą administrację listem otwartym do pobrania opłaty za zaliczeniem pocztowym (nałożennyj płatież). Manipulacja ta kosztuje to samo, co przesłanie listu pieniężnego do redakcji.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

Oświadczenie.

W głośnym niedawno procesie J.-T. Hendigera, miał oskarżony zeznać, między innymi, jakoby podczas bytności w Petersburgu odwiedził redakcję «Kraju», jakoby tamże słyszał niezadowolone z dotychczasowego korespondenta lwowskiego («Noty») i jakoby ofiarowano H-mu współpracownictwo w piśmie. Zarówno z własnej inicjatywy, jak na uzasadnione życzenie naszego korespondenta, niesłusznie i bezpodstawnie dotkniętego, uważamy za potrzebne oświadczyć niniejszem, że w owych zeznaniach Hendigera nie było — ani słowa prawdy.

W. W. K. To, co mówiono szan. panu o «urczywistnieniu» aktu testamentowego, jest w ogólności słusznem. Chodzi tu nie o testatora, ten bowiem w chwili urczywistnienia nie żyje, lecz o urczywistnienie prawa. Przed paru tygodniami senat rozpatrywał sprawę, wynikłą z tego, że sądy uznawać nie chciały aktu dożywocia, sporządzonego przez testatora, który zmarł w parę dni po dacie zatwierdzenia zakazu sporządzania aktów podobnych, lecz na parę dni przed urzędowym jego ogłoszeniem w miejscu zamieszkania denata. Ponieważ ustawa obowiązuje z chwilą otrzymania jej odpisu przez urzędy miejscowe, prawo zaś dożywocia, powstające natychmiast po śmierci, «urczywistnionem» zostało przed wejściem ustawy w moc obowiązującą w danej miejscowości, przeto senat nakazał uznać to prawo. Nie wchodząc w bliższe szczegóły teoretyczne, zaznaczamy, że żadna sprawa, podobna do poruszanej w liście sz. pana, nie była dotąd roztrząsaną w d-cie kasacyjnym i że, zdaniem naszym, szanse wygrania, w razie ewentualnego procesu, są prawie żadne, chociaż możnaby znaleźć pewne podstawy do wszczęcia kwestji, której rozstrzygnięcie stanowcze byłoby nader pożądanem.

W. K. S. w Z. Przysługuje sz. panu prawo zrzeczenia się spadku, ale nie na rzecz osoby, określonej w akcie zrzeczenia się. Akt ten może mieć formę prostego podania faktu do wiadomo-

ści sądu. Co do dzierzawców, prosimy o zwłokę tygodniową.

W. Bars. w W. N. Polemiką osobistą zapelniać szpalt «Kraju» nie będziemy. Najlepszą pogardą jest milczenie.

W. Kaz. S. N. Bardzo żałujemy, ale od przyjętego od roku systemu odstąpić nie możemy, rozsyłanie bowiem «Kraju» na kredyt zbyt wielkie przynosiło nam straty.

W. Bo... Kto nie zna dzisiejszych warunków publicystyki — z tym nie ma co dyskutować.

W. A. Kuk. w gub. włod., St. Wal. w Or., A. Z. i in. Serdeczne dzięki!

W. St. Grod. Zużytkowaliśmy gdzieindziej.

W. T. Um. Nie możemy skorzystać.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Od znanego podróżnika p. S. Rogozińskiego otrzymał «Kur. Warsz.» następujący list, datowany z Kairu dnia 15 b. m.: «Khedyw Abbas przyjął mnie wczoraj na specjalnej audjencji, która trwała około godziny, choć zwykle przyjmuje przez 10—15 minut. Wprowadził nas — towarzyszył mi konsul jeneralny ruski — wielki mistrz ceremonji, Ajum-pasza, do pokojów wiekroła. Abbas II zdaje się być bardzo energicznego usposobienia i b. inteligentny; sypia w pałacu Kubbeh i przybywa co rano do pałacu Abdin, oficjalnej rezydencji khedywa, gdzie już około godziny 9 zrana przyjmuje ministrów. Abbas II przypominał sobie wybornie niektóre miejscowości Warszawy, którą zwiedził kilka lat temu; głównie Łazienki, Wilanów i most na Pragę. Zauważył, że będąc osobiście zajęty, przysłał swego wuja, jego wysokość Fuat-paszę, na mój odczyt, który w dniu 24 b. m., w samą wigilię Bożego Narodzenia, odbędzie się w salach Towarzystwa khedywalnego geograficznego. S. S.-Rogoziński».

Aleks. Bandrowski, tenor opery w Frankfurt nad Menem, zdobywa sobie w ostatnich czasach rozgłos prawdziwy, występami gościnnymi na scenach niemieckich. Jednym z najświetniejszych powodów artysty naszego był występ jego w Berlinie w «Odeonie», na koncercie d. 23 z. m. Jedno z najpoważniejszych pism muzycznych pisze z powodu tego występu: «Najwspanialszym punktem wieczoru był występ Bandrowskiego. Głos to tenora bohaterkiego o rzadkiej piękności dźwięku i sile wyrazistości. Z temi prawdziwie zdumiewającymi warunkami łączy się szkoła znakomita i pełen smaku i artyzmu sposób interpretacji. Popis śpiewaka sprawiał wrażenie imponujące («Vortrag hat etwas Gigantisches»); było tam połączenie stylów Wagnera i Liszta, dające znakomite rezultaty artystyczne». Rodak nasz zaangażowany został na szereg gościnnych występów do opery «La Scala» w Medjolanie.

Dnia 13 b. m. zakończył w Paryżu przeszło osiemdziesięcioletni żywot ś. p. Leonard Niedźwiecki, b. podporucznik byłych wojsk polskich, sekretarz J. U. Niemcewicza, ks. Adama Czartoryskiego i hr. Zamoyskiego, dożgonny i najwerniejszy przyjaciel rodzin Czartoryskich, Zamoyskich i Działyńskich. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Ludwika, dnia 16 b. m. Następnie zwłoki przeniesiono na cmentarz w Montmorency. Jeneralowa Zamoyska z córką i z synem umyślnie z Zakopanego do Paryża przyjechali na pogrzeb.

Leon Delibes, znany kompozytor francuzki, napisał operę p. t. «Kasia», której libretto i muzyka osnute są na tle motywów ludowych galicyjskich. Bohaterami są Kasia i Kostka. Na scenie tańczą oberka, kołomyjkę i tropaka.

PRAWNIK.

KRONIKA PRAWNICZA.

[Odpowiedzialność ruskich poddanych za przestępstwa, dokonane zagranicą. Zakłady dla przestępców nieletnich. Żydzi kuratorami upadłości].

Z dwóch fałszywych przesłanek wynika często wniosek prawdziwy. Rzadziej się zdarza, by szereg omyłek w czynach doprowadzał do zamierzonego celu, jeszcze rzadziej, by szereg niewłaściwości w postępowaniu sądowym przyczynił się do pedszego wymiaru sprawiedliwości. Przypadek taki miał jednak miejsce w roku bieżącym i dotyczył nader ważnej i zasadniczej kwestji odpowiedzialności poddanych ruskich za przestępstwa, dokonane zagranicą — co do których zapadły i spełnione zostały wyroki sądów miejscowych. W roku 1887 sąd szwajcarski skazał na trzyletnie więzienie ciężkie i wygnanie z kraju, po odsie-

dzeniu kary, poddanego ruskiego Jolkę, za fałszowanie ruskich papierów kredytowych. Wypuszczony po trzech latach z więzienia, Jolka udał się do poselstwa ruskiego, które zaopatrzyło go w paszport, poczem wyjechał do Rosji. Na granicy wszakże został aresztowany na żądanie sędziego śledczego, który rozpoczął przeciw niemu dochodzenie w sprawie zbrodni fałszowania znaków pieniężnych, z art. 571 kod. karn. Aresztowany zaskarżył czynności sędziego śledczego do sądu okr. wileńskiego, który zniósł postępowanie śledcze, jako niewczesne i pozbawione podstawy. Prokurator sądu założył przeciw temu protest, rozpatrzony, wbrew art. 491—509 ust. post. karn., przez izbę sądową, która zniósła postanowienie sądu okr. i nakazała dalsze prowadzenie dochodzenia śledczego, a zarazem, na zasadzie art. 893 ust. p. k., nie przyjęła skargi aresztowanego do senatu. I znów, wbrew art. 893—904 wspomnianej ustawy, senat przyjął skargę na to ostatnie postanowienie izby, rozkazał złożyć sobie akty czynności sądowych w sprawie Jolki, rozpatrzył te akty na zasadzie art. 250 ust. org. sąd., pomimo katerycznych orzeczeń tego artykułu, sprzeciwiających się temu rozpatrzeniu, i zniósł postanowienie izby sądowej wileńskiej. Decyzja senatu, zgodna z zapatrywaniem nadprokuratora M. Murawjewa, ma znaczenie nader doniosłe, uzupełnia bowiem jedną z luk ustawodawstwa proceduralnego, nie wchodząc w kolizję z ogólnym kierunkiem i duchem tego ustawodawstwa. Niewłaściwe rozpatrzenie protestu prokuratora przez izbę sądową wileńską, pociągnęło ze sobą niezgodne z literalnym brzmieniem art. 250 ust. org. sąd. przedwczesne rozpatrzenie sprawy przez instancję kasacyjną. Zdaje się nam wszakże, że podkreślanie tych niewłaściwości proceduralnych przez «Zur. Gražd. i Ugol. Prawa» zakrawa nieco na doktrynizm. Senat nader rzadko i nader ogólnie korzysta z przysługującego mu prawa rewizji i rozciąga je na czynności przedwstępne instytucji sądowych tylko w razach, gdy wyjątkowa zachodzi tego potrzeba. Postanowienie izby sądowej wywołałoby w danym wypadku cały szereg faktów nader niepomysłnych dla aresztowanego, a przede wszystkim fakt pozbawienia wolności na czas dłuższy. Decyzja senatu zapobiegła temu i wprowadziła zarazem do praktyki sądowej zasadę niekaralności powtórnej przestępstw, już skarconych przez sądy zagraniczne. Jest to zasada solidarności instytucji sądowych wszystkich krajów cywilizowanych, i wobec jej miarodajnego wygłoszenia nikną niezgodne, być może, z literalnym brzmieniem ustaw, drobne omyłki w postępowaniu.

Nowela karna 20 maja r. b., orzekająca, że prawo zamiany kar kodeksowych dla przestępców nieletnich (od 10 do 14 lat wieku) na zamknięcie w specjalnych zakładach poprawczych, przysługuje tylko sądom, znajdującym się w obwodach, które posiadają takie zakłady, wywołała w opinii publicznej świadomość potrzeby urządzenia przytułków i kolonii dla młodocianych skazańców. Pewien ruch w tym kierunku zaznaczył się w obwodzie sądowym wileńskim, dzięki inicjatywie prezesa miejscowej izby sądowej, r. t. Stadolskiego, który rosyłał w tej sprawie okólniki, odpowiednie do marszałków szlachty i wybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa. Działalność istniejących zakładów poprawczych dla przestępców nieletnich, tak w państwie ruskim, jak zagranicą, świadczy o olbrzymiej ich użyteczności i o niewątpliwym wpływie umoralniającym. Wpływ ten wzmacnia się o tyle, o ile wychowawcy zachowują łączność z krajem i nie wyodrębniają się od okolicznej ludności, połączając z nią życie, ażeby zakłady poprawcze dla nieletnich powstawały i rozwijały się pod kierunkiem przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, najlepiej znających warunki, w których żyje ludność kraju, jej obyczaje i zasoby moralne.

W «Zb. ust. i rozp. rząd.» ogłoszoną została pod numerem 1257 decyzja senatu rządzącego, na mocy której i na zas. art. 983 i 989 t. IX «Zb. ust.», osoby wyznania mojżeszowego nie mogą być mianowane opiekunami przysięgłymi nad majątkiem upadłościowym.

OGÓLNE.

W przyszłym roku ma być wprowadzona bardzo ważna inowacja. Wszystkie ważniejsze prawa i ustawy będą ogłaszane wraz z motywami i załącznikami, co niezmiennie ułatwi interpretację i zastosowanie. Dotychczas tylko ustawy sądowe z 1864 r. ogłoszone zostały z motywami.

Z SĄDÓW.

W izbie sądowej warszawskiej roztrząsano skargę apelacyjną właściciela dóbr Strzegowo, w pow. mławskim, p. Ryszarda Benkego. Sprawa to głosiła swojego czasu. Pomimo decyzji komisarzy włościańskich, że łaki p. Benkego nie mogą służyć za pastwisko dla inwentarza włościańskiego z Prusocina, włościanie ci na zebraniu w karczmie postanowili nazajutrz **wpedzić** było swoje na owe łaki. Gdy oficjałsi donieśli o tem panu B., tenże rozkazał służbie dworskiej, w liczbie 15 osób, wziąć baty i inwentarz włościan zająć. Sam też poszedł na łakę, uzbrojony w dubeltówkę. Służba inwentarz zajął, ale kiedy zaczęła go liczyć, włościanie wpadli na nią. Pierwszy ze służby dworskiej padł Dąbek ze strąskaną głową, drugi Magierski stracił rękę. W tej chwili przybył na miejsce p. Benke. Jak zeznało 9 świadków, włościanie rzucali się także i na niego; p. B., uderzony dwukrotnie orczykiem, dał dwa strzały, zabił włościanina Fryzowskiego, poczem sam padł pod pałkami napastników. Sąd pociągnął do odpowiedzialności pana B., tudzież 20 włościan, którzy brali czynny udział w bójce. Pan Benke tłumaczył się, że użył broni w ostatecznej obronie, że hasło do walki dali włościanie. Sąd okręgowy plocki skazał p. B. za przekroczenie granic koniecznej obrony na sześć miesięcy więzy, pokutę kościelną i na zapłacenie 3,000 rs. odškodowania wdowie po Fryzowskim; pięciu włościan skazano na więzienie na trzy miesiące, jednego na 1½ miesiąca aresztu policyjnego i jednego na dwa tygodnie. Wszyscy skazani apelowali do izby sądowej, która wyrok pierwszej instancji w zupełności zatwierdziła. P. Benke występuje ze skargą kasacyjną do senatu.

Dnia 16 grudnia r. b. departament karny izby sądowej petersburskiej, w charakterze sądu pierwszej instancji, rozpatrywał **sprawę księcia Mieszczerzkiego**, redaktora-wydawcy gaz. «Gražd. danin», obwinionego o przestępstwo przewidziane w art. 1039 ust. kar. W zeznaniu kwietniowym dodatków literackich do «Gražd. danina» był zamieszczony artykuł dym. G. Kozackiego, Karpowa, p. t. «Taranczanka», w którym w bardzo jasnych wyrazach był nader niepocholebie wystawiony rz. r. st. Aristow, podówczas pomocnik gubernatora wojennego kraju siemirieczńskiego. Ten ostatni wszczął sprawę przeciwko autorowi i redaktorowi. Na śledztwie ks. M. zeznał, że artykułu nie czytał, a że dodatkami literackimi całkowicie zawiadywał były sekretarz redakcji, Dejanow, jeśli więc kto zawinił, to ten ostatni. Zanim sprawa została przed kratki wytoczona, zmarł autor artykułu (Karpow), a ks. Mieszczerzski przysłał adwokata, który jednak obronił go nie zdołał. Prokurator rzekł się obwinienia z art. 1039, a domagał się ukarania obwinionego według artykułu 1040. Izba sądowa skazała ks. Mieszczerzkiego na miesiąc aresztu na odwachu. Oskarżony zaapelował do senatu, którego wyrok będzie miał ważne znaczenie dla przyszłej praktyki sądowej w kwestjach potwarzy i zniesławienia w prasie.

Piszą do nas z **Humania** w dniu 12 grudnia: W swoim czasie doniosłem o przegranym głośnym procesie księcia **Lubomirskiego** z sukcesorami p. Rudnickiego, posesora jednego z majątków ks. Lubomirskiego, o zwalenie kontraktu posesyjnego. Kontrakt wydanym był p. Rudnickiemu przez księżnę Lubomirską (matkę powoda, nie żyjącą obecnie), za czasów gdy majątkiem poimienionym władała, jako prawna dożywotniczka. Za punkt wyjścia do procesu posłużyło przypuszczenie ks. Lubomirskiego, iż rzeczyły kontrakt ustanowił «zbyt małą» tenutę posesyjną, bez względu, iż sam ks. Lubomirski, w formie pisemnej, kontrakt pierwotnie akceptował. Owóż, od wyroku humanińskiego sądu okręgowego założył książe Lubomirski apelację do kijowskiej izby sądowej, która jednak potwierdziła wyrok pierwszej instancji, skazawszy powoda na znaczne koszty sądowe. L.

D. 17. b. m. przed sądem przysięgłych w Presburgu toczył się proces przeciw znanemu duchowemu przywódcy słowaków, Świętozorowi **Hurban-Vojanskyemu**, redaktorowi słowackich «Narodni Noviny», o zdradę stanu, której dopatrzeć się chciało w artykule tegoż publicysty, zamieszczonym w tem piśmie p. t. «Hyenizm na Węgrzech». Powodem napisania tego artykułu, w którym autor w nagiej prawdzie odsłania ucisk słowaków na Węgrzech, był zakaz rządu, wydany co do uroczystego odsłonięcia pomnika starego Hurbana, ojca oskarżonego, zasłużonego bojownika o prawa gniebionego ludu. Prokurator państwa

dopatrzył się w owym artykule podburzających wycieczek przeciw narodowości węgierskiej, tchnących straszny dla węgrov panslawizmem. Werydykt przysięgłych potępił Hurbana. Trybunał skazał go na rok więzienia, 300 zlr. grzywny i zwrot kosztów procesu. Obroncy Hurbana, znani z energicznej wolnościowej swej na słowaczynie działalności, adwokaci Stefanowics i Mudron, wniesli przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

Od dnia 7 grudnia poczynszy, w ciągu tygodnia, departament karny izby sądowej petersburskiej, jak już donosiliśmy, rozpatrywał sprawę b. sekretarza konferencji **akademji sztuk pięknych**, Isiejewa, oraz starszego sekretarza kancelarii, Zimina, i prof. Klewera. Wyrok sądu co do Isiejewa podaliśmy już, Zimin od wszelkiej odpowiedzialności został uwolniony, prof. Klewer zaś obowiązany został do zwrotu ministerstwu dworu 1,400 rubli. Sąd postanowił również sełagnąć z Isiejewa na rzecz ministerstwa dworu 176,286 rs. Isiejew również obowiązany został do pokrycia wydatków sądowych. Ponieważ tytuł «konferenc-sekretarza» nie został przez wielu zrozumiany, dodajemy więc przy tej sposobności następujące objaśnienie: Radca tajny Isiejew zajmował posadę dyrektora administracyjnego akademji z tytułem «sekretarza konferencji»; kierunek zaś artystyczny akademji spoczywał w rękach dwóch rektorów: malarstwa i rzeźby. Na miejscu Isiejewa jest obecnie hrabia Tolstoj.

Sąd wojenny w Astrachaniu, w dniu 19 b. m., jak donoszą do gazet petersburskich, ferował wyrok w sprawie **zaburzeń** w czasie **cholery**. Sąd skazał na karę śmierci przez powieszenie 20 głównych podżegaczy, 22 obwinionych do robót ciężkich, 90 zostało uwolnionych od odpowiedzialności, pozostali skazani na kary nieznaczne.

Sąd okręgowy ryżki na posiedzeniu w Wolmarze, jak donosi «Riżsk. Wiestn.», rozpatrzył dwie sprawy **pastorów** ewangelickich, obwinionych o konfirmowanie i danie ślubu osobom wyznania prawosławnego. Obu pastorów skazano, jednego na 6 miesięcy suspensy od obowiązków, drugiego na siedm.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą do paryżkiego «Temps», że papież **Leon XIII.** przyjmując życzenia świąteczne posła francuzkiego Lefevra de Beguegna, ponownie wyraził swoje przyjazne dla Francji uczucia i prosił go, ażeby oświadczył rządowi francuzkiemu, że w usposobieniu swem dla Francji nie zmienił się wcale. Papież jest przekonany, że rzeczpospolita jest jedyną formą rządu możliwą we Francji i gorąco pragnie, ażeby rzeczpospolita wyszła zwyciężko z walki z przeciwnikami. Papież dodał nadto, że mówi to zawsze do wszystkich francuzów, jakich przyjmuje.

** Z Medjolanu donoszą do «Nowosti», że papież na przyjęciu noworocznem, między innymi, zauważył, że stan zdrowia jego jest zupełnie zadowalniający i że ciągle obiegające pogłoski o jego chorobie, sądzić należy, przepowiadają mu długie życie.

DJECEZJE.

** Z Wilna piszą do nas: Wśród duchowieństwa djecezji wileńskiej ujął się w ostatnich czasach wielka śmiertelność. Najbardziej zastanawia wszystkich ta okoliczność, że śmierć dotyka nadmiernie przede wszystkim młodych, niedawno wyswięconych kapłanów. Niektórzy, przypisują smutne to zjawisko przeciężeniu kleryków naukami i braku wypoczynku, a najbardziej ciąglemu narażaniu się na przeziębienia, w naszych nadzwyczaj chłodnych, nieopalanych kościołach, zwłaszcza podczas długotrwałych uroczystych nabożeństw. Nie każdy z kleryków jest w stanie zaopatrzyć się w watawaną sutannę, że już nie mówimy o futrach. Widok drżących od zimna młodzieńców budzi litość zgromadzonego w kościele ludu. Niedostatek ten wytwarza z czasem rozmaite chroniczne przypadłości, z któremi klerycy opuszczają seminarjum; następnie, ciężka praca parafjalna, często nieodpowiadająca stanowi ich zdrowia, wyczerpuje i resztki sił. Istotną jednak przyczyną złego mogłaby zbać tylko władza djecezjalna, przy współudziale lekarzy i pedagogów. Być może, wypadłoby postarać się o rozłożenie czteroletniego kursu nauk na lat pięć, ze zmniejszeniem zajęć codziennych, pozostawieniem więcej czasu na tak niezbędne dla młodego wieku rekreacje, sen, obowiązkowe codzienne przechadzki za miasto, a nawet na ćwiczenia gimnastyczne, które mogłyby wpłynąć na zahartowanie ustroju. Ma się rozumieć, że dbałość o ciepłą odzież w zimie jest także niezbędna. Wreszcie, zwracamy uwagę na jeden jeszcze, bardzo ważny warunek. Przy mianowaniu nowowyswięconych

kapłanów na probostwa i zatem przy tranzlokacjach ich, zbyt często się zdarzających — należałoby uwzględnić stan zdrowia udarowanych godności: zdrowszym i silniejszym polecać probostwa większe, słabszym pozostawiać parafie, mniej pracy wymagające. Kwestja z pewnością jest nagląca. Przy dalszem istnieniu obecnych warunków, możemy z czasem pozostać bez dusz pasterków, gdyż liczba zmarłych kapłanów stale przewyższa liczbę nowowyświęconych, jak o tem przekonad się można z corocznych rubryceli. *Lud-gewski.*

**** W archidiecezji warszawskiej mianowani:** wik. par. Grzegorzew, ks. Tom. *Owianko* — administratorem par. Kiczki pow. nowomiński; sekretarz warsz. kons. duchownego, prof. seminarjum warsz., ks. Ludw. *Poniewczyński* — administratorem par. Pieczęcka pow. grojeckiego, z po-zostawieniem przy obowiązkach sekr. kons. i profesora sem.; wik. par. św. Antoniego, ks. Stanisław *Gall* — prof. sem. warsz. **Uwolniony** od obowiązków: kapelan cmentarza powązkowskiego w Warszawie, ks. Józef *Kroszczyński*. **Zmarli:** prob. par. Kłodawa pow. kolskiego, ks. Walenty *Alberski*, i zakonnicza klaszt. pp. sakramentek w Warszawie, Kazimiera *Szulc*.

ZAGRANICZNE.

**** Wielkim przyjacielem ludu polskiego był** zmarły d. 7 b. m. w Delitsch, w Saksonji, duchowny katolicki *Baeseler*. «Neisser Ztg» pisze o nim co następuje: «Ks. Baeseler pełnił obowiązki duchownego w dwóch gminach: w Delitsch i Bitterfeld. W Bitterfeld mieszkają przeważnie polscy górnicy, pochodzący z górnego Ślązka. Z miłości dla nich nauczył się ks. B. po polsku i co niedzielę jechał, po odprawieniu nabożeństwa w Delitsch, do Bitterfeldu z kazaniem po polsku. Nabawił się w tych podróżach reumatyzmu stawowego, który się stał przyczyną jego śmierci. Gorliwość tego dobrego księdza nie miała granic. Ostatniej niedzieli czuł się bardzo słabym. Wtem przybyło do niego kilku Polaków do mieszkania, z prośbą o wysłuchanie i spowiedź, ponieważ nie umieli po niemiecku. Mimo słabości zdrowia udał się do kościoła, wysłuchał ich i rozpoczął masę św. Po ewangelji upadł nagle. Zebrał jednak wszystkie siły i mimo, że nie mógł się utrzymać na nogach, rzekł: «Muszę jeszcze Polakom podać komunię św.», co też uczynił. Siły go wnet opuściły i za kilka chwil zasnął».

**** Z Rzymu donoszą** «Kur. Polsk.», że kardynał *Ledóchowski* ma być **cierpiącym**. Przyczyną tego trudy koło jubileuszu św. Stanisława Kostki. Temu ówierz wieku, kiedy jako arcybiskup tebański *in part. inf.* był nuncjuszem w Belgji, było modą między kobietami męczyć go spowiedzią... Człowiek wysoce delikatny, wykwiutnych manier, a kapłan nadzwyczaj gorliwy, nigdy żadnej usługi nie odmawiał, to też bardzo ich nadużywano. A był wówczas i drugi Polak przy ciele dyplomatycznym w Brukseli. Żal mu się zrobiło dziekana (w państwach katolickich nuncjusz jest dziekanem dyplomatów) i z młodszymi kolegami-francuzami wyratowali go jednym zdaniem, umiejętnie rozrzucanem po salonach, a tem było: «Jakie to wielkie muszą być grzechy tych pań, kiedy tylko zastępca papieża od nich uwolnił może!»

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

**** W d. 20 grudnia r. b. przypadł** dwudziestopięcioletni jubileusz liceum *Katkowa* w Moskwie. «Mosk. Wied.» z tego powodu zamieścił kilka artykułów, w których wyrażają zdanie, że liceum urzeczywistniło pokładane w nim nadzieje: stało ono, o czem «Now. Wrem.» wątpi, na czele zakładów naukowych filologicznych, było dla innych wzorem, wydało cały szereg dzieł. «Now. Wr.» dodaje od siebie, że rzecz ma się przeciwnie: «Po 25 latach można właśnie powiedzieć, że liceum nie wydało ani jednego prawdziwego męża stanu. Wogóle liceum *Katkowa* jest czepem w rodzaju nieudatnego ruskiego Oksfordu».

ZAGRANICZNE.

**** Z Berna w Szwajcarii piszą do nas:** Student filozofji, *Władysław Weryho*, brat znanej autorki broszur pedagogicznych, panny *Marji Weryho*, uzyskał w tych dniach w *Bernie*, na podstawie egzaminu i dysertacji p. t. «Karl Marx als Philosoph», dyplom **doktorski**, z odznaczeniem *magna cum laude*. Praca jego: «Die Geschichtstheorien des deutschen Socialismus», którą napisał jeszcze w zeszłym semestrze, została przez uniwersytet *bernenski* specjalnie nagrodzona. *J.*

**** O języku domowym (Familiensprache)** uczniów szkolnych sporządził rząd *pruski* statystykę, którą publikuje «Preuss. Statistik». Wynika z tej statystyki, że w dniu 25 maja 1891 roku mówiło na 5,184,283 dzieci szkolnych w Pru-

sach w domu tylko po niemiecku 4,528,336 dzieci; zaś 655,947 dzieci, a 12^{1/2}% mówiło w domu albo tylko w obcym, albo w obcym i niemieckim języku.

Mówiło:	wyłącznie i po niemiecku.	
Po polsku	495,023	78,686
Po kaszubsku (?)	3,563	344
Po litewsku	12,665	4,891
Po węgiersku	10,488	3,094
W innych narzeczach słowiańskich	11,073	1,540
Po duńsku	23,303	1,833
Po fryzysku	2,762	368
Po walońsku	1,546	74
Wogóle w innym języku jak niemieckim	1,030	1,632
	561,455	94,492

**** Młodzież bułgarska, przebywająca na studiach w rozmaitych zakładach naukowych w Europie, jak się dowiadują «Piet. Wied.», za inicjatywą studentów berlińskich, bernenskich i wiedeńskich, przesała na imię preza zgromadzenia narodowego w Sofji **protest** przeciwko zmianie konstytucji bułgarskiej przy nieprawnie istniejących kobergo-stambołowskich rządach.**

**** W uniwersytecie rzymskim, po egzaminie, otrzymał patent na profesora literatury w liceach i instytutach technicznych p. Stanisław Orzechowski.**

KOLEJNIK.

SPRAWY TARYFOWE.

Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą «Piet. Wied.» — przedstawiło do rady państwa nowy projekt komisji p. von Plewe, w którym szczegółowo umotywowaną została konieczność obniżenia **taryf kolejowych**, ze względu na rozwój handlu wewnętrznego. Zmniejszenie **taryf przedewszystkiem** ma nastąpić dla wszelkich ładunków z **produktami gospodarstwa rolnego**. Dalej komisja chce, ażeby wprowadzone zostały **taryfy na wzór istniejących w Węgrzech**, gdzie znaczne już okazały handlowi usługi. Należy, zdaniem komisji, postarać się jak najprędzej, ażeby wagony mogły przewozić po 1,000 pudów, co już dawno praktykuje się w Ameryce, w Anglii i we Francji, i co obecnie wprowadzają u siebie Niemcy z wielkim pośpiechem.

GOSPODARSTWO.

Od stycznia 1893 r., jak donosi «Now. Wr.», specjalne **wagony restauracyjne** wprowadzone będą na drogach żelaznych: *mikołajewskiej, warszawskiej, moskiewsko-brzeskiej, południowo-zachodniej i iwangorodzko-dąbrowskiej*. Wagony te obsługiwać będą tylko pociągi pociągów pospiesznych.

WYKUPY.

Dowiadujemy się, że komisja rządowa, wysadzona w kwestji upaństwowienia drogi **bałtyckiej**, postanowiła zaprojektować rządowi **wykup** drogi od dnia 7 lutego 1893 r., t. j. w terminie przewidzianym przez ustawę koncesyjną. Jaką będzie decyzja komitetu ministrów — niewiadomo, ponieważ ministerstwo skarbu, o ile się zdaje, nie podziela przekonania o konieczności natychmiastowego wykupu drogi. W każdym razie, projekt Towarzystwa drogi bałtyckiej o pozostawienie kolei w jej rękach, z przyłączeniem drogi rygopskowskiej i wybudowaniem nowych odnog do Kurlandji, należy do dalekiej przyszłości.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Dowiadujemy się, że zmarły prezes zarządu dr. żel. władkawkazkiej, znany milioner, baron *Sztengel*, wyraził w testamencie życzenie, ażeby spadkobiercy jego, jako mający większość akcji, wybrali na prezesa zarządu i faktycznego kierownika interesów Towarzystwa, inż. *Pieczkowski*go, b. wice-prezesa główn. zarządu dróg skarbowych. Skutkiem tego faktu, dotychczasowy wice-prezes zarządu, p. *Stanisław Kierbedź*, postanowił podobno usunąć się z tego stanowiska. Pan *Kierbedź* jest, jak wiadomo, członkiem rady inżynierskiej ministerstwa komunikacji.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Babska Zofja, ob. ziem. gub. siedleck. — w Siedlcach, 17 grudnia.

Borowski Bronisław, obyw. ziemski pow. krasnostawskiego — w Tarnawie.

Gerhardt Izidor, lat 83, dr med. i chirurgii, członek lubelsk. Towarzystwa lekarskiego, niegdyś lekarz górniczy, a następnie długoletni lekarz b. instytutu wychowania panieli w Nowej-Aleksandrii — tamże.

Gierosiński Zdzisław, Karol, mag. prawa i adm., referent warszawskiego kantoru banku państwa — w Warszawie, 28 grudnia.

Krakowski Artur, lat 53, obyw. ziemski powiatu kaliskiego — w Tarnówce, 24 grudnia.

Lubowiecki Roman, lat 50, ob. ziem. — w Krakowie.

Łuniewski Feliks, lat 64, geometra przysięgły — w Warszawie, 29 grudnia.

Niedźwiedzi Leonard, l. 80, znany wydawca pism *Hoene-Wrońskiego*, członek Towarzystwa historycznego w Paryżu — tamże, 17 grudnia.

Rzektowski Antoni, lat 73, ob. ziemski, niegdyś radca Tow. kred. ziem., sędzia pokoju i sędzia gminny — w Jędrzejku, 24 grudnia.

Sobańska Aniela, ob. ziem. gub. podolsk. — w Nierwi we Włoszech.

Szymański Józef, lat 65, fabrykant organów kościelnych — w Warszawie, 26 grudnia.

Trószynski Jan, lat 33, urzędnik warszawskiego kantoru banku państwa — w Warszawie, 30 grudnia.

Węglerski Adam, lat 62, ob. ziemski — w Stożkowie, 5 grudnia.

Wiśniewski Władysław, były urzędnik dr. żel. warsz. — terespoisk., emeryt — w Warszawie.

Wróblewski Teodor, l. 31, lekarz — w Warszawie, 29 grudnia.

DONIESIENIA.

DWA BIEGUNY,

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

Elizy Orzeszkowej.

Druk tej powieści rozpoczęty zostanie w 1 N-rze «Kraju» z r. 1893.

Od Administracji.

Księgarnia Br. Rymowicz otrzymała nowy niewielki zapas Albumu Pamiętkowego Mickiewicza, które dla prenumeratorów «Kraju» odstępuje po wyjątkowo **zniżonej** cenie rs. 4.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 27 grudnia 1892 r. do 1 stycznia 1893 r.).

Niedziela, 27 grudnia. «Dom warjatów», krotchwilu w 3 akt. *Laufsa*. «*Dzieciaki*», kom. w 1 akcie *L. Świdorskiego*.

Środa, 30 grudnia. Benefis p. *Józefa POPLAWSKIEGO*: «*Dożywocie*», kom. w 3 akt. *Al. hr. Fredry* (p. *Morska*, pp.: *Roland*, *Kamiński*, *Popławski* i in.). «*Lekcja deklamacji*», kom. w 1 akcie *M. Gawalewicz* (p. *Morska* i p. *Popławski*).

Piątek, 1 stycznia. Po raz pierwszy komedia konkursowa *M. Baluckiego* «*Flirt*», w 4 aktach (pp.: *Morska*, *Puchniewska*, *Bednarzewska*, *Konopczanka* i in. i pp.: *Kamiński*, *Roland*, *Mielnicki*, *Popławski* i in.).

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (*Kazanka*, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5½.

Produkcja nasion pastewnych KAWIONKA,

pocztą *Lipowiec*, *H. W. ZBYSZEWSKI*, poleca nowy gat. burak. «*Jaune Geante de Vauriac*». Wysoko produk., pożywny i wyborne konserwujący się.

Zwracamy uwagę na ogłosz. «*Echa Muzyczn.*» o premjach bezpłatnych na r. 1893 (str. 2).

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów «*Katalog księgarni Hermanna Hoppe w Petersburgu*».

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Utyskiwania i dezyderaty techników krajowych. «*Grażdanin*» o dobrobycie włościan przed trzydziestu laty. Sprzedaż przez min. skarbu mączki cukrowej.

Po szlachcie ziemiańskiej, przemysłowcach, górnikach, lekarzach odezwali się w prasie inżynierowie techniczni, mechanicy i chemicy, narzekający na upośledzenie swego zawodu. Jeden z ich przedstawicieli ogłosił w «*Now. Wrem.*» list otwarty, p. t. «*Inżynierowie zapomniani*», uskarżając się na brak opieki urzędowej nad dyplomowanymi technikami. Jako woła autor listu — praktyka lekarska dozwolona jest tylko medykom, posiadającym ruskie dyplomy naukowe, praktyka

budownicza—tylko inżynierom zawodowym, którzy ukończyli ruskie zakłady specjalne, praktyka adwokacka i urzędowanie sądowe—tylko prawnikom ruskim, wówczas gdy na czele zakładów fabrycznych stoją cudzoziemcy, nie posiadający częstokroć kwalifikacyj naukowych, w najlepszym zaś razie krajowi praktycy niedyplomowani! Rozpatrując wywołany przez to stan rzeczy, autor dochodzi do smutnych wniosków, przypisuje bowiem wspomnianym cudzoziemcom i praktykom krajowym nader ujemny wpływ na doskonalenie się procedur przemysłowych i na etykę przemysłu. Dążność do obniżenia cen wyrobów fabrycznych i do uzyskania przez to większego obrotu zapanować miała niepodzielnie w sferze przemysłu i handlu, wszelkie względy etyczne i naukowe usunięte zostały gwoździ osiągnięcia doraźnych zysków. «Cudzoziemiec nie myśli wcale o wartości wyrobu, lecz o tem jedynie, by wyrób był ładny i tani i mógł się podobać kupcom a przynosić zyski właścicielom fabryk. Reputacja ruskiego przemysłu nie obchodzi go wcale». Tymczasem większość znaczniejszych zakładów przemysłowych znajduje się pod zarządem cudzoziemców. Na czele czterech fabryk sukna gub. petersburskiej stoją cudzoziemcy i na czele jednej tylko—rosjanin. W gub. moskiewskiej liczą 111 ruskich techników, zarządzających fabrykami, i 233 cudzoziemców. Nieco lepszy stosunek istnieje w Królestwie, gdzie na 82 techników krajowych przypada 69 cudzoziemców, co autor listu przypisuje gorliwości polaków w sprawie popierania swych współobywateli. Wnioski «Zapomnianego inżyniera» spotkały się z ostrą krytyką innego autora, zamieszczoną w «Now. Wr.» nazajutrz po wspomnianym «liście». Krytyk przypomina, że «drogi żelazne ruskie budowali najczęściej cudzoziemcy, że istniejące w kraju największe przedsiębiorstwa przemysłowe znajdują się w rękach cudzoziemców, że dzieje się to z powodu braku pewnej karności wśród krajowych zawodowców dyplomowanych, posiadających wiedzę krytyczną, lecz niezdolnych do wytrwałej pracy w małym zakresie specjalnym. «Cudzoziemiec, stojący na czele fabryki sznurów z juty—mówią zgodnie obaj autorowie—umie te tylko robić sznury i o niczem po za tem w sferze swej pracy zawodowej nie myśli, wówczas gdy dyplomowany zawodowiec krajowy marzy o ulepszeniach niewypróbowanych i naraża właściciela zakładu przemysłowego na przypuszczalne szkody». Zaznaczając fakt dawnego wkroczenia i ustalenia się żywiołu cudzoziemskiego w sferze przemysłu ruskiego, antagonistą «Zapomnianego inżyniera» oświadcza się też za koniecznością wyparcia tego żywiołu, nietyle przez środki doraźne ustawodawcze i administracyjne, ile przez stopniowe wyrobienie wśród przemysłowców i techników krajowych cnót karności i wytrwałości. W celu zobrazowania swych poglądów, przytacza autor przykład następujący: «W jednym z wyższych technicznych zakładów naukowych zwiększono, w celu usunięcia kandydatów obcoplemiennych, wymagania egzaminowe, dotyczące języka ruskiego. Zdaje się, że ten racjonalny i stosowny środek powinien być doprowadzić do pożądanego celu. I cóż się stało? Oto najlepsze wypracowania złożyli rodowici polacy, następnie polacy wyznania mojżeszowego, dalej Niemcy nadbaltyccy i w końcu kandydaci ruscy. I prosię po tym fakcie przedsięwziąć jakieś środki przeciw praktycznym przybyszom

cudzoziemskim». Polemika nie skończyła się na tem. W szranki wstąpił p. Z., robiąc krótką, lecz dosadną nad poglądami «Zapomnianego inżyniera» uwagę. Jeżeli rząd—powiada p. Z.—reguluje roboty górnicze, to dlatego, że chodzi tu o bezpieczeństwo publiczne. «Zadać wszakże, by na czele jakiejś tam fabryki karmelków stał koniecznie inżynier—jest to gwałcić bez racji interesy prywatne dla poparcia proletariatu umysłowego, zaopatrzonego w niepotrzebne nikomu dyplomy».

«Grażdanin» zastanawia się ponownie nad broszurą «Nieurodzaj i klęska ludowa», która wyszła z pod pióra towarzysza ministra skarbu, p. Jermołowa. O broszurze tej, zawierającej cały szereg nader cennych wskazówek, mówiliśmy w swoim czasie, zdając sprawę z poglądów i postulatów autora, który zgromadził i ugrupował w szczupłych ramach swej książki wielce ciekawe i bogate materiały statystyczne. Biorąc za punkt wyjścia twierdzenie broszury, że klęska głodowa nie była skutkiem jednego nieurodzaju, lecz że złożyły się na nią liczne przyczyny, które spowodowały w ciągu całego szeregu lat systematyczny upadek gospodarstwa wiejskiego, «Grażdanin» podkreśla uwagi p. Jermołowa, dotyczące dobrobytu materialnego włościan za czasów przedreformowych, i stwierdzających istnienie tego dobrobytu faktów, jak łatwa stosunkowo walka z klęską głodową w r. 1840. Organ ks. Mieszczerskiego uważa za stosowne nadać uwagom wspomnianym znaczenie ogólniejsze i usiłuje odnaleźć i zaznaczyć podstawową zasadę pomyślnego stanu gospodarczego włościan za dawnych, dawnych już czasów. «Grażdanin» nie wątpi, że dużo popełniono błędów w zapale reformatorskim 1861 r., i że owoce tych błędów dojrzały dziś dopiero. «Dawniej na czele ludności stała zamożna szlachta ziemiańska, posiadająca olbrzymie obszary ziemi, fabryki i zakłady przemysłowe, dające zarobek okolicznej ludności; dokoła panował dobrobyt i zbytek nawet. I cóż zastąpiło ten stan rzeczy? Zamiast władzy pańskiej ukazał się samorząd wiejski z szynkiem na czele, ukazał się pisarz «wołosny», ukazał się wyzyskiwacz, znikła powaga rodziców i starców, i po latach 30 spichrze stoją pustkami, 60 proc. rodzin włościańskich nie posiada inwentarza żywego, chaty wały się, niedobory podatkowe rosły z każdą godziną, i dość było jednego nieurodzaju w ciągu lat 30, by nastąpiła «klęska», tak prawdziwie opisana przez szanownego p. Jermołowa». Przeciwwstawienie dwóch tych obrazów nie wymaga dalszych komentarzy. Poprzedzając więc na tem «Grażdanin», tuszając zapewne, że resztę «czuły słuchacz w duszy swej dopowiada». Ks. Mieszczerski nie chce, jak to zaznacza w swym «Wyznaniu wiary», powrócić do czasów pańszczyżnianych, w przeciwstawieniu wszakże powyższemu zdaje się tkwić dążność do wywołania w czytelnikach tęsknoty za minioną przeszłością. Jest w tem wszystkim jakieś nieporozumienie, jakaś niepewna, drżąca nuta, zgrzytająca po strunach cymbałów dziennikarskich w sposób dość rażący. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że w obrazie obecnego stanu rzeczy, «Grażdanin» nie odbiegł zbyt daleko od prawdy. Nie chodzi tu wszakże o powrót do pańszczyżny, lecz o normalną organizację samorządu gminnego, nie odpowiadającego w dzisiejszym swym stanie ani ekonomicznym, ani społecznym potrzebom kraju. Usunięcie z tej wyłącznie włościańskiej organizacji żywiołów inteligentnych spowodowa-

wało smutne objawy, nad którymi ubolewa zachowawczy «Grażdanin».

Z ważniejszych spraw bieżących zaznaczymy fakt nabycia przez skarż państwa na rynkach zagranicznych znacznych zapasów mączki cukrowej, której sprzedaż w kraju, za pośrednictwem kijowskiego oddziału banku międzynarodowego, rozpocznie się wkrótce po ferjach świątecznych. Skarż państwa nabył mączkę w nader pomyślnych warunkach, spowodowanych upadkiem cen na cukier na rynkach europejskich, skutkiem powątpiewań o zwiększeniu się popytu z Ameryki.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Paryża donoszą do «Nowosti», że finansiści giełdowi obrachowali, iż straty Francji, jakie spowodowało obniżenie się kursu giełdowego z powodu skandalu panamskiego, wynoszą 2,800 mil. franków.

— Z Petersburga donoszą do paryżskiego «Temps», pod datą 18 grudnia: «Rosja w ostatnich swych komunikatach oświadczyła Niemcom, że ma zamiar do 1 kwietnia odłożyć przejrzenie taryfy celnej. Niemcy ze swej strony zobowiązali się nie odstępować od statu quo aż do tego czasu». W powyższem doniesieniu telegraficznem musiała wkręcić się jakaś pomyłka, o żadnym bowiem projekcie ogólnej rewizji taryfy celnej nie słyszeliśmy. Przeciwnie, wiemy o tem, że b. minister skarbu, p. Wysniegradskij, zatwierdzając nową taryfę celną, zapewnił, że takowa w ciągu lat 10 zmianie nie ulegnie.

— Przy ministerstwie dóbr państwa, jak donosi «Russk. Żizn», utworzoną zostanie, pod prezydencją tego ministerstwa, komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw finansów i komunikacji, która zajmie się opracowaniem projektu założenia specjalnych agentur zagranicznych, które obnażając będą konsumentów z mąką, pochodzącą z Rosji, oraz badać, jakie zapotrzebowania zagranica w tym przedmiocie mieć może.

— Komisja ministrów, jak podają «Piet. Wiedom.», obradująca nad warunkami utworzenia ministerstwa rolnictwa, ma zamiar utworzyć, pod prezydencją towarzysza ministra spraw wewnętrznych, senatora von Plewe, podkomisję, która zajmie się opracowaniem kwestji, dotyczącej elektoratów. Z kwestji tą ściśle wiąże się najważniejsze sposoby, dążące do wzmocnienia handlu zbożowego, jako to: ustanowienie warantów, klasyfikacja zboża, inspekcja i t. p.

— Z Grodna donoszą do «Now. Wr.», że w całym kraju północno-zachodnim mocno uczuwać się daje brak drzewa. Brzegi Niemna, Bugu i Dźwiny, dzięki nieopatrnej, jutra niepomnej gospodarce lasowej, dziś już prawie zupełnie z lasów są оголоcone. Wpłynęło to bardzo ujemnie na wody miejscowe, które są w stanie zupełnego upadku. Spław drzewa z Wołynia wskutek tego jest bardzo utrudniony. Obywatele, wlecznie potrzebujący gotówki, nolens volens lasy sprzedawać muszą, starając się wszelkimi sposobami o prawo ciecía lasu, a uzyskawszy je, naturalnie, przekraczają dozwolone granice.

— Z Rostowa nad Donem donoszą do gazet ruskich, że przemysłowcy naftowi zawarli ugodę na poniższych głównych zasadach: wszystka nafta winna być sprzedawana wyłącznie Nobelowi; konkurować z sobą co do ceny nie mają prawa; oraz obowiązują się przeciwdziałać Rothschildowi i sp. na ruskich i zagranicznych rynkach.

— Z Charkowa donoszą do gazet ruskich, pod datą 21 grudnia r. b., że ceny na wyroby bawełniane okręgów łódzkiego i moskiewskiego podskoczyły od 1/4 do 1 k. na arszynie; spodziewana jest zwyżka cen na niskie gatunki sukna.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Znów, po pewnych wahaniach, zapanowała już widocznie zagrańca tendencja zwyżkowa co do waluty ruskiej. Ostatnie (poniedziałkowe) wiadomości z Berlina głoszą, iż tam płacono za 100 rubli 102 marki 75 pf., a po zamknięciu giełdy o całą markę wyżej. Tak wielka różnica w notowaniach giełdowych i późniejszych tego samego dnia zaofiarowaniach, nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tem, cośmy na czele wypowiedzieli, to jest powrotem tendencji zwyżkowej.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21-go grudnia. Pożyczki premjowe: I em. 244, II em. 222,50. Pożyczki wchodnie: II em. 103, III em. 103. Bilety premjowe banku ziemskiego: 193. Akcje banków: dyskontowego 489, międzynarodowego 456, ruskiego 283,50, wileńskiego ziemskiego 648, kijowskiego ziemskiego 848. Listy zastawne: wileńskie 5-proc. — 101; kijowskie 5-proc. — 101; charkowskie 5-proc. — 101; połtańskie 5-proc. — 101; moskiewskie 5-proc. — 101,50. Giełda warszawska dnia 2 stycznia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 102,45; m. Warszawy: ser. I — 102,50, ser. II — 102,50, ser. III —

102,30. Akcje banku handlowego—392. Monety: funt szterling—10 rs. 7,50 kop., marka—49,49 kop., frank—29,95 kop., gulden—83,75 kop., półimperjal nowego stempla—8 rs. 00 kop., rubel srebrny—108 kop., rubel papierowy—62,73 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Uspokojenie miarodajnych zagranicznych rynków zbożowych z każdym, rzecz można, dniem stopniowo słabiej, a ceny ziarna coraz spadają. W tygodniu sprawozdawczym największe takie uspokojenie cechowały rynki francuskie, ceny zaś największe spadły w Belgii i Anglii. Ziarno i miewo amerykańskie znów proponowano za tańsze, od produktów innego pochodzenia, pieniądże, co było powodem, iż i teraz prawie wyłącznie towaram z oceanu targowano. Tak np. w ciągu ubiegłego tygodnia w całej Anglii zanotowano jedną tylko transakcję co do pszenicy pochodzenia ruskiego. Wyjątkowo rynek berliński był więcej ożywiony, ale i na nim negocjowano jedynie towary dla zadośćuczynienia poprzednio zawartym zobowiązaniom; ożywienie to wskazywało na to, że w najbliższym czasie na innych rynkach nie będzie bynajmniej się nie odbiło na innych rynkach nie będzie, ani też holenderskich, zazwyczaj mocno czułych na fluktuacje cen zboża w Niemczech. Niewątpliwie w powyższej skrajonej tendencji i czas światowy, obchodzony na zachodzie Europy, odegrał też pewną rolę, nie można jednak pojąć, iżby ta rola była przeważająca; owszem, przedewszystkiem wiadomo, że wciąż jeszcze nadmierna powszechnie podaż jest w tej mierze decydującym czynnikiem. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 18 (30) grudnia otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 96—99; w **Londynie**: pszenicę 109,50—110, towar gdański 116—132,50, towar królewiecki 108—117, owies 95,50—125, jęczmień 69,50—72,50; w **Marsylii**: pszenicę girkę 101—112,50, ożmę 108—111, owies 80, jęczmień 70; w **Berlinie**: pszenicę 82, żyto 68,50, owies 78—81, jęczmień 75—87; w **Królewcu**: pszenicę krajową 66—82, ruską 95, żyto 55; owies 69—83, jęczmień 64—66; w **Gdańsku**: pszenicę 101,50, żyto 82—83,50.

Rynki krajowe, po większej części były niemal bezczynne, szczególniejsze stosuje się do rynków portowych, z których wywóz zagranicę prawie zupełnie ustał. Jeżeli zaś ceny spadły tylko nieznacznie w ogólności, to przyspadało to można całkowiście mniejszym ostatnio od poprzednich zaobserwowanym, właściciele bowiem ziarna wyczekują powrotu zwiększonej tendencji i zapasów swoich nie wyprzedzają. Rynki wewnętrzne, mianowicie też niektóre bardziej nieco były ożywione, od takich należał przedewszystkiem nadwołżański, które zyskują zapasy do dalszego centralnego eksportu. Zakupowano na nich głównie pszenicę, która wszakże poprzednio po prostu swej ceny nie zmieniała. Miejscami też ziemstwa zakupują ziarno dla okolic dotkniętych nieurodzajem, jak na przykład dla prowincji dońskiej. Zakupy te jednak wszystkie, ogólnie biorąc, nie zdołały wpłynąć na podniesienie się

cen, powszechnie bowiem właściciele młynów tak wielkie posiadają ilości młwa, że krążą się daleko więcej o zbycie takiego, niż o nabywaniu nowych partii ziarna. Na rynku warszawskim nastąpiła nowa zniżka, spowodowana bardzo znacznymi dowozami, w związku z wielkimi zapasami maki, które prawie niepodobna obecnie sprzedać. Nadto, w ostatnich czasach, producenci z prowincji północno-zachodnich Cesarstwa, którzy zazwyczaj wyprawiają swe zboże do Libawy, lub Królewca, na teraz dostarczają je do Warszawy, co podaż ziarna znakomicie tam powiększyło i nie mogło pozostać bez wpływu na ceny. Notowano ceny jak niżej: w **Petersburgu**: makę żytnią zwyczajną: żądano 925—975, dawano 900—950; śródowną: żądano 1150—1225, dawano 1125—1150; przesiewaną: żądano 1300—1325, dawano 1200—1250 kop. za 9 pudów; w **Warszawie**: pszenicę wyborową 98—105, żyto wyborowe 81—82, owies wyborowy 68—92, jęczmień wyborowy 78—90; w **Kijowie**: żyto 92—93, owies 74—86, jęczmień 60—80, siemię lniane (87,50-proc.) 145—146, siemię 151—152, stepowe 150—151; w **Libawie**: żyto 87,50, owies 72—86, jęczmień 62—67, siemię lniane 145—146, stepowe 147; w **Odesie**: pszenicę 70—123, żyto 74—82, owies 65—80, jęczmień 52—54; w **Kijowie**: pszenicę 85—88, żyto 70—72, owies 84—70, jęczmień 65—70.

CUKIER. Zagraniczne rynki cukrowe były w mocnym uspokojeniu w ciągu tygodnia sprawozdawczego. Powodem tego wiadomości z zamorskich kolonii, głównie z Luizjany nadeszły, o znacznie mniejszej tam odnośnie w roku bieżącym produkcji, jak również skonstatowany jest fakt, że we Francji także produkcja cukru obecnej kampanii o wiele niższą będzie niż poprzedniej. W handlu wewnętrznym wysokie ceny cukru wciąż się utrzymują, co więcej, już miewają miejsce czyste spekulacyjne zakupy tego produktu, co jest objawem, znaczącym blizkie nowe podniesienie się jego cen. Rynek tylko warszawski od paru już tygodni nader mało negocjuje, ale cen, na nim notowanych, niskimi nazwać nie można. W Kijowie cena mączki niezmiernie wysoka, a sprawozdania miejscowego biura przedstawicieli cukrownictwa notują ceny cukru z kampanii 1893—94 roku. Płacono: w **Kijowie** (mączkę) z 1892—93 roku—470—525, z 1893—94 roku—408—445; w **Warszawie** (za kamień) mączkę w partjach hurtowych 300, w pojedynczych workach 305; rafinadę 370—380, a nawet marki wyjątkowe 390; kostki 373.

OKOWITA. Po pewnym zwrocie zwykłym w handlu wódczanym zagranicą, prawdopodobnie w związku z minionymi świętami na zachodzie Europy, świętami pozostającym, nastąpił znów kierunek mocno zniżkowy; tak np. w miarodajnym pod tym względem Hamburgu okowita spadła o całą markę na miejscowej jednostce sprzedaży. Tamże zaczęły już przybywać transporty tego produktu, z Królestwa polskiego, i nowe jeszcze wielkie dostawy z tychże okolic są spodziewane, co na wzmocnienie miejscowego rynku niezawodnie nie oddziało. W handlu wewnętrznym żadnego odnośnego nie ma ruchu, a ceny okowity znów spadły. Wyróżniała się w tej mierze jedynie **Warszawa**, gdzie ceny okowity poskoczyły, płacono ją tam: w negocjacjach hurtowych 869—887, w drobniejszych transakcjach 881—898 za wiadro. Na innych rynkach Cesarstwa wprowadzenie podwyższonej akcyzy, bynajmniej na podniesienie się cen nie oddziało; jest to dowo-

dem bardzo wielkich poprzednich zapasów, na jakie konkurentów znaleźć niepodobna.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

Prenumeratorem z nad Jaryk-su. Brakujące zeszyty «Encyklopedji Humoru» może szanowny pan otrzymać przez tę samą księgarnię, przez którą pan dzieło to prenumerował.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Zamiast powinszowań noworocznych, na rzecz ochronki dla chłopców przy katolickim Towarzystwie dobroczynności złożył 5 rubli Ludwik Monkiewicz.

Dla biednych do uznania redakcji. Marja Kunaszewska rs. 25; dr. Łowicki rs. 10.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 11 i 12 arkusz (dokończ.) dodatku p. t. «Napoleon III i Włochy» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 32; razem str. 64.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Wkażcie **dnia i nocy** przyjm. czasie dentysta A. SACHS. Woznies. pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, płom-bowanie, zęby sztuczne. (1279)

O. Пет., Невский, 43, на у. Троицкой. Въ зубооубрачныхъ кабинетахъ **ИВАН ИВАН. ХРУШОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные безъ пѣбн. пластинокъ. Разъѣ-Д-ТЬ А. Поповъ жая, 23.

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE leka-rza J. Kozłowskiego, Wła-dimirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystyczny. War-szawa, Długa № 27. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. Uskórne. Elektrot. Znamienska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-na i od 7—9 wieczór (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałymi łó-zkami, lek. **USASA**. Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж. 12—2и6—8ч. веч. Пар. ванны, души. электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

DENTYSTA J. Schütz, przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-hofski 6, róg Wozniesienskiego. (1458)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI** i **MASA-ŻU**. Główne Admiralt., wejście z nabe-reżnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) między 8—11 i 3—5 godzi-ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny. (1412) Zarządzający dr. Grau.

LEKARZ WETERYNARJI WEJ-LDEN Włodzimierska № 8, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Dentysta G. ASMUS po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. BolszajMa oskowska, № 14.

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA
F. I. Rousseau. (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

PETERSBURSKA SZKOŁA MU-ZYCZNA, Newski pr., róg Wiel-kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-cją: prof. K. Lütch, i. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

!!! **NIEZWYKŁA TANIOŚĆ!!!**

NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.
Butelka 50 i 20 kop.
POLECA FABRYKA

H. F. STURMA
W PETERSBURGU. (1473)
Sprzedaje się wszędzie.

N. F. KÜHN.
FARBY I LAKIERY.
Kazańska 36. (1529)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Idee i życie, p. R. Art. literackie: Przyjęcie Mesjasza (wiersz), p. El...y. Z nad Tamizy, p. Zygmunta. Luźne kartki («Jakob Warka i jego autor), p. Wiktora Gomułkiewicza. Art. i sprawy bieżące: Pogadanki lekarskie, p. d-ra J. Tchórznińskiego. Spółki w W. Ks. poznańskim i w Prusach zachodnich, p. d-ra T. K. Nowe książki, otrzy-mane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: W Tyrolu, nowela, p. Jana Ładę.
Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę i t. d.

Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Rusi hal., p. Bryhora i t. d.
Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Lon-ginusa, z Wilna p. A. R. Z. i St. Wil., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. Lechitę i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Kron. za-graniczna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zblizka. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. H. K. Wiadomości ekono-miczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHIOROWYCH
warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
Newski pr. 22. (1515)

PIERWSZA RUSKA
szkoła dentystyczna
T. WAŻYŃSKIEGO,
Fontanka 92, u Siemionowskie-go mostu. Przyj. chorych od 10 g. r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

ORTOPEDYSTA
ALEKSANDER WYSOCKI
ul. Nikołajewska 7.

Od obuwia mego znik. odciski, Cenniki wysyłam za 28 kop. markami. (1388)

A. URBANOWICZ,
krawiec męzki,
kanał Katarzyny № 47,
przyjmuje obstalunki na ubrania cy-wilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)

ZABAWKI, GRY,
A. J. WIŚNIAKOWSKI,
Warszawa, Królewska 3.
Cenniki gratis. (568)

BROWAR
KALASZNIKOWSKI
B. A. KRON,
Kałasznikowskaja nabieżeńska 44,
poleca:
Kronowskie jasne i
Kronowskie ciemne
30 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyła i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY
Petersburg, Kazańska, 48.
(1444-26-3)

NAUCZYCIELKA
polka, z wysokim wykształc., kilko-letnia prakt., posiad. jęz. franc. i nie-mieckiego z konwers., oraz muz. i artyst. malarstwo, poszuk. posady. Oferty sub.: «Pedagogja» w red. «Kron. Rodz.», Warszawa, Mazowiecka, 10. (698-2-1)

PENSION DE FAMILLE,
czyli pomieszczenie dla dam.
świeżootworzone, z całodzienn. utrzyma-niem na wzór zagran. zakładów, poleca Szanownym Paniom Marja Warnka, ulica Marszałkowska, 84. (697-3-1)



SKŁAD WIN

I. LILEWSKI & S.

WARSZAWA

Krak.-Przedmieście, № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON № 666.

Aby możliwie rozpowszechnić i przekonać sz. odbiorców o dobroci zalecanego wina, zaprowadziliśmy wysyłkę próbną skrzynek po 10 but., które natychmiast, po odebraniu zlecenia, do wszystkich stacyj kolei żel. w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem wysłać będziemy.

W końcu nadmieniamy, iż skład nasz zaopatrzony jest we wszelkie gatunki win zagranicznych, jak: reńskie, francuskie, hiszpańskie, lecznicze koniaki i wina, i zwracamy uwagę tych sz. odbiorców, którzy wina na wzmocnienie sił używają, na nasze zapasy starych win tokajskich. (671-3-2)

Wysyłka odbywa się w but., opatr. stempl. i firmą, wypal. w korku, po 70 k. za but., na baryłki (począw. od 3 garn.) po rs. 3 k. 50 za garn., i na beczki, w stos. rs. 3 k. 25 za garn. Inne gat. win krymsk., kaukazk., i kachetyńsk., czerw. i białych, począw. od 40 k. za but. i od 2 rs. za garn.

Cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Wobec stwierdzonego faktu, że produkcja win węgierskich, wskutek zupełnego wyniszczenia przez filokserę winnic górno-węgierskich, ulegnie co najmniej kilkunastoletniej przerwie, udaliśmy się na Węgry i, przekonawszy się osobiście o istotnym stanie rzeczy, dołożyliśmy wszelkich starań, aby zaopatrzyć się w zapasy na lat kilka. Tym sposobem będziemy w możności przez dłuższy przeciąg czasu sprzedaż win węgierskich, będącą główną gałęzią handlu naszego, prowadzić w dalszym ciągu normalnie, gdy wina węgierskie na miejscu, wskutek wyczerpania nieznacznych pozostałych zapasów, dosięgną cen niedostępnych.

Obecna cena wina węgierskiego:

Wina stołowe w butelkach po 1 rs. — k. za but., 5 rs. — k. za garniec, 150 rs. beczka.
» mszalne Vinum purum po 1 » 05 » » 5 » 25 » » 160 » »
Wyższe gatunki wytrawnych i masłaczy na butelki po rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 50, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3, rs. 4 i t. d., podług specjalnego cennika.

Na beczki: wytrawne, stosownie do roku i gatunku, od 160—300 rs., masłacze od 350—500 rs.
Mając jednakże na uwadze bardzo znaczne cło od win zagranicznych, z powodu którego cena wina węgierskiego dla wielu z naszych sz. odbiorców, a głównie dla wielbnych księży, jest za wysoką, uważaliśmy za konieczne wystarać się także o źródło wina krajowego, któreby w stosunku ceny możliwie odpowiadało winu węgierskiemu. Wino rzeczne, które szanownym naszym odbiorcom, a głównie wielbnemu duchowieństwu polecamy, jest winem krymskim, hodowanym na szczepach węgierskich, wolnem od wszelkich przymieszek i wskutek tego odpowiedniem jako wino mszalne.

NAJWYŻEJ ZATW. TOW. AKCYJNE
POD FIRMA

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Izmajłowski просп., № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1889 r.

NOWOŚĆ!**PERFUMY VIOLETTE de NICE**

zapach przyjemny i długotrwały.

PERFUMY WYSOKIEGO GATUNKU:

Konwalja, Heliotrop biały, Bez Perski, Lilas Blanc, Ess-Bouquet, Ikora-Bréonie, Bouquet Impératrice, Jockey-Club, Opoponax, Champacca, Bukiet Nieporównany (Bouquet Sans Pareil), Bukiet Gwóźdź (Bouquet Clou).

MYDŁO CACHEMIRE, k. 20 za kawałek.**MYDŁO WYSOKIEGO GATUNKU:**

Abronia,	Ixora-Bréonie,	Opoponax,
Bouquet Impératrice,	Ylang-Ylang,	Rose,
Róża Biała,	Magnolia,	New-Mown-Hay,
Heliotrop,	Kadsura,	Champacca,
Jockey-Club,	Maiglöckchen,	Ess-Bouquet.

WODY TOALETOWE:

Woda toaletowa Chypre,	Woda Dworska,
Eau de la Noblesse,	Eau Ylang-Ylang.
Eau Duchesse.	



Kupujący zwracać raczą uwagę na cechę fabryczną, tu obok zamieszczoną, i wymagać autentyczności firmy.

„Petersbursk. Laboratorium Chemiczne”**JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:**

- 1) Newski просп., № 32, w domu kościoła katolickiego.
- 2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniczki.
- 3) Wozniesieński prospekt, róg ulicy Kazańskiej, dom Szredera, № 24—52. (Sprzedaż hurtowa i detaliczna). (1604-1-1)

Magazyn w Moskwie: przy Kuźnieckim moście, d. Tretjakowych.

Student uniwersytetu

matem., poszukuje lekcji Spec. matem., jez. starożytn., języka ruskiego. Kazańska, 54, m. 29.

ADELA MACKIEWICZOWA

lekcje fortepianu,

Warszawa, Koza № 5, m. 124, dom sukc. Reszke. (658-12-5)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny,
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obiadunki. (1446)

FOTOGRAFJA**Ks. GOLICYNA**

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

DYSTYLARNIA W JEZIORKU**pod Łomżą,**

nagrodzona złotem medalami i na wystawie higienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redłówkę, Sliwownicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki.

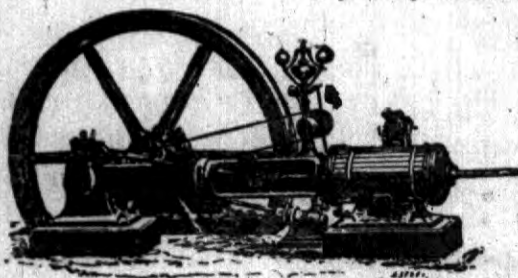
Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-2)

FABRYKA MASZYN
ODLEWNIA I KOTLARNIA
AUGUST REPPHAN

dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,

w Warszawie, ul. Waliców, № 28,

poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnowszych systemów.



Aparaty i przyrządy do browarów, gorzelni, tartaków, młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalń i zakładów metalurgicznych. Koła wodne, turbiny, transmisje do pasów i t. p. Kotły parowe, dachy i mosty żelazne, wodociągi i zbiorniki żelazne: do wody, melasy, nafty, okowity i t. p. Rury stojące lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność: maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do światła elektrycznego. (617-6-3)

AGENTURY:

PETERSBURG:
Bolszaja Koniuszennaja, № 6.

KIJÓW
ulica Proriecznaja, № 6.

Prenumerata na wszystkie pisma perjodyczne na rok 1893.

1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,
Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma perjodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni **Oddział ruski** dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie **ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem.

УПРАВЛЕНИЕ

Привислянской желѣзной дороги

симъ доводитъ до общаго свѣдѣнія, что съ 1 (13) Января предстоящаго 1893 года ввѣрено будетъ съ аукціона право продажи книгъ, газетъ и другихъ произведеній печати на станціяхъ названной дороги, срокомъ на одинъ, три или пять лѣтъ.

Желающие приобрести право продажи газетъ, обязаны не позже 22 Декабря (3 Января) 1892-93 года представить лично или по почтѣ въ Хозяйственное Отдѣленіе Управленія Привислянской ж. дор. въ Варшавѣ, по Мазовецкой ул. дома № 22, подлежащее заявленіе на простой бумагѣ въ запечатанномъ конвертѣ, съ надписью: „Заявленіе на продажу книгъ и газетъ на станціяхъ Привислянской ж. дор. съ 1893 года“.

Въ заявленіи должны быть указаны;

- 1) названіе станцій на которыхъ предполагается продавать произведенія печати,
- 2) предлагаемая годовая арендная плата съ каждой станціи отдѣльно, при ввѣреніи права продажи на одинъ, три и пять лѣтъ,
- 3) поименованіе книгъ, газетъ и журналовъ предназначенныхъ къ продажѣ,
- 4) цѣны, по которымъ будутъ продаваться произведенія печати по каждой станціи отдѣльно,
- 5) избираемое законное мѣсто жительства въ Варшавѣ, подающаго заявленіе.

При подачѣ заявленія должна быть предъявлена квитанція Гл. Кассы Управленія Привислянской ж. дор. въ Варшавѣ (Мазовецкая № 22), или кассы Правленія Общества дороги въ С.-Петербургѣ (Вознесенскій Проспектъ № 11—36) во взносъ наличными деньгами или въ процентныхъ бумагахъ временнаго залога въ суммѣ определенной подлежащими условіями.

Заявленія лицъ неподписавшихъ подлежащихъ условій, не будутъ принимаемы во вниманіе.

Подлежащія условія аренды будутъ предъявляемы желающимъ, ежедневно, за исключеніемъ Высочайшихъ Праздничныхъ и Воскресныхъ дней съ 10 ч. утра до 3 часовъ пополудни въ Хозяйственномъ Отдѣленіи Управленія дороги въ Варшавѣ по Мазовецкой улицѣ дома № 22 и въ Правленіи Общества названной дороги въ С.-Петербургѣ, Вознесенскій Проспектъ № 11—36. (1590)

Управленіе дороги оставляетъ за собою право выбора между соискателями, а равно признанія торговъ несостоявшимися въ случаѣ признанія продажныхъ цѣнъ произведеній печати слишкомъ высокими, или платы за право ихъ продажи слишкомъ низкою.

„GAZETA ROLNICZA“

PISMO TYGODNIOWE

pod red. d-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.
Trzydziesty trzeci rok istnienia.

«Gazeta Rolnicza» jest najobszerniejszym piśmie rolniczym polskim. Numer obejmuje 12 kolumn druku, w tem 9 stronice treści, dużego formatu. Zawiera: artykuły wstępne w najważniejszych sprawach ziemianiskich; rozprawy oryginalne, opracowywane przez pierwszorzędną naszą siłę; sprawozdania z rezultatów otrzymywanych w praktyce gospodarskiej; streszczenia najciekawszych prac pojawiających się w literaturze rolniczej obcej; korespondencje z różnych stron; kronikę szczegółową faktów z całego tygodnia; ceny targowe. Jedną z najważniejszych rubryk jest Poradnik gospodarski, w którym specjaliści udzielają zapytującym ziemianom wyczerpująco opracowane rady w kwestjach wątpliwych.

«Gazeta Rolnicza» jedna tylko podaje: protokoły urzędowe z obrad sekcji rolnej, jak niemniej także sprawozdania z doświadczeń przeprowadzanych na stacji rolniczej w Sobieszynie.

CENA «Gazety» wraz z przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50.

„KURJER ROLNICZY“

tygodnik dla urzędników gospodarczych.

Najtańsze pismo rolnicze polskie,

pomieszcza przystępne, treściwie opracowane artykuły z dziedziny wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zadaniem «Kurjera» jest pouczać: co, kiedy i jak w gospodarstwie robić należy.

CENA Kurjera wraz z przesyłką: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25.

Prenumeratorzy «Gazety» płacą o rubla mniej rocznie, t. j. rs. 4, 211. Przedpłatę na oba pisma nadsyłać do Redakcji «Gazety Rolniczej»: Warecka 7. (669-5-5)

Świeżo opuściło prasę w Krakowie w piątym wydaniu

ŻYCIE DUCHOWNE,

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCJAŃSKA,

według

najcelniejszych mistrzów duchownych,
napisał

ks. Józef Pelczar.

Cena dwóch tomów rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

SKŁAD GŁÓWNY:

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie i
BR. RYMOWICZ w Petersburgu. (683-3-4)

Dom Handlowy „DEZYNFEKCYJA” Z, Radomyskiego,

Warszawa, Królewska, 39,

posiada na składzie NOWOŚĆ!!! Tabliczki z masy oczyszczającej i regulującej powietrze w mieszkaniu, po 60 kop. za sztukę. «Westa», proszek mineralno-chemiczny, jedyny do czyszczenia wszelkich przedmiotów metalowych. (689-3-2)

POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW

A. POPŁAWSKIEGO

Egzystująca od r. 1879,

ELEKTORALNA, № 23,

wprost szpitala św. Ducha,

poleca wyroby swoje uznanej dobroci.

Pp. kupującym za rubla dodaje się za 20 k. tegoż towaru, a pp. kupującym odstępuje się rabat.

WYSYŁA SIĘ NACHNAMEM POCZTOWEM.

Cenniki na żądanie franko i gratis.

(677-2-1)

WARSZAWSKA PASZTETNA

Puszczyńska, 5, prawa strona.

Mam honor zawiad. łask. publiczność, iż prócz strucli mont., z mak., orzech. i migd. masą, przyjm. zam. na rozm. ryby, galarety galant. z indyk., kur, prosiat etc. Mam do sprzed. wysm. półgęs. i kiełbasy do smażenia, przyrządz. przez znakomitą gosp. Proszę o łask. względy. (1602-1)

SKŁADY WYROBÓW
POŃCZOSZNICZYCH
A. RIEDEL

istnieje od 1830 r.

Warszawa, Św.-Krzyżka, 9,
Krak.-Przedm., 15,polecają w wielkim wyborze:
Chroniące od zaziębienia Ko-
szulki zdrowia, Kalesony,
Pasy na żołądek. Pończochy,
Skarpetki, Kamasze, Kami-
zelki, Spodnice. Chustki i
Rękawiczki wełniane.Wylącznie zaś na Krakow-
skiem-Przedmieściu, № 15:**DLA PANI:**Bluzki strojne jedwabne.
wełniane i flanelkowe, Chu-
stki Orenburskie i plu-
szowe, oraz Gorsety fran-
cuzkie P. D.**DLA PANÓW:**Koszule, Kołnierze, Mankiety
doskonałym krojem. Chust-
ki do nosa i na szyję. Kra-
wały, Spinki, Szelki i t. p.
Towary z materiałów do-
brych. Ceny najprzystępniej-
sze. Wyprzedaż **STANIKÓW**
JERSEY od rs. 1.

(692-6-2)

JEDYNA CHWILA.Żona: — Ale ty nadzwyczaj dużo
mówisz we śnie, mój Jasiu!
Mąż: — Jest to jedyna chwila, kie-
dy mi wolno przyjść do słowa...
(Kur. Nowojorski).Najtrwalsze mettlach-
skie posadzki z Terra-
koty do kościołów, skle-
pów, kuchni, kapieli,
korytarzy i t. d.**Lastrico Mozaika.**
PIECE białe i majoli-
kowe.**KUCHNIE I WANNY.**
Maksymilian Harczyk
Warszawa,
Krak.-Przedmieście 7.

(631-10-8)

**J. ZIEMSKI,**Długa, 46, w Warszawie,
fabryka wyrobów siodlar-
skich i rymarskich,poleca uprzedzić, siodła i wyroby wcho-
dzące w tenże zakres. Cenniki wy-
sła gratis.

(676-6-3)

!!! OSTRZEŻENIE !!!Kupujący „Exsiccator” powinien za-
dać rachunku, na którym jest pomiesz-
czony herb państwa, oraz marka fa-
bryczna, w przeciwnym razie narażony
zostanie na stratę, gdyż kupuje fał-
syfikat, a każda kopiełka na ten cel
wydana jest zmarnowana. **Ritter,**
darszalkowska 117. Broszura bez-
płatnie.

(649-10-7)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje
«à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa
sta; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wiel-
kim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. p.,
przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.**Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.**

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.**STAN RACHUNKÓW****Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego**
PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1892 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Państwa i drobna mon.)	929,586 51	371,981 38	1,301,567 89
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	4,876,001 04	500,000 —	5,376,001 04
W prywatn. instytuc. bank.:			
W wołsko-kamskim han. banku.	4,012 65	10,000 —	14,012 65
W kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
W prywatnym banku handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemieł jak z 2 podp.	8,124,644 28	2,580,895 37	10,705,539 65
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	2,467 01	— —	2,467 01
Pożyczki na zastaw *)			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	6,955,737 45	922,785 —	21,240,976 66
Udział., akc., obl. i list. zast. przez			
rząd niegwarantowanych . . .	9,810,945 56	3,551,508 65	65,358 17
Należ. do banku asygn. górn. zarz.,			
złoto i srebro w sztab., dr. mon.	64,722 03	636 14	10,640,979 27
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	7,964,666 20	739,521 27	869,648 67
Udziały, akcje, obl. i listy zast.			
przez rząd niegwarantowane.	1,067,143 13	869,648 67	1,629,411 48
Należące do Banku trasy i weksle			
na domy zagraniczne.	1,629,411 48	— —	28,845 81
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . .	6,449,196 63	509,197 08	14,577,855 45
» niegwarantowanymi . . .	4,224,483 10	479,626 —	179,562 53
Towarami.	— —	294,137 58	— —
Zobowiązaniami handlowymi. . .	1,445,902 64	— —	995,744 32
Kredyty blankowe	966,904 08	— —	92,878 82
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku . . .	3,721,423 58	— —	4,944,929 14
Weksle u korespondentów. . . .	134,952 42	— —	631,619 36
Rachunek zarządu z filją	631,619 36	— —	9,160 —
Przedawnione pożyczki.	9,160 —	— —	38,227 64
Wydatki bieżące.	111,423 57	— —	536 50
Wydatki do zwrotu	9,271 40	— —	149,651 21
Posiadłości nieruchome w Petersb.	282,535 90	— —	9,807 90
» » Kijowie.	124,670 40	— —	407,206 30
Sumy przechodzące.	27,820 95	— —	27,820 95
	59,568,701 37	12,195,732 76	71,764,434 13

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,521,972 79	— —	3,521,972 79
Rachunek sum specjalnych do roz- porządzenia akcjonariuszów . .	379,610 45	— —	379,610 45
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	12,218,790 50	7,540,092 38	20,699,965 12
Bez terminu	101,400 —	121,600 —	487,250 —
Terminowe	230,832 24	487,250 —	— —
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	27,761,419 59	2,644,685 30	31,340,845 79
Weksle w komis.	565,252 06	369,482 84	716,155 11
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku. . . .	573,732 71	142,422 40	631,619 36
Rachunek banku z filją	— —	631,619 36	104,278 44
Akceptowane trasy	74,942 62	29,335 82	37,135 45
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1882—91	37,135 45	— —	618,099 97
Zysk za pierwsze półrocze 1892 r., podług obrachunku.	618,099 97	— —	534,988 91
Otrzymane proc. i komis. od 1 lip- ca r. b.	440,057 53	94,931 38	57,852 30
Procenty, przypadające na 1893 r.	45,449 46	12,402 84	121,910 44
Sumy przechodzące.	— —	121,910 44	121,910 44
	59,568,701 37	12,195,732 76	71,764,434 13

(R-1546-1)

(* Wt. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 16,500,123 01 4,466,158 65 20,966,281 66

JÓZEFINA MICHAŁSKA,
SKŁAD SPECJALNY**PERFUMERJI I KOSMETYKÓW**

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

(1454)

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskij ulicy, dom Schoedel'a.
Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i eksped. pierwszą
pocztą. Ceny tańsze niż gdzie indziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki histo-
ryczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.
Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe
i mięsienie (massage), rs. 1.
Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1
k. 50.Dziński M. Zwierzęta ssące, ich ży-
cie i chęć, z rysun. k. 40.Belcikowski A. Ks. St. Grochowskiego
życie i pisma, k. 80.Dührssen A. dr. Krótki podręcznik
chorób kobiecych dla stud. i lek.,
opr. rs. 1 k. 30.Eliot J. Wybór powieści, oddział dr-
n-
gi, rs. 1.

Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.

Heilpern M. Tajemnice przyrody,
część II, rs. 2.Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd.
nowe, rs. 2.Kornig T. dr. Jak się obchodzić
z nerwowymi? k. 60.Kraszewski J. Kartki z podróży r.
1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.Lemberger Jg. Podręcznik do jako-
ściowego rozbioru chemicznego,
do użytku w pracowni chemicznej,
rs. 1 k. 80.Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1
k. 35.Marrene W. Dzieci szczęścia, pow.,
rs. 1.

Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.

Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.

Naszym pieścotkom. Ks. dla dzieci
z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.Nieszpory na niedziele i powszechniej-
sze, uroczystości z brewiarza rzym-
skiego wybrane, k. 50.

Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.

Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szki-
ce, rs. 1 k. 20.Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia
sporów, k. 40.Sienkiewicz H. Listy z Afryki, tomy.
ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść,
rs. 1.Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych,
k. 60.

Verne J. Bez przewrotu, k. 80.

Weryho. Podanie łotewskie, k. 65.

Zagórski W. O własnych skrzydłach,
pow., k. 75.**MAJĄTEK**o 3 godz. od Warsz., nad szosą Wisłą,
25 włók w kulturze. Wszystkie bu-
dynki gospodarcze, kroczałnia i pa-
lacyk murów; bez serwitutów i oprócz
25,000 bank., bez żadnych długów. Do
sprzed. na dogod., byle, pewne roz-
płaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłą-
czeniu kroczałni. Inform.: W. Beyer,
Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-2)**SŁUCHAJ-NO ANTEK..**Słuchaj-no Antek, mówiono,
Ze w jezickim ogrodzie
Wczoraj, gdy Jan szedł z swą żoną,
Ty rzekłeś za nim w przechodzieCoś—co wymaga krwią zmaży...
Usłyszał—i obrażony
Miał dać ci w papę dwa razy,
Raz z prawej, raz z lewej strony.Jak wryty na miejscu stałeś,
Choć z siły znają cię wszędzie,
Dlaczego mu nie oddałeś?...
—Czekałem—co dalej będzie...
(Szczutek).Na prawym brzegu Dniepru, 40 w.
po nad Smoleńskiem, jest
DO SPRZEDANIA
jeden z lepszych**majątków gospodarskich,**obszaru 1,450 dzies., z użytą lonem
łakami, wzorow. polami, lasem, dę-
bem, bydlami holenderskimi, świński
jorkszarskimi, senną, młynem,
młocarniami, suszarnią, kuźnią i t. p.
Szczeg. zasięgnąć można u adw. przys.
Nikandra Iw. Werchowskiego, w Smo-
leńsku, d. Wołkowej. (1559-5-3)

Wysły w tych dniach i są do
bycia we wszystkich księgarniach

SZKICE PRZYRODNICZE

Stanisława Kramsztyka,

zawierające następujące rozprawy:

- 1) Czas.
- 2) Zagadka wnętrza ziemi.
- 3) Wymiary i budowa wierzchołków.
- 4) O ruchu gwiazd stałych.
- 5) Gwiazdy zmiennicze.
- 6) O waleńcu ciała niebieskiego.
- 7) O wielości gwiazd zamieszkałych.
- 8) Historia gwiazd i ich znaczenie w astronomii dzisiejszej.
- 9) O naturze pierwiastków chemicznych.
- 10) O pierwiastkach.
- 11) Perpetuum mobile.
- 12) O wysokości atmosfery.
- 13) O balonach po staletnim rozwoju.
- 14) O przepowiedniach w naukach.
- 15) O człowieku i przyrodzie. (680-3-3)

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA.
Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

DALESZCZYŃSKA

Właścicielka Magazynu Mód

Marszałkowska, № 129.

Pomimo postawienia swej pracowni ubiorów damskich narówni z najlepszymi pracowniami europejskimi, tak pod względem gustu, efektownego wykonania, jak również oryginalnego kroju, mogącego zadowolić najwykwintniejsze wymagania, ceny jednak i nadal pozostawia te same, a mianowicie: **Za fason sukni rs. 18, od skromniejszej rs. 15.** Uprzyśledniając tym sposobem osobom mniej zamożnym posiadanie ubioru dobrze skrojonego i gustownie wykończonego, ma to nieplonne przekonanie, że i nadal zaszczytowaną będzie temi samymi jak i dotąd względami. **Uwaga:** Zlecenia z prowincji załatwiane być mogą bez osobistej bytności, za wskazaniem jakości i ceny materiału przy załączeniu stanika. (700-3-1)

OSTRZEŻENIE (bez blagi).

Oryginalny i prawdziwy „Exsiccator” inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39. Kupowany gdzieindziej i inny, jest fałszyfikatem, przeto każda wydana kopiełka jest straconą.

Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. Cena 20 k. 8, broszura bezpłatnie, franko. (674-10-3)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

Z. RADOMYSKI.

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwniejących.

FARBA

DO WŁOSÓW

nadwornego perfumera

Aleksandra Herke

farbuje na czarny i ciemnoniebieski trwały kolor, stosownie do potrzeby—ciemniejszy i jaśniejszy.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50.

Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na markę S.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Skład główny: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. Dostać można w Najwyższej zatwierdzonym ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczących aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1563)

KANTOR KOMISOWY

Warszawa, Nowosenatorska, 6.

Pracownictwo przy kupnie, zamianie, parcelacji, dzierżawie, administracji majątków ziemskich, przy kupnie i sprzedaży lasów, domów, sklepów, aptek, zakładów przemysłowych i produktów rolnych.

LOKACJA KAPITAŁÓW.

Rekomendacja osób odpowiednio uzdolnionych do różnych zajęć.

(661-6-6)

Zlecenia i informacje w interesach różnorodnych.

PREZYDENT M. WARSZAWY

ma zaszczyt podać do wiadomości posiadaczy miejskich obligacji kanalizacyjnych, że losowanie obligacji m. Warszawy wszystkich 4 seryj, na sumę 63,300 rs., odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu w d. 4 (16 stycznia) 1893 r.

Wstęp na mające odbyć się posiedzenie dozwolony jest publiczności, pragnącej być przy losowaniu. (695-1-1)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

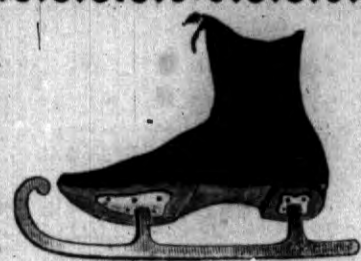
Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonuje obstalunki w zakres robót gisierskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1528-18-7)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-22)



Na podarki gwiazdkowe

ŁYŻWY,

podług wskazówek najlepszych łyżwiarzy, w wielkim wyborze poleca

F. HUBER,

Petersburg, Oficerska, 13.

Przy obstalunkach, na żądanie, uskutecznia zmiany. Reparację, ostrzenie i niklowanie łyżew wykonuje prędko i tanio. Wyśle cenniki ilustrowane. (1576-3-3)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

ulica

(623-15-11)

„LELIWA” w Warszawie

Zgoda № 6.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

AMPLE WENECKIE STYLOWE

zardinierki i wazony

poleca

(655-6-2)

S. GĄSIOROWSKI, Warszawa, Nowy-Swiat, 49.

KSIEGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie

otrzymała na skład główny

„Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa”

przez Jana Blocha.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30.

Tegoż autora poprzednio wyszły:

Ziemia i jej odciążenie w Królestwie polskim, rs. 2.

Finanse Królestwa polskiego od 1 czerwca 1815 r. do 31 grudnia 1866 r., podług dorocznych sprawozdań b. kom. rząd. przychodu i skarbu, k. 60. (696-3-1)

Finanse Rosji w XIX wieku, na tle ogólnych dziejów państwa, 2 tomy, folio, rs. 6.

Głos w kwestji kanalizacji miasta Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami, k. 90.

Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosji, 5 tom. folio z atlasem, rs. 22. (Treść: Tom I: Budowa i eksploatacja dróg żelaznych. II: Rolnictwo. III: Oświetlenie. IV: Handel zewnętrzny. V: Finanse). Cena każdego tomu oddz. po rs. 2. Cena atlasu rs. 12.

Ulica Wielka, **Wilno** przeciw Teatraln. skweru.

MAGAZYN SUKNA

pod firmą

„NADZIEJA”

Wybór najlepszych i najnowszych zagranicznych i krajowych towarów zastosowanych do potrzeb domowych, wojennych i cywilnych osób. Ceny stałe (prix-fixe). (1595-3-2)

„NOWE MODY”

pismo ilustr. dla kobiet. Kwart. z przesyłką rs. 1 k. 50. Okaz. Nr. gratis i franco. Adr.: H. Olawski, Warszawa (703-2-1)

Specjalny Skład Wyrobów

(z nowego metalu)

ALUMINIUM

Jana Troetzer

ul. Nowy-Swiat, № 69, W WARSZAWIE.

(623-3-5)

WIE MA TRWALSZACH

kalosonów męskich, jak z Turystu, w magazynie

J. GOTTLIER

Petersburg, Włodzimierska, Newskiego pr. Cena za parę k. 75. Przesyłka za 3 sztuki rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1. Mniej od 3 sztuk nie wysyła. Przy przesyłce potrzebna jest w pasie i długość. (1138-2-1)



(669)